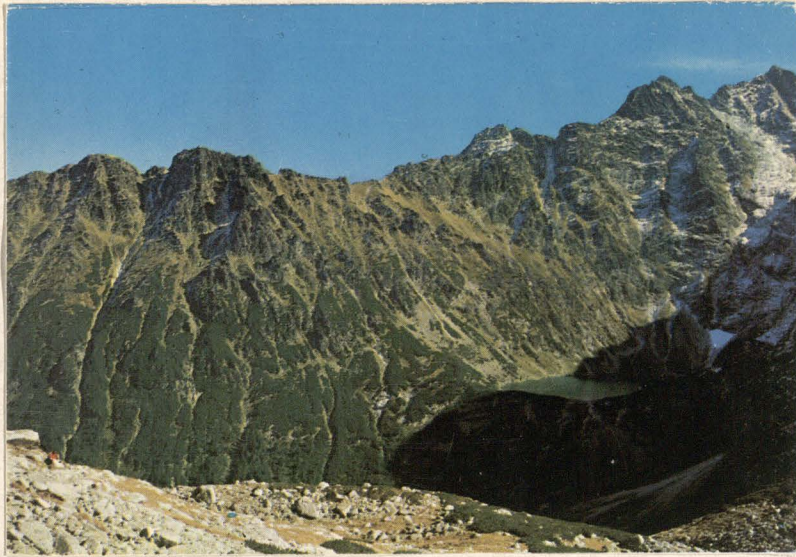


KRONIKA

Polskiego
Towarzystwa Tatrzańskiego
Oddział „BESKID”
w Nowym Sączu

1995

część II



1995

II część Krokiki PTT oddziału
"Beskid" w Nowym Sączu.
 Krokikarz: Anna Toton

	LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ
Pn	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25
Wt	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26
Śr	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27
Cz	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28
Pt	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29
So	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30
Nd	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24
	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
Pn	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25
Wt	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26
Śr	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27
Cz	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28
Pt	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29
So	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30
Nd	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31

„Ludzie zaś gnuśnego ducha nic nie podziwiają, siedzą w domu, nie wychodzą na theatrum świata, zaszywają się w kąt jak szczury zimą, nie pojmują, że rodzaj ludzki stworzony został w świecie dlatego, aby z jego cudów lepiej umiał odczytać najwyższą boskość. Takie ich toczy lenistwo, że wciąż wpatrują się w ziemię, jak świnie, nigdy nie skierują wzroku w niebo, nie wzniosą czoła do gwiazd [...]. Lecz wyznawcy mądrości biegną kontemplować oczyma ciała i ducha widoki raju ziemskiego: a wśród nich bez wątpienia nieostatnie są urwiste górskie szczyty...

(fragment z listu Konrada von Gesnera /1516 - 1565/, człowieka renesansu, lekarza i twórcy nowożytnej zoologii, według „Gór niewzruszonych” Jacka Woźniakowskiego)



"Beskid" 3 (22)



Wreszcie wakacje, urlopy, wreszcie prawdziwe gorące lato.

Zdjęcia: } Józefek Małota
Przebieg: }

2 lipiec 1995r.

26

Słowacja: Bystra

-2248 m n.p.m.

Il. uczestników: 35 osób

opracowano wg krótkiej relacji
podanej do "Beskidu"



2 lipiec 1995r. Przed wymarzeniem na Bystrę

Przejazd autokarem
przez przejście
graniczne w Mziszku,
trasa znana do
Popradu i do
punktu obozowego -
Hrolovo.

Dolina Bystra
wyjście na
Bystrę i Bysiec.





2 lipiec 1995r. Potok w Dolinie Bystrej



2 lipiec 1995r.

Chwila odpoczynku.



Na Bystrej -
- 2248 m. n.p.m.

2 lipiec
1995r.

Lejcie
przez
Przełęcz
Pyszniańska,
Dolina
Kamienista
do
autokamu
w Podbańskim.



Przez
Smokowce,
Tatrzańska,
Łomnicę,
Podoliniec
powrót do
Nowego Sącza.





POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ZAPRASZA DO ZDOBYWANIA



GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT

ODZNAKA UTWORZONA PRZEZ PTT W 1935R. ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W 1994R.

Odznakę można zdobywać:

- od 10 roku życia
- we wszystkich polskich i ościennych górach
- przez cały rok kalendarzowy

Warunki:

- mała brązowa - 10 dni wycieczkowych
- mała srebrna - 15 dni wycieczkowych
- mała złota - 20 dni wycieczkowych
- duża srebrna - 20 dni wycieczkowych
- duża złota - 20 dni wycieczkowych

Szczegółowe informacje, regulaminy i druki potwierdzeń można otrzymać w punkcie informacyjnym oddziału „Beskid” PTT w Nowym Sączu przy ul. Narutowicza 3 (Biuro Podróży „Pieniny”).



Przejście graniczne
w Mszanie w Popradem
od strony
Słowacji.

Relacja: Władysław Kowalczyk

Idziecie: } Leszek Malota
Prowadzenie: }

9 lipiec 1995r.

24.

Stowacja - Koprowy
2367 m n.p.m

Il. uczestników: 50 osób



Autokarem przez
Mszek, Spiska,
Białą i Tatzańską,
Łomnicę dojeżdżamy
do przystanku:

Popradzki Staw

Dojechaliśmy do
parkingu i wypuszcamy
w kierunku symbolicznego
cementarza który zwiedzamy.

Popołudnie idealne.

Łonaż to piękniejsza
panorama.

Przy
Symbolicznym
cementarzu
pod
Osterwą.

9 lipiec
1995r.



Popradzki Staw.



Dochodzimy
do Popradzkiego
Stanu. Tutaj ma
przebrać na
posiłek.
Wychodzimy
w kierunku
Koprowego.
Po drodze
ma przebrać.
Jest co podziwiać.

Grupa przy schronisku nad Popradzkim stawem
9 lipiec 1995r.



9 lipiec 1995r. Wojtek wypatruje UFO.



Już ma
Koprowy.
Widać jaka
wspaniała
pogoda.

Uwaga! Uwaga!
Ciąg dalszy
opisów z tej
wyprawki & str. 5



Na szczycie
Koprowego
prawie
1.5 godzinna
prerwa na
podziwianie
piękna
Tatr, na
opalenie.
Żal schodzić.

9 lipiec
1995r.

na Koprowym.



9 lipiec 1995r. Przepiękny widok na Mieguszwieckie.

Widok na
Hinczowy
Staw
→

Miesiące są,
kró na tym
stawie mimo
iż już lipiec.





Po dłuższym
odpoczynku
zaczynamy
schodzić
w kierunku
Szczybskiego
jeziora.
Podziwiamy
coraz to
more Łakatu
Tań.

9 lipiec 1995r.

Widok na Wysoką.

Schodzimy
do
Szczybskiego
jeziora.

Wsiadamy
wszyscy
całi

i Łokowi
do autokaru
i tą samą
drogą co
rano



9 lipiec 1995r. Dolina Łtomisk.



wracamy do
Nowego Sącza
w godzinach
wieczornych.
Po drodze
łopi
Podolintec
I "ciapowane"
piwo.

9 lipiec Łakatek Szczybskiego jeziora.

Relacja: Małgosia Kieres

Idziecjo: Maciek Szaremba

Przewodnicy: Maciek Szaremba
Leszek Małota

16 lipiec 1995r.

Szeroka Przełęcz - Tatry
1830 m n.p.m. Bielskie

St. uczestników: 48 osób



Dla większości uczestników wycieczek z PTT w dniu dzisiejszym jest okazją do odwołania jeszcze jednej "białej plamy" w Tatrach. Szlak ten w Tatrach Bielskich był zamknięty od 1978r.

16 lipiec 1995r. Wychodzimy ze Idzaru.

Otwarty został w 1994r.

A my zamierzamy przejść ten szlak właśnie dzisiaj.

Wstęp płatny. Płacimy więc i robimy.

Przejsie przez Szeroką Przełęcz to najłatwiejsze przejście przez główny grzbiet Tatr - szlak znany od dawna pórakom a najbardziej znali go żbójnicy i przemysłowcy.

Wycieczka dzisiejsza to podziwianie wspaniałej panoramy gór i cudownie zachowanej bujnej roślinności.

Wiodąc pod Szeroką Przełęczą



Tawa. Gesio. Zimczona. ale oziębła. 17.5.95



Wchodzimy od strony Idziaru.
Stroną, śliską, ścieżką, przez Dolinę Monkową dochodzimy na Szeroką Grzętelę (1830 mnpw).
Jest to przełęcz wąskiego miążsży Flackling Skate a szalony Wierch.
Po odpoczynku idziemy na Przełęcz

16 lipiec 1995r. Na Szerokiej Grzętle.

pod Kopą (1749 mnpw) i schodzimy Doliną Ładnich Koperszadów i Polanę Coatajdowną do Jaworzyny Spiskiej.
Jest wysoka temperatura, powietrze, dużo wilgotność powietrza, gromadzą się chmury i nie ośnieży, że zaczął padać deszcz, który już był do końca.



16 lipiec 1995r. Widok na wschodnią część Tatr Wysokich.



16 lipiec 1995r. Schodzimy do Jaworzyny.

Dzisiejszy przebieg Sestek miał już tylko bogactwem deszczu i panoramach, które wcale nie były w chmurach. Wszyscy byli zgodni, że ta wycieczkę należy powtórzyć. Majęsia w swej relacji pisał, że cały czas fascynowała nas fajotlich nawet w obscure bymą roślinność. Powrót był do domu przez Łosę Polanę.

22 lipiec 1995r.

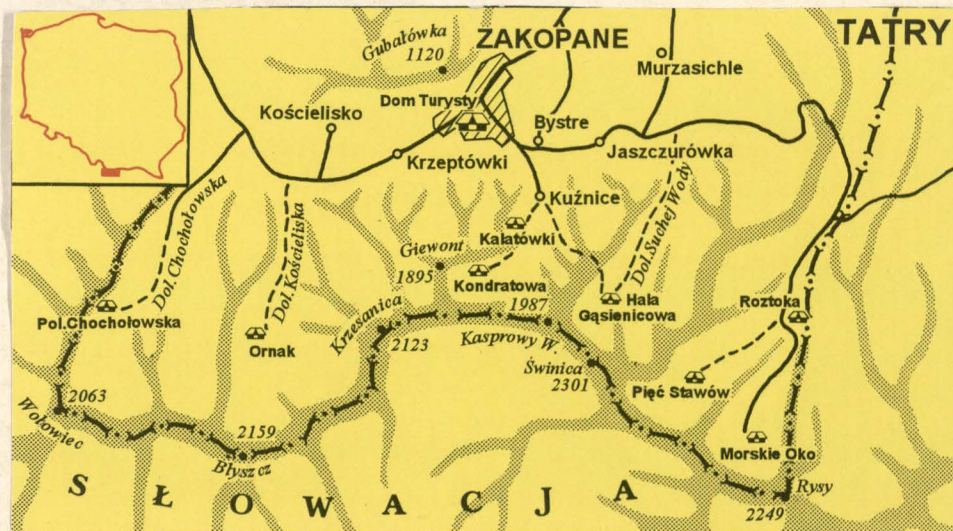
Relacja: Maciej Łaremba

Idziecia: Bogdan Pawlikowski
Maciej Łaremba

Orla Perć

Il. uczestników: 44 osoby

Przewodnik: Leszek Małota



Przejazd
autokarem przez
Moscienko,
Nowy Targ do
Zakopanego
do Konda.
Przechodzimy
do Kuźnic.

W Kuźnicach skierujemy się na Boczań
i obchodzimy do Hali Gąsienicowej. Pogoda dzisiaj
idealna na

wgohowanie.
a widoczność
takie dobra, że
możę po raz
masz oczy
ciężką,
piękną
panoramę.

Dziwiesz
prędko na
świecące
mayschronisku.



22 lipiec 1995r. Schronisko "Murwaniec"
na Hali Gąsienicowej.

Po posiłku następuje
poolzjazd na grupy.

Na najbardziej
forsowną trasę
decyduje się
iść tylko
kilkanaście osób.

Proradzi Leszek
Małota,
Zabezpiecza
tylko Marek Jurek.



22 lipiec 1995r.

Odpočzynek przy Schronisku.

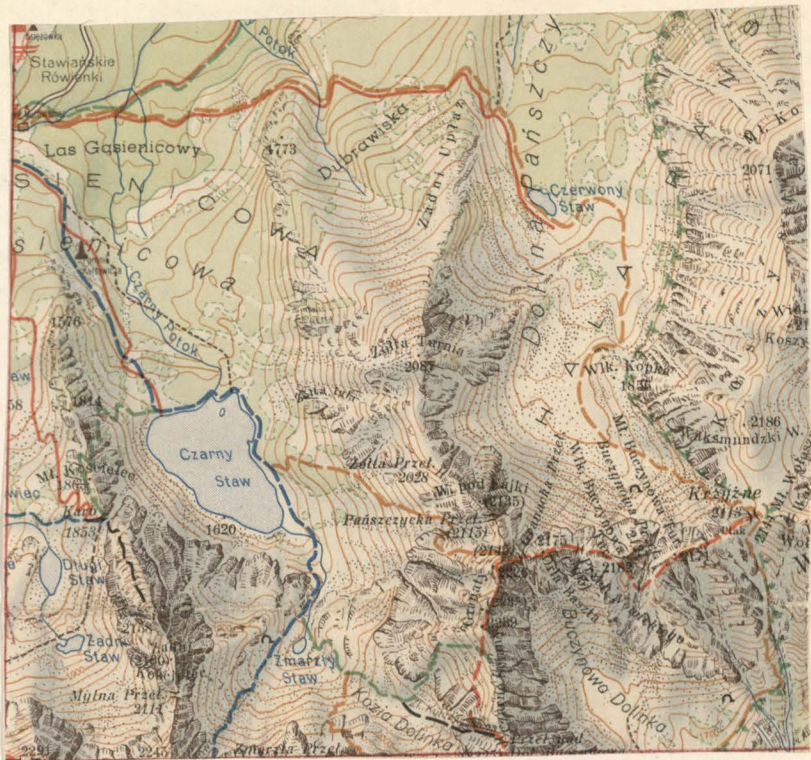
Grupa
odpočzywa
tylko przy
Czarnym
Stanie a potem
odzielnie
sobie
počzywa
na tej



22 lipiec 1995r. ↑ Przy Czarnym Stanie ↓

ciekawej
ale wymagającej
sprawności
trasie.





A więc pokonują
Zadzi Granat, Pośredni i
Skrajny Granat,
Wielką Buczyńską (2184 m n.p.m.)
Turcję aby raz
 iść kobiej raz
 Szybciej obłazec
 na Przełęcz Krzyżna -
 - 2112 m n.p.m. -

Reszta mówią,
 same zdjęcia,
 zrobione
 w najbarokiej
 ciekawych
 momentach
 na tej
 wycieczce.
 Pogoda była
 idealna a co
 sprawne mapy



22 lipiec 1995r.

Widok na Kozi Wierch



potrafia to
 każdy wie kto
 wchodzi.
 Następnemu „etatomemu”
przewodnikowi
 przy takiej
 grupie też napewno
lat ubywa.
Gratulujemy.
 A widok jest ze
 Świątyni Granatu.



22 lipiec 1995r. Nad Czarnym Stawem zw. też "Gasienicowy"

Meziuro to
 ma pow. 17,79 ha,
 max. głęb. - 51 m.
 i ma 5 - e
 miejsce walcu
 Tatracki pod
 względem
 pojemności -
 - 310 m³
 Wspomina o nim
 w swej twórczości
 Henryk Sienkiewicz
 bo właśnie -
 tutaj siuchał
 "bajant" Sabary.



22 lipiec 1995r. Czarny Staw



Jedno
 z piękniejszych
 miejsc doliny
 dopiero
 po godzinie
 i wibacji
 rozległą,
 panoramę
 Tatr.

22 lipiec 1995r. Na Granatacu



Jak píše
w sprawozdaniu
Maurek „niektóre
piarszyste miejsca
były bardzo
nieprzyjemne gdy
grunt na stromym
z boku uswał
się spod nog,
podczas gdy, nie
bardzo było się
głazie czego
tekami chwyć”

22 lipiec 1995r.

„Orla Perć”

Fot. Bogdan
Królkowski



22 lipiec 1995r.

„Orla Perć”



22 lipiec „Orla Perć” Fot. Bogdan
1995r. Królkowski



22 lipiec 1995r. "Orle Gębie" Fot. Bogdan Krolakowski

A wszyscy szli bardzo dzielnie.

"Odstawiał tylko jeden kolepów, którego mężczyźnia pewna uroczyść rodzinna obchodzona poprzedniego dnia. Dzielnie jednak szedł naprzód i doszedł nas na "Krzyżem" - to z relacji Macka.

A na Krzyżem przy takiej pogodzie można się bawić i podkminić bez końca.

Jożef Nylke w swym przewodniku pisał: "Widok z tego miejsca ma być i opisany odd 1903r. W dole las, wstrza



22 lipiec 1995r. Krzyżem.

czterech
z pięciu
stawów
Polskich
i dobiega
szum
Wielkiej
Siklawy
która spada
w podobny
żleb
Rozłui.
Panorama
Tatr Wysokich

obejmuje żębaty mur szczytów w niezwykłe plastycznym ugrupowaniu."



22 lipiec 1995r. Przełęcz Krzyżna.

Po odpoczynku
grupa
szkoły Dolina
Paniszczycy
na halę
Gasienicą
a następnie
przez Boczań
do Kuznic
a potem do
Zakopanego.

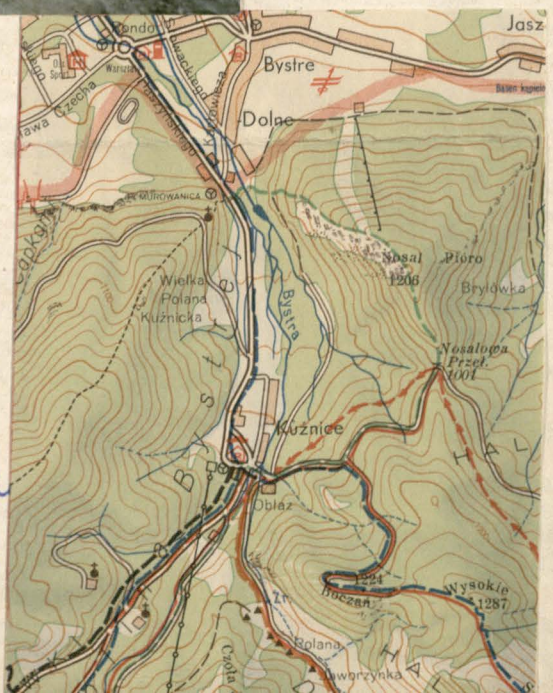
Tam czeka
autokar.



22 lipiec 1995r. Krzyżna.

Tam się
spotykają
wszyscy,
którzy
rozeszli
się
w swe
strony
przy
schronisku
na hali Gasienicą

A powieść nasza kilku-
-na sto osobowa grupa
dzielnie "walczyła" logotki
to cytuję Nacza: "było to
powodem, że daliśmy nieco
zarobić personelowi stajni
gastronomicznego przy
Rondzie, sprzedającego piro"
czyli polski rodzimec?



RYSY

Nie prezentują się okazale, ani od strony północnej, ani też południowej. Przewodnicy nad Morskim Okiem długo muszą określać, gdzie leży najwyższy wierzchołek Tatr Polskich. Giną przytłoczone monumentalnymi szczytami Mięguszwieckimi i — znacznie bardziej okazałymi z tej strony — Niżnimi Rysami. Często ich wierzchołek tonie w chmurach, widnieją tylko charakterystyczne, zawsze zaśnieżone skośne żleby. Mawiano kiedyś, iż stok jest nimi porysowany, stąd wywodzi się nazwa — Rysy.

30 lipca 1840* roku wstąpił na nie „przy okazji” spiski myśliwy Eduard Blasy, polując na kozice w towarzystwie Jana Rumana starszego. Spodobał mu się ten wierzchołek i był później na nim ponad 20 razy, wyprowadzając przeważnie gości. Nazwał go też Szczytem Morskiego Oka i nazwa ta, w języku niemieckim brzmiąca Meeraugspitze przez wiele lat utrzymywała się po południowej stronie Tatr. Nazywano go też po prostu Żabi Szczyt (jako jeden z wielu w Żabiej Grani), potem — Żabie Rysy, wreszcie pozostała nazwa Rysy.

Są najwyższym szczytem Tatr Polskich. Jeden z czterech wierzchołków (2499 m) jest wierzchołkiem granicznym. Najwyższy liczy 2503 m i leży już po stronie słowackiej. Jest 15-ty, a jak podają niektóre źródła — 18-ty co do wysokości wśród tatrzańskich olbrzymów. Pomiaru wysokości dokonał jako pierwszy Friedrich Fuchs w 1862 roku, określając wysokość Rysów na 7309 stóp wiedeńskich (tj. 2311 m).

Łatwe dojście od strony południowej sprawiło, iż Rysy stały się miejscem ulubionych wycieczek. Zdobywano szczyt przede wszystkim dla wspaniałego widoku, jaki z niego się roztacza. Rysy są zwornikiem w głównej grani, tak więc imponująco prezentuje się z wierzchołka czeluść Doliny Ciężkiej, zamknięta murem Galerii Gankowej, łagodnie usypiska Doliny Mięguszwieckiej, wreszcie kotlina Czarnego Stawu i Morskiego Oka.

„Wokół mnie falowało morze skał” — tak opisywał widok z Rysów Bronisław Rejchman, który był na szczycie w roku 1877 wraz z drem Tytusem Chałubińskim — „...Widziałem z lotu ptaka wszystkie najwyższe szczyty szturmujące do nieba jak skamieniałe tytany... widziałem jeziora, czarnym okiem na nas patrzące... Widziałem Tatry.”

W roku 1860, a więc — równo w 20 lat po E. Blasym, był na Rysach pleban parafii Zakopane i Kościelisko ksiądz Józef Stolarczyk. Towarzyszyła

mu — jak zwykle — świta przewodników i wiernych, dla których wyholowanie stukilogramowego plebana gwarantowało odpust zupełny. On to, jako pierwszy, zszedł z Rysów do Czarnego Stawu, czego nie omieszkął zanotować w kronikach parafialnych. Była to droga niełatwa, wymagająca „kucia ciupagami stupaji w śniegu twardym i zlodzonym”. W 17 lat później dr T. Chałubiński „miast wracać na Wagę... puścił się wprost po przekątni bliższą drogą ku Mięguszwieckiej Przełęczy”. Niewątpliwie była to Żabia Przełęcz. Kruchym żlebem, wśród wielu „perypetyji”, udało się szczęśliwie dotrzeć do Morskiego Oka.

W latach 1886-87 Towarzystwo Tatrzańskie rozpoczęło znakowanie, a następnie ubezpieczyło klamrami szlak na Rysy od Morskiego Oka. Żelazne klamry, specjalnie w tym celu wykonały hamry w Kuźnicach. Niemal natychmiast szczyt zyskał ogromne powodzenie. Mimo, iż droga jest mozolna (1100 metrów różnicy wzniesień) i niezbyt urozmaicona, nagrodą są stale zmieniające się widoki, wreszcie — premia wysokogórska — widok ze szczytu. Toteż do niedawna ścieżka ta bywała formalnie zatłoczona, a ponieważ powrót wiedzie tą samą trasą, istniały spore trudności przy mijaniu się grup turystów. Dopiero w ostatnich dwóch latach ruch turystyczny na Rysy zmniejszył się zasadniczo. Przyczyną jest likwidacja ruchu autobusowego do Włosienicy (uszkodzenie szosy przy Wodogrzmotach), a także — niemożność uzyskania noclegu w schronisku ze względu na niekończący się tam remont. Trzeba rzeczywiście doskonałej kondycji, by po 9-kilometrowym marszu z Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka, wyjść na Rysy i wrócić, zdążając na ostatni autobus z Łysej Polany.

W roku 1908 Mieczysław Karłowicz i Mariusz Zaruski własnoręcznie wyznakowali szlak na Niżne Rysy. Powodzenie tego szlaku było jednak znikome. Do dziś znaleźć można na skałach ślady niebieskiej farby.

Dla taterników Rysy nie stanowią obiektu zainteresowań. Znacznie większym powodzeniem cieszą się Niżne Rysy, wzgardzone przez turystów, na które wiedzie kilka ciekawych dróg wspinaczkowych. Taternicy słowaccy pokonują czasem 500-metrową wschodnią ścianę Rysów z Doliny Ciężkiej. Ze względu na kruchość skał nie jest to droga popularna.

Znad Morskiego Oka ścieżka na Rysy wyprowadza nad Czarny Staw, obchodzi go od północy i zakosami pnie się do góry.

„Jest zaiste coś przerażającego... w tej dzikości jaka nas tutaj otacza. Olbrzymie skały, zwane Rysy... obstały półkolem jezioro” — tak opisywała Maria Steczkowska otoczenie Czarnego Stawu. Bardziej prozaicznie określił je jeden z tragarzy dra T. Chałubińskiego, o imieniu Jędrzej. Zobaczywszy po raz pierwszy Czarny Staw stwierdził, że jest „brzycki jak kołomorz.”

Lecz istotnie krajobraz różni się zasadniczo od sielskiej, zielonej kotliny Morskiego Oka. Zwłaszcza imponująco wygląda 500-metrowa zerwa Kazalnicy Mięguszwieckiej, wyrastająca wprost z tafli jeziora.

Artykuł z czasopisma „Karpacie” - fraqu.

Relacja: Maciej Łaremba

Łódzcia: Małgorzata Kieres

Ryszard Firek

Maciej Łaremba

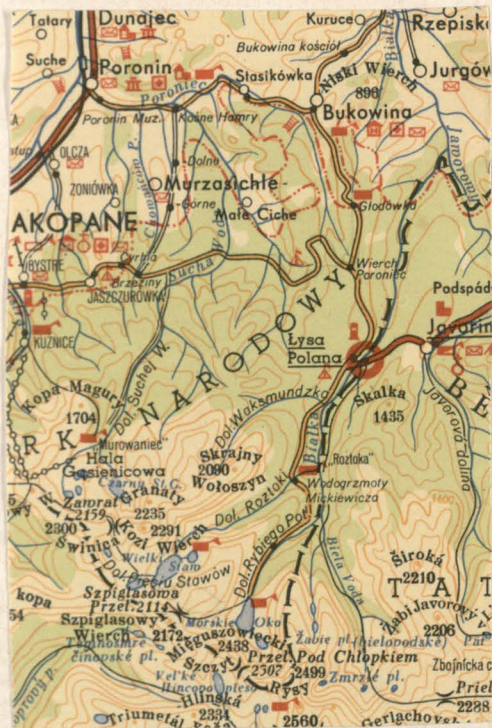
Przerodnicy: Karol Krokowski

Maciej Łaremba

30 lipiec 1995r.

Ryśy - 2499 m.n.p.m.
Przełęcz pod Włopkiem - 2307 m.

Sl. uczestników - 54 osoby



Przejazd autokarem
 pełnym po bregi przeł
 kłosienko, Bukowinę, Tatrzańską,
 Głodówkę - tam postój
 na podziwianie najpiękniejszej
 panoramy Tatr od Tatr Bielskich
 po Tatry Zachodnie tak
 z polskiej jak
 i słowackiej.
 Dojazd do Palenicy
Białczańskiej.



Stad
9-kilometry
marsz do
Morskiego
Oka.
Asfaltem.

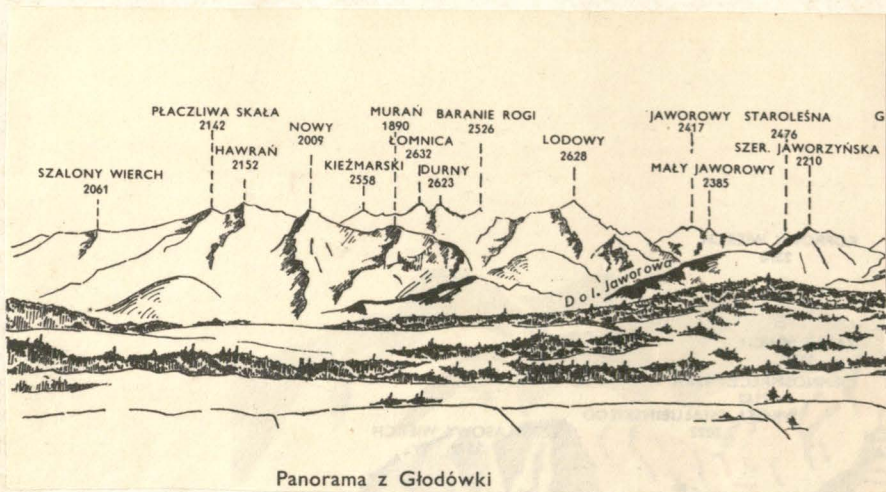
30 lipiec 1995r. Oglądanie panoramy Tatr - Głodówka



30 lipiec 1995r. Panorama Tatr - Głodówka
 Fot. Margosio
 Kieres



↑ Panorama Tatr - fragment. Głodówka.



Seezek, Natola

szczegółowo
 objaśnia całą
 panoramę - Karol
 Krokowski.



30 lipiec 1995r. Grupa wypuszcza spod Schroniska przy Morskim Oku.

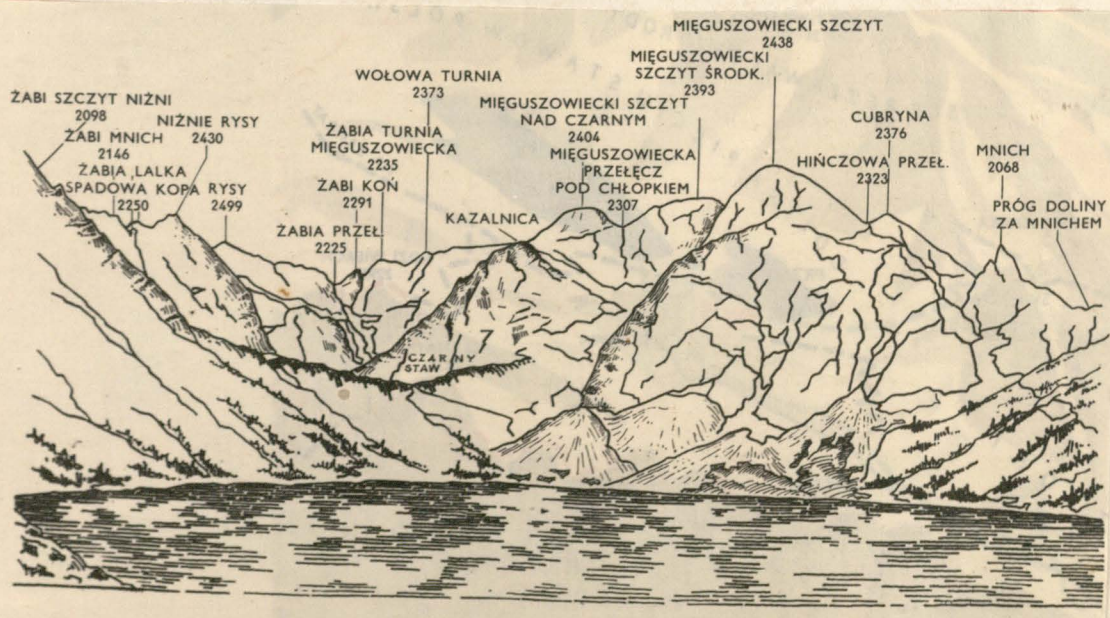
Kiedy doszli do schroniska - prawie na positek.

Cytuje matka relacje: "Kiedyś mi nie przeszkadza, że piją herbatę z wody nasycanej fekaliami, i neutralizowanymi sponą, warstwą chloru. No, wnelu wypadek nie psuje

im ta informacja apetytu a sami wolę herbatę z termosu."

Wszyscy naraz wypuszczają nad Czarny Staw.

Swoją drogą trzeba być zapalczywym żeby "bruc" się taki smutk asfaltu aby móc przejść na Rysy.



Panorama Morskiego Oka

Chyba że ktoś ma pięćgórke ma opłatę wozów góralskich z Pakucy pod Schronisko. Na drogę opłatę.

Nad Morskim Okiem -



Widok na panoramę nad



30 lipiec 1995r. Salmowisko nad Morskim Okiem.
W tle Kotoszyca.

Morskim
Okiem

£ Hali £o

Anicheu.

Salmowisko
nad Morskim
Okiem stoi na
wale morenowym
na wys. 1405m
£ r. 1908 po
gruntowym
remontem w l. 1988-
-1992.

32 miejsca miejscowe
3,5,6-osobowe,
pokoje.



30 lipiec 1995r. Coraz wyżej i inny widok na Morskie Oko.

Samo jezioro Morskie
oko ~~leży~~ na
wys. 1393m,
ma ok 5km. głębokości,
i powierzchnię 862x566m² -
Poj. 10 mln m³,
pow. ok. 35 ha.
Sa w nim pszczoły,
Zarbianie ma
charakter
naturalny.



30 lipiec 1995r. Widok z szczytu na Morckie oko
 a Czarny staw tuż, tuż. Jesteśmy 200m wyżej.
 pod M. Okla.

Po dojeściu małej przełęcz na Łapanie oddechu i dzieła
 się uczestnicy na 2 grupy.



Mackowi jest żal, że nie
 robie na Rysy tym nowo
 odremontowanym stalium
 ale musi poprowadzić drugą
 grupę na Przełęcz pod Chłopkiem.
 No coż Macku jak obowiązek
 to obowiązek.

Mięgusłowickie nad M. Oknem





Wszystkie zdjęcie
 są robione
 w czasie pręży
 nad Czarnym
 Stawem.
 Jest to drugie co
 do głębokości (76.4m)
 jezioro polodowcowe
 położone u stóp
 Kazamicy.
 Pow. 20.5 ha,
 wymiary 578x444m.

30 lipiec 1995r.



30 lipiec 1995r.



30 lipiec 1995r. Czarna Stawa i kaczka. Fot. Matgorzta Kieres



Grupa z Karolem wyruszyła
na Rysy
a my w kierunku
Kaźalnicy.

Kiedy dojdziemy
do szczytu możemy
obserwować akcję słowackiego
śmigłowca, który penetrował
okolice Buli pod Rysami
a więc po polskiej stronie!

Neszcze po drodze
wodospad i w szczytu
w dobrej formie wychodzimy
na przełęcz.

30 lipiec 1995r. Wodospad poniżej
Przełęcz pod Chłopkiem.

Przełęcz pod Chłopkiem
na wys. 2507 m n.p.m.

jest szczególnie
miejsce
w polskich
Tatach.

Tu rozgrywa się
kulinacja na
akcja lesia i
"na przełęcz"
Sławosława
Witkiewicza,
tu kończy się
"Segenda Tam"
Kaźalnicy,
Tetmajera, du



30 lipiec 1995r.

Kaźalnica. (2159 m n.p.m.)



30 lipiec 1995r. Przełęcz pod Chłopkiem.



30 lipiec 1995r. Widok na Miegusławieckie i Przełęcz pod Chłopkiem.



30 lipiec 1995r. Podchodzenie na Rysy.

Wiedzie bohaterów
"Stany i Unaty" parostaw
Swaszkianiz.

Ponieważ grupa
Maika ma przewagę
czasową nad grupą,
która poszła na
Rysy dlatego
pozwala sobie na
dłuższe leniwo-
-wanie i delektowanie
się wspaniałymi
widokami fascynującymi
widokami Tatry
na polską
i słowacką stronę.
Potem decydują
się podejść jeszcze
na Miegusławiecki
szczyt Czarny - 2410m.
i tą samą trasą
zejść do
schroniska nad
Morshim Oknem.

Grupa,
która
poszła
na
Rysy -
nie doker
mi
relacji
ale
sobie
zdjęcia.



Karol tylko
Zola
relacje ustne
Machowi, że Budowy
na szlaku są,
dziś i napewno
na lepsze.

30 lipiec 1995r. Podjeście na Rysy.



30 lipiec 1995 Widok powyżej Bud pod Rysami. Fot. Rysiek - wys. 2054m.
Furek



Na szczycie.
Rysy
2499m n.p.m.



30 lipiec 1995r. Na szczycie - Rysy.

Rysy - majwyższy szczyt

Polski, jeolew

z majliczniej odwiedzanych
szczytów Tatr Wysokich.

Widok z Rypów wg Józefa
Styli „obejmuje setkę
szczytów i 12 ważniejszych
jezier”

Reklamy tej panoramy

Tatr z Rypów zrobił

wielki geograf węgierski

János Hunfalvy w 1863r.

A szczyt jest po polskiej
i słowackiej stronie.

„Byłem na szczycie
polskim jeszcze jako
młodutki student
prowodnik i mapę bdk
prześniewi pamiętam

tylko wielki
opamiętany
mie strach
i martwość
mnie myśli:
„co ołobne
ale jakże
lejde?”

Na szczyt
po słowackiej
stronie
wysyłem 6 lat
temu i nie
się wie baran.”

(Zmienie
Kronikarza)



30 lipiec 1995r. Mała Włysoka, Gerlach,
Ganek - widok z Rypów.

Tat. Ryszard
Firek



30 lipiec
1995r. Na szczycie Rysy. - 2499 mpm.



30 lipiec
1995r. Dolina Miękusłowiecka
Łabie jeziora
Szatan - widok z Rysów
Fot. Ryszard Firek



30 lipiec
1995r.

od lewej - gran Baszt
" - Sohisk

Najwyższy to Krywan, potem Furkot,
Hruby, Wotowiec Migusowski -
- widok z Rysów. Fot. Ryszard
Firek

Z innych wydarzeń Koto PTT.

1 sierpnia 1995r. w nowosądeckim, lokalnym
Radio "Echo" w Starym Sączu wielu muzyków
z skry wyprawy w Kilimandżaro nasi koledzy
z PTT - Małgosia Kieres i Maciej Jaremba.
Było to wigilijny godz: 21⁰⁰ a 23⁰⁰ - wtorek.



Orbis Hotel "Beskid"

foto (w)

Nowosądeckie
"Radio Echo" miesz-
się na ostatnim
piętrze Hotelu Orbis-
-Beskid.

Relacja: Władysław Kowalczyk

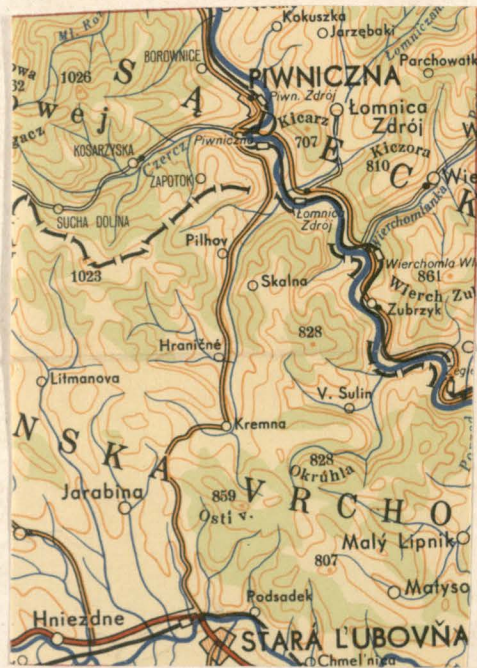
Zdjęcia: Leszek Małota
Małgosia Kieres

Przewodnik: Leszek Małota

6 sierpień 1995 r.

Mała Wysoka - 2428 m

11 uczestników - 44 osoby



Przez Mniszek, Spiską Białą, Stary Smokowiec dojechałismy do Tatrziańskiej

Pobanki.
Wchodzimy w Dolinę Wielicką i pierwszy odpoczynek jest na wys. 1663 przy Wielickim Stawie.

VELICKÁ DOLINA





6 sierpień 1995r. Śląski Dom w Dolinie Wielickiej



Wielicki Staw.

Niedaleko
Wielickiego
schroniska im.
Śląskiego Domu.



6 sierpień 1995, nad Wielickim Stawem ↓ ↑

Pogoda żmienia,
liczne chmury
opadają ce się
ale nie pada.
Jednak góry
wychodzą na
Mała, Wysoka,
widzimy tylko
szczyty bliźsze,
po tej przesunę
się fala
Chmur i widzimy
wszystko
oprócz
najbliższego
Gerlachu.
Jesteśmy na
szczybie
jeszcze
30 min.
W nadziei,
że Gerlach
się odstani
lecz wstęły.





6 sierpień 1995r. Na Polskim Grzebieniu. - 2200 m n.p.m.



6 sierpień 1995r. Mała Wysoka. - 2428 m n.p.m.

Musimy schodzić gdyż nie jest zbyt ciepło a chmury gęstwieją.

W powrociej drodze schodzimy do Starego Smokowca. Tam czeka autokar.



6 sierpień 1995r. Magistrala w kierunku Skalnatego Pleśa.

Matgosia natomiast
w Starym Smokowcu
 wyjechała ze swoją grupką
 na Hrebemick. i magistralę
 dochodzą do Skalnatego Pleśa.
1751 m n.p.m.

Wyciągiem krzesikowym
 wyjeżdżają na Ramię Łomnicy
2120 m n.p.m.

Do Tatrzańskiej Łomnicy
jeżdżą, noworuchomną
 i bardzo, bardzo drogą
kolejką gondolową.

Z Tatrzańskiej Łomnicy
 "elektryczką" dojeżdżają
 do Starego Smokowca.

Kiedy wszyscy się
 spotykają, tą samą
trasą co rano następuje
 powrót do Nowego Sącza.



6 sierpień 1995r. Ramię Łomnicy. W tle - Stary Spiszczyca.

Oczywiście po
 drodze jest
Podoliniec!



Od 20 lipca 1995r.
do 6 sierpnia byłam
na wycieczce
w Grecji.

Dla całego Zarządu
sąddeckiego PTT
wysiałam z tego
gorącego kraju
pozdrowienia.

← Dobranie.

Zaraz po przejęciu
9 sierpnia było
jeszcze w starej
siedzibie Biura
"Pieniny" przy
ul. Kunejowskiej zebranie
Zarządu PTT.

Opowiedziałam
im o trudach
podróży i jak tylko
można przeprawiłam
z w swoje
praktyczne
doświadczenia
gdzie na drugi
dzień wyszłam
pranie wycieczki
z Zarządu
tą samą trasą
do Grecji.



9 VIII. 1995r. u Małka na zebraniu.



"Tron Zeusa" w zimowej scenie.



i taki jaki nam się na moment
odstawił w dniu 24 lipca 1995r.

Dla kroniki przekazuje
parę fotek. Olimpu
gdzie wyjście na wys. 2100m
było dla mnie bardzo
dużym osiągnięciem.
Po złamaniu nogi
właściwie poraż
pierwszy byłem na tej
wysokości.

O tym też
napisalem do
"Gazety
Krakowskiej"

Reszta
wrazem
z Grecji to
mie zabrali
do kroniki PTT.



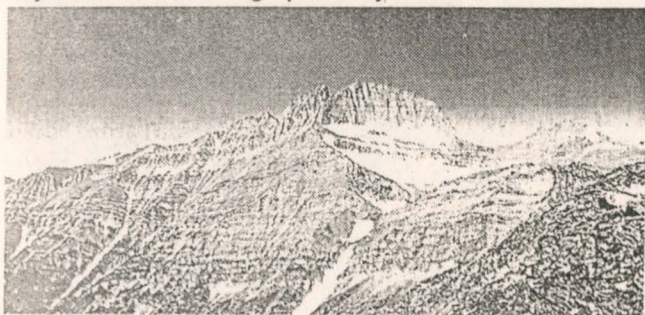
24 lipiec
1995r.

Reszta przemieła grupa
Eutora wyszłam do tego
Schroniska. wys. 2100 mupm.

6 września 1995 r.

Sądeczanka na Olimpie

Anna Totoń z Koła Przewodników PTTK z Nowego Sącza przyniosła do redakcji kamień z mitycznej góry bogów — Olimpu i podzieliła się z „Krakowską” relacją z objazdu szkoleniowego po Grecji.



Tron Zeusa

Fot. Anna Totoń

— Tuż przed wyjazdem miałam przygodę z psem, który mnie pogryzł. Złe znosząc surowicę do ostatniej chwili nie byłam zdecydowana czy wyruszę na Olimp. Gorączka jednak opadła, forma wzrosła, zdopingował entuzjazm grupy dowodzonej przez pilota Józefa Bugajskiego.

— Wyruszyliśmy autokarem z Litochoron nad Morzem Egejskim (gdzie odpoczywaliśmy po trudach forsowania granic w Rumunii i Bułgarii) o 4 rano. Zabieramy zapas wody i jedzenia na cały dzień. Kierowca szczęśliwie dowozi nas bardzo wąską drogą do polany Prionia, gdzie na powitanie wybiegają wszędobylskie w Grecji... psy. Niegroźne, łaszące się. Odnoszę wrażenie, że żyją tu tylko dzięki turystom. Bar dla tych, którzy nie idą na Olimp, o nazwie „Pod Zeusem”, jest o tak wczesnej porze zamknięty. Dzielimy się na dwie grupy: pierwsza — z Józkiem na czele, chce jak najszybciej do

trzeć na najwyższy szczyt Olimpu — Mytikas (2.917 m). Druga — zwana pieszczotliwie „zdechłakami” wspina się etapami. Wczesnym rankiem jest tu cicho, bajkowo przy wschodzącym słońcu i chłodno. Skwar łapie nas dopiero po wielogodzinnej wędrówce, przy schronisku Refuge A na wysokości 2.100 m.

Główny szczyt, gdzie mieszkają bogowie, cały we mgle. Funduję sobie w schronisku bardzo drogie piwo (400 drachm), ale co tam, raz się żyje, zasłużyłam na ten napój (bogowie piją ambrozię). Podczas odpoczynku widzimy kawkadę osłów, mułów i małych koni niosących aprowizację do tego schroniska. Ciężka robota, ceny w schronisku już nie dziwią.

— Refuge A jest bazą noclegową dla 60 osób, czynną od 1 maja do 30 września. Główną bazą wypadową dla szturmujących najwyższy szczyt Olimpu. Nazywaną imieniem Kostasa Zolotasa — znanego

przewodnika greckiego. Nocleg w sali zbiorowej, innych nie ma. Wnętrze wytapetowane plakietkami i proporczykami m.in. akademickich klubów turystycznych z Polski. Na moment odstania się szczyt Stefanii (2.909) zwany Tronem Zeusa. Mytikas nadal otulony mgłą. Możemy sobie tylko wyobrażać jak dumny rozpiera się prawie trzy kilometry nad Morzem Egejskim. Gdy po raz pierwszy ujrzałam panoramę Olimpu, z Katerini, wydał mi się jako nieciekawca „kopa”, podobny do rozlazłego słowackiego Krywania.

— Wracamy licząc na to, że po drodze dogoni nas grupa najwyższej idących „olimpijczyków”. Dopiero teraz uzmysławiamy sobie jak wysoko wyszliśmy. Droga dziwnie się wydłużyła. Z nieba leje się żar i słyszymy w oddali gromki gniew Zeusa, czyli burzę. Z utęsknieniem marzymy o wejściu w granicę lasu, aby

odpocząć od rozgrzanych, białych kamieni. Na polanie Prionia doganiają nas najwytrwalsi, z Józkiem na czele. Niebezpieczne i złe warunki nie pozwoliły im wejść na najwyższy szczyt. Decyzja Józka o odwrocie była słuszna, gdyż nazajutrz dowiedzieliśmy się, że jeden z turystów zaryzykował, uległ kontuzji, a helikopter lecący z pomocą rozbił się o skałę.

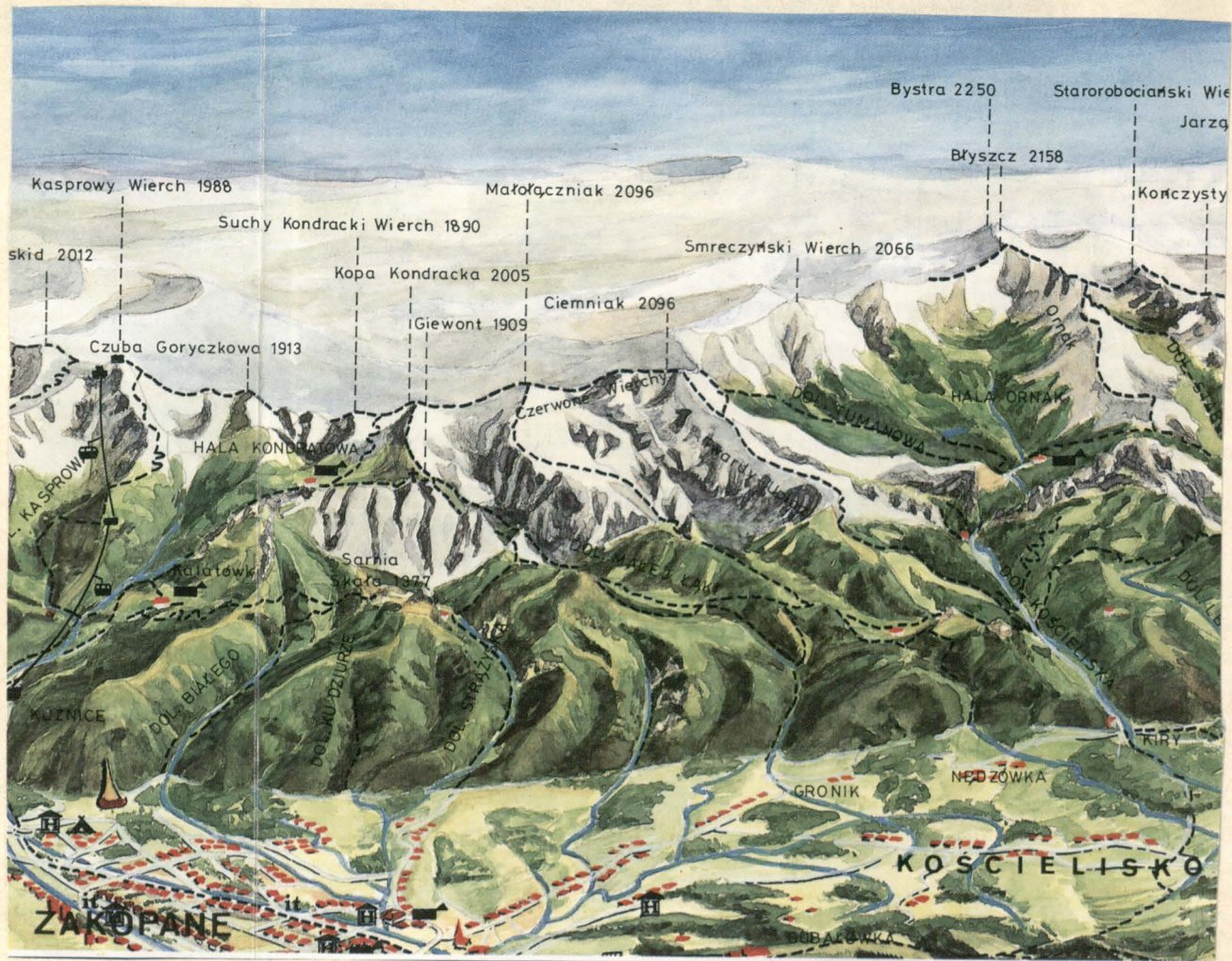
— Na campingu, przywitani przez pozostałe na dole panie pyszną zupą, poczuliśmy satysfakcję. 32 sądeczan zdobyło Olimp. Po raz pierwszy sforsowany w 1913 r. przez dwóch alpinistów szwajcarskich Fryderyka Blossonasa i Daniela Gound-Bovy. Pierwszymi Polakami byli prawdopodobnie inżynierowie z Cekoju pracujący w Grecji w latach sześćdziesiątych. Nasz sukces zatem wcale nie taki mały i głośny.

Jerzy Leśniak



Transport zaopatrzenia do schroniska Refuge A Fot. Anna Totoń

Na zebraniu dniu 9.VIII zobowiazaliśmy się wraz z Tadkiem Bogusławem dopilnować aby wyściski organizowane przez PTT w dniu 13 sierpnia i 17 20 11 - przebiegały sprawnie i pod naszą opieką.



Schronisko na Hali Kondratowej.



Czerwone Wierchy

Relacja: Tadeusz Poquiłol
Zdjęcia: Krzysztof Hanebach
Tadeusz Poquiłol

13 sierpień 1995r.
Czerwone Wierchy
Il. uczestników: 46 osób

Przewodnik: Antoni Piotrowski



Gierort i Czerwone Wierchy -
- widok ze szczytu Gubańówki.

Przez Krosienko,
Nowy Targ dojazd
do Jakopanego
do Konda.

Wszyscy
wyszedli
do Kuźnic
a potem
Dolina
Kondratowa



na Stację Kondratową a potem
na Przełęcz pod Kopą Kondracką.
Tam odpoczynek.

Tutaj Teresa Kowalczyk
ze względu na niedyspozycje
żołądłowe synka Rafała
postanowiła wrócić i powrócić
do Kuźnic.

Reszta grupy przez Kopę
Kondracką, Małotacką
Przełęcz, Małotaczniak,

Siktorowa, Przełęcz, Krzyszczak, placówki
na Ciemniak - 2096 mnpm.



Tadeuszowi na
 szczęście udało
 się zrobić
 na pożyczonych
 bateriach
 zdjęcia grupowe
 a Krzysztof
 robił zdjęcia
 dla siebie
 ale potem
 dał do
 kroniki.
 Dziękujemy.

13 sierpień 1995r.

Fot. Krzysztof Hancbach

Przez
 to
 relacja
 wypadła
 bogaciej
 i ciekawiej



13 sierpień 1993r.

Fot. Krzysztof Hancbach



13 sierpień 1993r.

Fot. Krzysztof Hancbach



13 sierpnia 1995. Ciemniak - 2096 m n.p.m. Fot. Tadeusz Pogorzal

Po
 odpoczynku
 i to
 pięknym
 górze
 była
 piękna
 pogoda
 i Antek



Stęgoń
 objaśnił
 panoramę
 Tatr z tego
 wspaniałego
 miejsca
 zwłaszcza
 w kierunku
 Tatr
 Zachodnich.





Zmarła grupa
wszysty
przez Twardy
Upla szkoła
do Doliny
Kościeliskiej
a potem
do Kir.

13 sierpień 1995r. Widok na Tatry Wysokie Fot. Tadeusz Topiżol.

W Kirack czeka autokar i gdy wszyscy się
szkoła, autokar jedzie w kierunku Jakopanego.
Tam z umówionego miejsca zabieramy Teresę

z synkiem
i już
tylko
szkoła
powrót
do
Nowego
Sącza.



Dolina Kościeliska

Archivalne zdjęcie - odbitka.

Relacja: Tadeusz Roguż
Anna Toton

20 sierpień 1995r.

Furkot - 2405 m upm.

Idjacja: Tadeusz Roguż
Przewodnik: Antoni Piotrowski

Il. uczestników: 45 osób



Przejazd przez znane miejscowości słowackie położone pod Tatrami aż do Szczyrbskiego Jeziora.

Przy szlaku do Popradzkiego Stawu wysiada mała grupka, która najpierw zwiedza Symboliczny Cmentarz, dochodzi do schroniska przy Popradzkim Stawie.

Po małym odpoczynku dochodzi do Szczyrbskiego Jeziora. Rentę grupy po dojechaniu na parking



do Szczyrbskiego Jeziora, gdzie szlakiem w Dolinie Miżiickiej pokonuje wodospad Skok (wys. 25m) i znajduje się na wys. 1801m przy Stawie nad Skokiem.



20 sierpień
1995r.

Viekie schodki z Furkotu

Wg Tadeusza nie
było możliwości
zrobienia wspólnych
zdjęć do woziki
gdzie porobiły się
małe grupy.

Z Bystrego Przechodu -
2314m części

wysła na
Furkot - 2405m,

części zaczęto
już schodzić w dół.

4 osoby w tym
przewodnik wyszły
na Hruby Wierch - 2428m

Szli obok Kolistego
Stawu - 2105m - gdzie o
tej porze roku widzieli lód
na wroczce. Pogoda była
początkowo wspaniała, później
straszna burza, która
ulewnym deszczem dopadła
nas dopiero niedaleko
parkingu.

Nijakto opiekowałam się
tą grupą, gdyż zaregol PTT
był w brejni i po raz nie miał
który z bólem stwierdziłam,
że nie mogę zejść i chodźć
z naszymi "ogarami".

Na nie patrzyli tylko
darli do przodu. Szttem
samjuteńka, otucha
dodawala mi myśl, że razem
z mną idą normalnie
turysci stowaczy. Dostałem do
Stawu nad Skolikiem tam
spotkałam Basię, Zepkę
i Ewiekiem z naszym wycieczki.



20 sierpień
1995r.

Na szczyt
Hrubego - 2428m

20.08.1995 - FURKOT

Przejazd autokarem przez Mniszek, Poprad i Tatrzańską Szczyrbę do Szczyrbskiego Jeziora. Przejście Doliną Młynicy koło wodospadu Skok na Bystry Przechód. Wejście na Furkot i części grupy - na Hruby. Zejście przez Bystry Przechód i Doliną Furkotną do Szczyrbskiego Jeziora. Powrót autokarem przez Stary Smokowiec, Spiską Białą i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Antoni Piotrowski. 45 uczestników.

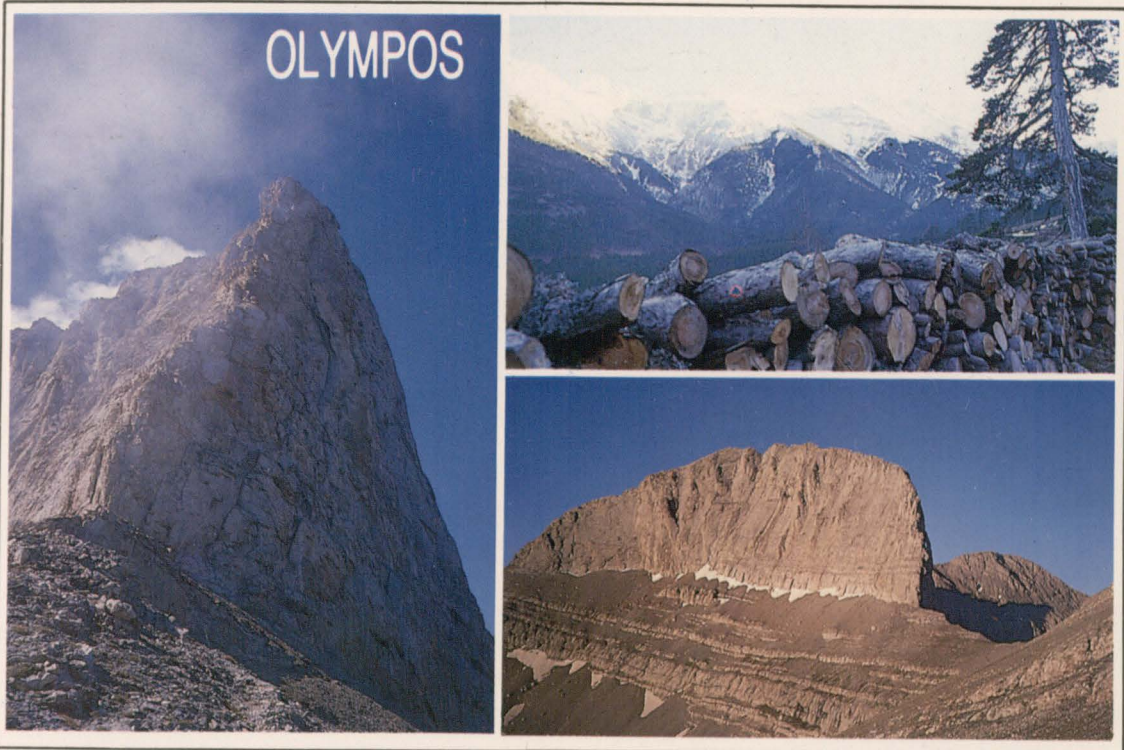
Jędrzek nad grobem swojej baby:

- Oj, szkoda Pana Boga.
- Dlaczego szkoda? - pyta przechodząca turystka.
- Jo z nią wytrzymał 15 років, a Pan Bóg wziął ją na wieczność. Oj, szkoda Pana Boga.

Razem wróciłyśmy na parking.

"Bestia" - w 3 (22)

Basia też w pewnym momencie musiała przystąpić do grupy. A przecież chadzę prawie na każde wycieczki. W sumie moje refleksje są smutne i bez komentarza.



Taka kartkę z Grecji przysłał do wromku
Zarząd PTT a relacja jest na następnych
stronach tej kroniki



Z wizytą u Zeusa

OLIMP - legendarna siedziba bogów greckich. Ten najwyższy masyw górski Grecji wyrasta majestatycznie na wysokość 2.917 m npm. wprost z brzegów Zatoki Salonickiej. Ma dziewięć szczytów o wysokości przekraczającej 2.600 m npm.

Zeus pilnie strzeże swego domostwa. W zimie szczyt jest dla przeciętnego turysty praktycznie niedostępny, a i w lecie bywają kłopoty. Pogoda lubi się tu często i niespodziewanie zmieniać, zwłaszcza około południa. Zdarzały się nawet wypadki śmiertelne. Doświadczyła tego nasza pierwsza grupa (w lipcu 1995 r.), która z powodu mgły musiała się wycofać, będąc kilkanaście minut od szczytu i była świadkiem akcji ratunkowej, w której helikopter lecący na pomoc ciężko rannemu turyście, rozbił się o skały. My, poddając się urokowi góry i starożytności mitów, postanowiliśmy jednak zaryzykować, choć od prawie dwóch tygodni szczyt tonął w chmurach.

14 sierpnia 1995. Godz. 3,30 - pobudka. Godz. 4 - wyjazd z campingu „Elizabeth” koło Katerini. Po prawie dwóch godzinach karkołomnej drogi po niezliczonych serpentynach (dobrze, że w ciemnościach niewiele było widać), docieramy do polanki Prioni na wys. 1.100 m. Tu znajduje się granica parku narodowego, utworzonego w 1937 r. Dalej trzeba iść na piechotę.

Wygodna, szeroka, choć dość stroma ścieżka (będąca częścią długodystansowego szlaku europejskiego E - 4), prowadzi przez bujny, bukowo - sosnowy las do schroniska Spilios Agapitos na wysokość 2.100 m npm. Księżyc w pełni jasno oświetla drogę, a rozgwieżdżone niebo zapowiada wspaniałą pogodę. Przed godziną 7, nad widocznymi na horyzoncie wodami Morza Egejskiego, wschodzi słońce. Widoczne w oddali skaliste szczyty przybierają niesamowitą, złocistą barwę, a wijący się w dole wąwóz Maurolongos daje pewne wyobrażenie o ogromie masywu.

Dojście do schroniska zajmuje mi ok. 2,5 godziny. Tu okazuje się, że podstawowa grupa, idąca znacznie szybciej, została przepłoszona przez obsługę. Ani w jego wnętrzu, ani w otoczeniu, nie można spożywać własnego prowiantu. Pozostaję w towarzystwie Darka Tokarczyka, potem pojawia się Jasiu Oleksy, a na koniec do grupy przyłącza się Jola Mikusińska. W tym sympatycznym składzie odbędziemy do końca naszą wspinaczkę.

Dużą atrakcją dla turystów, którzy mogą pozwolić sobie na dłuższy pobyt w okolicy schroniska, jest widok karawany osłów i mułów, które codziennie dostarczają tu prowiant.

Nieco powyżej schroniska kończy się las i rozpoczynają się niewielkie łąki. Może nie są tak bogate, jak choćby te podziwiane miesiąc temu w Dolomitach, ale i tak nie mają sobie równych w tym spalonym przez słońce kraju.

Po ok. 1,5 godz. stromej drogi w górę, pod koniec już po skałach i uciążliwych piargach, docieramy do rozwidlenia szlaku. Stajemy tu



przed trudną decyzją wyboru. W końcu, w wyniku mojej namowy, decydujemy się na nieco łatwiejszy, choć znacznie dłuższy wariant przez grzbiet Kaki Skala - „Schody Nieszczęścia”. Później okazuje się, że cała grupa wybrała drugą drogę - zlebem Louki.

Gdy po dość uciążliwej i monotonnej wspinaczce po piargach osiągamy szczyt Skala, mamy przed i pod sobą niezapomniany widok, zapierający dech w piersiach. Pod nami „morze chmur”, z którego wyłaniają się najwyższe wierzchołki masywu: Skolio (2.911 m npm), Agios Antonios (2.815 m npm) i oczywiście najwyższy - Mytikas (2.917 m npm). Liczne, kolorowe punkciki na jego wierzchołku, to z pewnością nasza grupa, która długo odpoczywa, rozkoszując się zwycięstwem.

Nadchodzące chmury od czasu do czasu zakrywają widoczne wierzchołki, dodając większego uroku całej sytuacji. Budzą też obawy: czyżby pogoda miała się załamać? Wierzmy, że jeszcze nie.

„Beskiol” nr. 3 (22)



14 sierpień
1995r.

Gosia Kieres, Jola Mikusińska
i Jasiu Oleksy na szczycie Skali.
w tle Mytikas - 2917 m n m

Jolysie Kaperaku
Gosi

Zejsście ze Skali i wejście na Mytikas zajmuje niecałą godzinę. To już prawdziwa górską wspinaczką przy użyciu rąk. Duże głązy i stromo nachylone płyty skalne dają się we znaki. A po lewej stronie - prawie pięćsetmetrowa przepaść Kazania.

W czasie podejścia napotykałyśmy schodzącą z góry grupę zasadniczą. Większość jej uczestników jest wyraźnie zaskoczona naszym widokiem, ale też i ucieszona. Zwątpiono bowiem w nasze - a ściślej mówiąc - w moje możliwości. No cóż: upór i odrobina ambicji, poparta dobrym słowem przyjaciół, mogą zdziałać cuda.

Na szczyt wchodzimy ok. godz. 14. Pogoda nadal nam sprzyja. Widoki podobne, jak ze Skali. Możemy również ujrzeć wspaniałą, najeżony szczyt Stefani, zwany „Tronem Zeusa”. Niestety, mimo bacznych poszukiwań, nie znajdujemy żadnych śladów pobytu bogów. Za to pod blaszaną flagą Grecji leży młody owczarek. Dotarł tu z polanki Prioni, częściowo z „naszymi”, a częściowo z angielskimi turystami. Jest trochę zmęczony, spragniony i przede wszystkim mocno przestraszony.

Wpisujemy się do księgi pamiątkowej, spożywamy posiłek (napój bogów, czyli ambrosję, z konieczności musi zastąpić puszkowe piwo) - i zastanawiamy się nad drogą powrotną. Zejsście wąskim żlebem Louki, pełnym osuwających się kamieni, to już nie przelewki. Trudności nieco większe, niż pod Zawratem w Tatrach, tyle, że nie ma żadnych ubezpieczeń, a i droga znacznie dłuższa. Na dodatek pojawia się problem - co zrobić z psem? Jasiu próbuje różnych sztuczek: prosi,

grozi, ciągnie za obrozę, za łapy, przekupuje kanapkami i herbatą. Wszystko na nic. Pies, gdy tylko spojrzy w dół - odmawia schodzenia. Jedyny argument przemawiający do psiej (z doświadczenia jednak wiemy, że nie tylko) łepety, to widok puszkę z piwem. Dzięki niej udaje się nieszczęśnika bezpiecznie sprowadzić w dół.

Zmęczeni, po dwunastu godzinach marszu, docieramy do autokaru - oczywiście w towarzystwie psa, który już zdążył się zaprzyjaźnić z nami i nie odstępował nas ani na krok.

A po powrocie, mimo olbrzymiego zmęczenia, jeszcze kąpiel w Morzu Egejskim, z widokiem na zdobyty kilka godzin temu Olimp, delikatnie oświetlony przez ostatnie promienie zachodzącego słońca.

(Wyprawę do Grecji w dniach 10 - 27 sierpnia 1995 r. zorganizowało Koło Przewodników w Nowym Sączu. Na szczyt weszło 51 osób, w tym wielu członków naszego Towarzystwa, prowadzonych przez Wieśka Piprka, Staszka Leśnika, Leszka Tracińskiego i Jurka Baranowskiego)

Małgorzata Kieres

...

7.07.1971 r. przy schodzeniu z Olimpu, zginął prof. Bogumił Pawłowski - botanik, jeden z czołowych systematyków Europy i najlepszych znawców roślinności górskiej. Był star-

szym bratem prof. Eugeniusza Pawłowskiego, którego pamiętamy jako nauczyciela w nowosądeckim I Liceum im. J. Długosza, wybitnego językoznawcę, specjalistę od gwary podhalańskiej i sądeckiej, autora trylogii „Chochołowscy”.



1



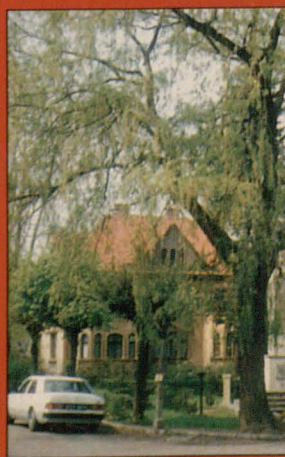
2



3



4



5

Do naszego prezesa -
- Macieja Zaremby przysłał
pozdrowienia będąc już
w kraju -
- zdobywca Mt McKinley'a
- Piotr Gawiłowski,

Pozdrowienia z Jaworza

* Piotrek Gawiłowski z Oddziału w Bielsku - Białej wszedł 2 lipca 1995 r. na najwyższy szczyt Ameryki Północnej - Mt McKinley (6.194 m). Gratulujemy! Obecnie planuje wyprawę na najwyższy szczyt Australii i Oceanii - Cartens Pyramid (Puncakaya) - 5.030 m. Zaprasza zainteresowanych. Kontakt przez kol. Macieja Zaremby.

Beskid nr. 3 (20)



pozdrowienia z Beskidów

A to jest kartka z podziękowaniami
od Józka Michlika z Mładej Hory.

Nowy Sącz

W góry i na połoniny

Jak informuje prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu Maciej Zaremba, bardzo atrakcyjnie przedstawiają się propozycje PTT dla mieszkańców Nowego Sącza na wrzesień br.

Tradycyjnie, jak co roku, organizowane są wycieczki na Babią Górę. Tym razem jednak wejście na szczyt odbędzie się od strony słowackiej. Wspinaczkę zaplanowano na niedzielę 3 września. Spacer po Bieszczadach odbędzie się 10 września; będzie to przejście Połoniny Caryńskiej. Z kolei 17 września nastąpi wyjazd w słowackie Góry Czergowskie z wejściem na Minczol.

Na zakończenie wrześniowych wycieczek 24, PTT za-

prasza na kolejny spacer, tym razem po szczególnie pięknych jesienią gorczańskich halach.

Zapisy na wycieczki przyjmuje biuro „Turysta” ul. Jagiellońska 38. Można tu również zapisać się do Towarzystwa, zakupić III tom „Pamiętnika PTT” poświęconego Karpatom Wschodnim oraz bezpłatnie otrzymać najnowszy numer kwartalnika „Beskid”.

(bit)

PTT „Beskid” zaprasza

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid” w Nowym Sączu poinformowało nas o swoich najbliższych planach wycieczkowych. Przypomnijmy,



że mogą w nich uczestniczyć nie tylko członkowie PTT, ale wszyscy, którzy w porę zgłoszą się do biura „Turysty” (Jagiellońska 38) i dokonają zapisu.

W najbliższą niedzielę (3 bm.) zaplanowane jest wejście na Babią Górę, tym razem od strony słowackiej. 10 bm. PTT proponuje jesienną wędrowkę po Bieszczadach, a konkretnie przejście przez Połoninę Caryńską. 17 bm. – wejście na Minczol w słowackich Górach Czergowskich, a na zakończenie wrześniowych wycieczek – zapraszamy na spacer po gorczańskich halach.

W „Turyście” można także zapisać się do PTT, nabyć ostatni tom „Pamiętnika PTT”, poświęcony Karpatom Wschodnim, a także bezpłatnie otrzymać najnowszy kwartalnik „Beskid”, wydawany przez sądeckie PTT.

(JAZ)

„Gazeta Krakowska” - 1. IX. 1995r.

1. IX. 1995r. „Dziennik Polski”

Panorama Beskidu Żywieckiego ponad Rajczą
Panorama of Beskid Żywiecki over Rajcza
Das Panorama von Beskid Żywiecki über Rajcza

CHYZ U BACY
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
PTT
Józef Michlik
MŁADA HORA 291
34-371 UJSOŁY
Beskid Żywiecki

Porządowienia
z Miłej Hory
przemia Baca
P.s. Wielkie podu-
kowanie za gablot-
jmi "pracuje"
Przepraszam za nie-
potwierdzenie odbioru
- totalny balagan -
pogadamy na wizji.
Uleżony dla Wyrstlich
Bc.

M.H. 28.08.1995

© Copyright by
Wydawnictwo
803 Białko - Biala
Fax/Int. (030) 1417181

PIT O/NOWY SĄCZ
KOL. MACIEJ ZAREMBA
UL. KRÓLOWEJ JADWIGI
33-300 NOWY SĄCZ



A to jest kartka z podziękowaniami
od Józka Michlika z Miłej Hory.

Nowy Sącz

W góry i na połoniny

Jak informuje prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu Maciej Zaremba, bardzo atrakcyjnie przedstawiają się propozycje PTT dla mieszkańców Nowego Sącza na wrzesień br.

Tradycyjnie, jak co roku, organizowane są wycieczki na Babią Górę. Tym razem jednak wejście na szczyt odbędzie się od strony słowackiej. Wspinaczkę zaplanowano na niedzielę 3 września. Spacer po Bieszczadach odbędzie się 10 września; będzie to przejście Połoniny Caryńskiej. Z kolei 17 września nastąpi wyjazd w słowackie Góry Czergowskie z wejściem na Minczol.

Na zakończenie wrześniowych wycieczek 24, PTT za-

prasza na kolejny spacer, tym razem po szczególnie pięknych jesienią gorczańskich halach.

Zapisy na wycieczki przyjmuje biuro „Turysta” ul. Jagiellońska 38. Można tu również zapisać się do Towarzystwa, zakupić III tom „Pamiętnika PTT” poświęconego Karpatom Wschodnim oraz bezpłatnie otrzymać najnowszy numer kwartalnika „Beskid”.

(bit)

„Gazeta Krakowska” - 1. IX. 1995r.

PTT „Beskid” zaprasza

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid” w Nowym Sączu poinformowało nas o swoich najbliższych planach wycieczkowych. Przypomnijmy,



że mogą w nich uczestniczyć nie tylko członkowie PTT, ale wszyscy, którzy w porę zgłoszą się do biura „Turysty” (Jagiellońska 38) i dokonają zapisu.

W najbliższą niedzielę (3 bm.) zaplanowane jest wejście na Babią Górę, tym razem od strony słowackiej. 10 bm. PTT proponuje jesienną wędrówkę po Bieszczadach, a konkretnie przejście przez Połoninę Caryńską. 17 bm. - wejście na Minczol w słowackich Górach Czergowskich, a na zakończenie wrześniowych wycieczek - zapraszamy na spacer po gorczańskich halach.

W „Turystyce” można także zapisać się do PTT, nabyć ostatni tom „Pamiętnika PTT”, poświęcony Karpatom Wschodnim, a także bezpłatnie otrzymać najnowszy kwartalnik „Beskid”, wydawany przez sądeckie PTT.

(JAZ)

1. IX. 1995r. „Dziennik Polski”

Relacja: Matyosia Kieres

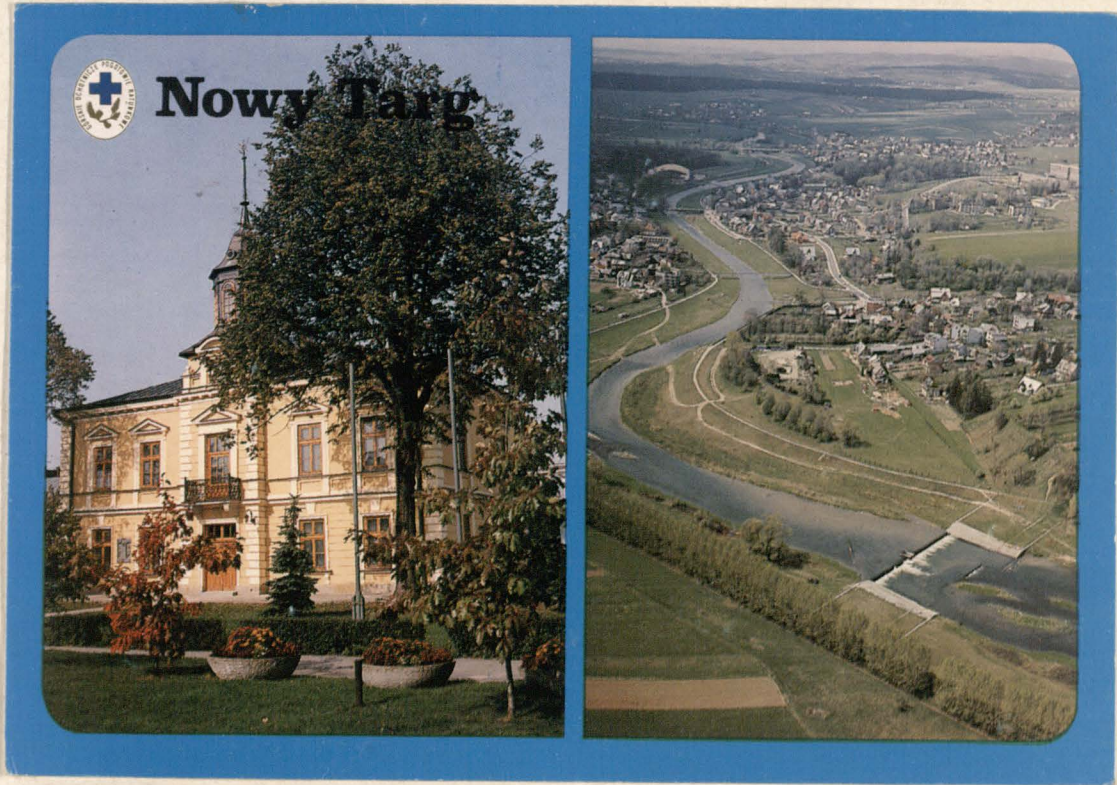
Swiecień 1995r.

Zoljezia: Maciej Laremba
Matyosia Kieres

Babia Góra - podejście
od strony Słowacji. 1725,4m

Przemodnik: Maciej Laremba

Il. uczestników: 40 osób



Tym razem na Słowację, jechaliśmy przez Krośnice, Nowy Targ do przejścia granicznego w Chyżnem.

Z Chyżnego przez Námestovo do Slanej Vody.

Wyczytaliśmy w prasie o murze jakiegoś podobno



Wybudowa
Babiogórski Park
 na Babiej Górze
 i dzisiaj
Chcemy to
zobaczyć.

Od samego
 początku jak
 tylko myślimy
 że Slanej Vody
 towarzyszy nam
 bardzo gęsta
 mgła, Chmury
 i przeziębiny,

3 września Przy schronisku Slana Voda
1995r.

zimny
wiatr.
 Czuję się już
 powietrze
 jesieni.



Dziarsko
 posuwamy się
 do przodu
 i mble, przemny
 na positek
 w lewo
 wioloznym
 re mgle
szłasia.

3 września Kiełunek - Babia Góra ↓ ↑
1995r.





3 września Małgosia opatruje
1995r. kontuzjowaną Vicky

Właśnie to matknięcie
się na mur uświadomienia
nam, że jestemy na szczycie.
Jutro ten mur ostania nas
skutecznie przed tym
przemiknięciem wiechem.
Z pewnością widok byłby
cudowny przy dobrej
pogodzie ale i tak
gdymy jestemy na przecięty
Brama przez moment
ukazuje nam się
widok na Lawoję.

Mimo iż odzisiaj nie
jest to Ota Peric ale
mamy i poważną kontuzję
można w Vicky jak
i przygodę z 2-oma
paniami.



We mgle
skrecały
w tym
kierunku, ale
na szczęście
wszystko
skończyło
się dobrze.

3 września Przena na posiłek w szatacie -
1995r. - prawie w mgle niewidoczny



Powinno mas to
 nauczyć respektu
 do gór mo i chłta
 * refleksji: "nie
 tylko w wiosnich
partiach gór
 może dojść do
 tragedii."

3 wrzesień
1995r.

W szlasye.



3 wrzesień 1995r. Na Diablaku. Przy „Stynnym” murze.



3 wrzesień 1995r. Na Przetęczy - Brona Fot. M. Kieres



Grupa podchodzi
na Małą
Babią Górę
- 1517m n.p.m.
a potem
przez Borsucie
wszystcy
schodzą
do Slanej Vody.

3 wrzesień
1995r.

Na Przełęczy Brona Fot. Małgorzata
Kieres



3 wrzesień
1995r.

Widok spod Małej Babiiej - 1517m n.p.m.
na Babią Górę (strona słowacka)

Ta sama frasa co był dojazd wraca
grupa do Starego Sącza. Trochę marzli
przy tej pogodzie ale są zadowoleni.

Tym razem, mie Gosia mie piżkę czy
był postój na piwo zastawione czy nie?

W dniu 18 października 1924 r., z inicjatywy prof. Feliksa Rapfa, powstało w Krynicy Koło nowosądeckiego Oddziału PTT „Beskid”, a jego prezesem został Roman Nitribitt - legenda krynickiej turystyki. 14 kwietnia 1929 r. Koło przekształcone zostało w samodzielny Oddział i kierowali nim kolejno: Roman Nitribitt, Waclaw Łęcki i Leon Nowotarski, a po wojnie - Roman Łuczyński.

Koło PTT w Krynicy

Miło nam poinformować, że z inicjatywy kol. Mariana Ryby, Koło PTT w Krynicy zostało reaktywowane, a stało się to na wniosek osiemnastu osób. Podczas zebrania założycielskiego, odbytego w dniu 14 września 1995 r., wybrano władze Koła. Prezesem został Marian Ryba, a członkami Zarządu: Władysław Augustyński, Franciszek Homa, Władysław Sady i Barbara Rzeszut. Do Koła wstąpili kol. kol. Bogumiła Koszucka i Jerzy Włoch, należący do PTT przed 1950 rokiem.

Życzymy pomyślnej działalności na rzecz mieszkańców Krynicy i przyjeżdżających tam kuracjuszy oraz szybszego, niż za poprzedników, przekształcenia Koła w Oddział.

Koło PTT w Krynicy

W 1924 r. z inicjatywy prof. Feliksa Rapfa powstało w Krynicy koło nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid”, a jego prezesem został Roman Nitribitt, legenda krynickiej turystyki. W 1929 r. koło przekształcono w samodzielny oddział, którym kierowali kolejno Roman Nitribitt, Waclaw Łęcki i Leon Nowotarski, a po wojnie, aż do likwidacji PTT — Roman Łuczyński. I oto po latach doszło do reaktywowania koła PTT. Prezesem wybrano Mariana Rybę, a członkami zarządu zostali: Władysław Augustyński, Franciszek Homa, Władysław Sady i Barbara Rzeszut.

„Beskid” nr. 3 (22)

12. XII. 1995r.

„Gazeta Krakowska”



J już niestety jesień.

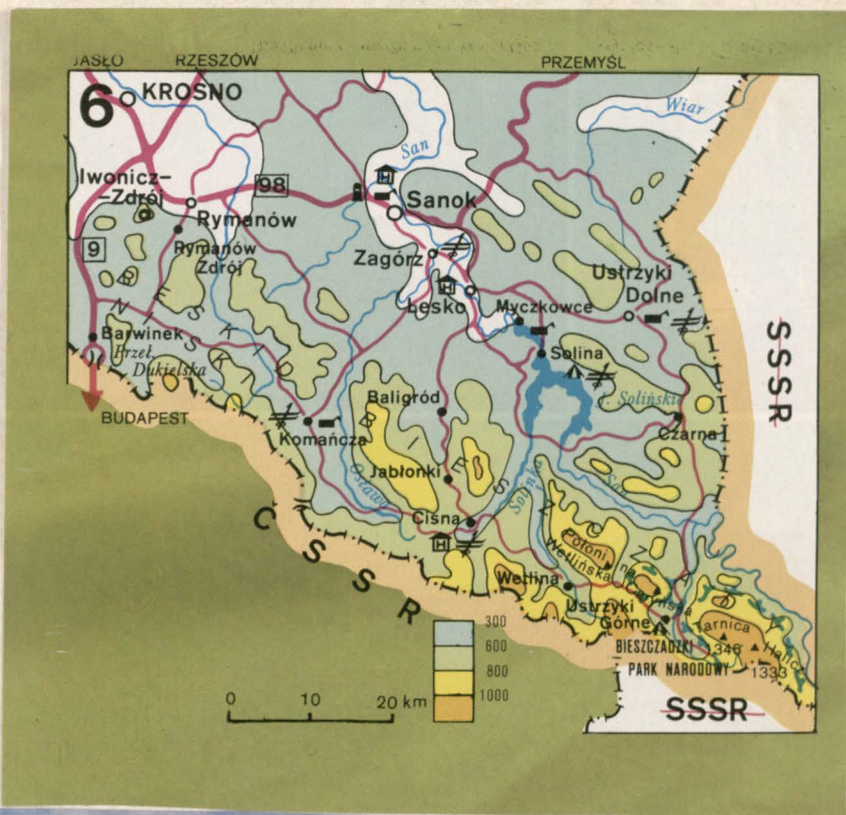
Relacja: Małgosia Kieres
Zolęcia: Maciej Jaremba
Przewodnik: Mieczysław Pietras

10 wrzesień 1995r.

35.

Bieszczady - Potonina
Caryńska - 1297 m n.p.m.

11 uczestników - 47 osób



Przez Gorlice,
Dukłę, Komańczę
i Cisną
dojeżdżamy do
Brzegów
Górnych.



Gorlice położone nad rzekami Ropa i Sękówka w Beskidzie Niskim na wysokości ok. 300 m n.p.m zamieszkuje 30 tys. osób.
Położenie miasta powoduje, że jest ono bazą wypadową do atrakcyjnych miejscowości Beskidu Niskiego - Wapiennego - Zdroju, Wysowej - Zdroju, w pasma Magury Wątkowskiej i Małastowskiej z górskimi schroniskami w Bartnem i na Magurze Małastowskiej, gdzie znajduje się orczykowy wyciąg narciarski.



Komancza - cerkiew z 1805r.

Ta wycieczka była zaplanowana już na wiosnę.

Wtedy to mieliśmy nas Bieszczady.

Postanowiliśmy zobaczyć je ponownie w kolorach jesieni.

Miejsce od rana - mgła, chmury o niskim pułapie i przenikliwy wiatr.

Na szczęście nie pada deszcz.

Przerobiliśmy tym razem zamyka grupę.



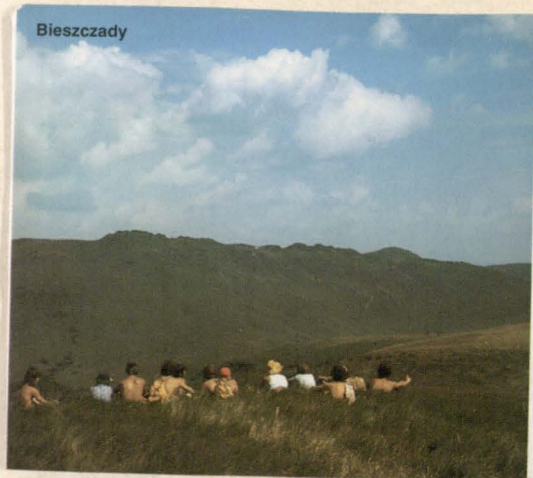
Jadziemy wszyscy znową grupą.

Wyjazd z Bieszczad Górnych - humory dopisują
Nowesiew 1995r.



10 września
1995r.

Idziemy w kierunku Potocziny Caryńskiej



Ponieważ nasza grupa stała w mgłę, przy przenikającym wietrze więc postanowiliśmy dobrać te miejsca Bieszczad aby oglądając kronikę wiedzieli, że tak to wygląda w słońcu i przy pięknej pogodzie.





10 września
1995r.

Coraz bliżej szczytu na Potoninie
Carpińskiej.



↑ ↓ 10 września Marta. Posiłek. Przerwa
1995r. A to i wż na szczycie Potoniny

Nie wiem
bo zdjęcie
tego nie
wykazuje
co
mówi
krótko →
momentem
Senek
ale jak
to du-
-naprawdę
coś
„skojego”



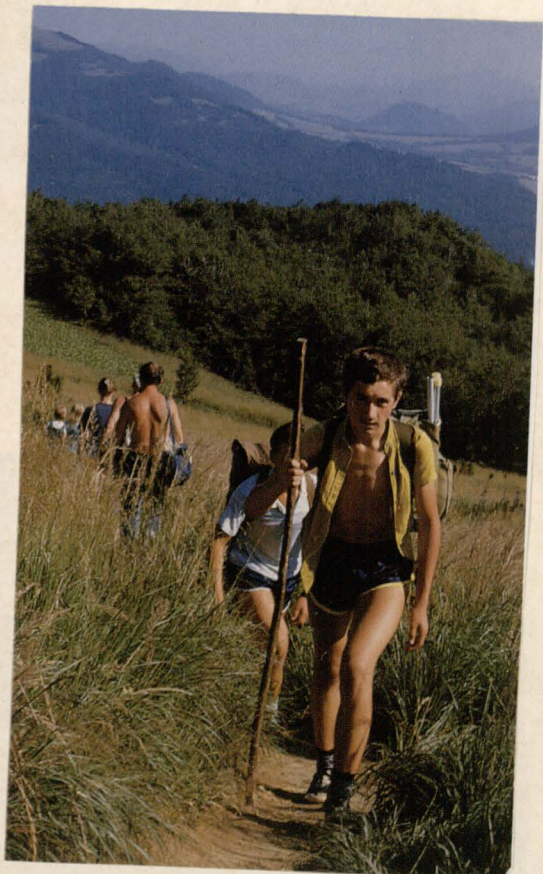


To zdjęcie
może tylko tak
zapamiętać:
"3 grodne
Blicharżownicy (e)
i 2-óch
asystujących
im panów".
A nogole to lubię
"Klan Blicharżownic".
(Przyp. wron.)

10 września Odpoczynek po zejściu do Ustrzyk
1995r. Górnych



10 września Statua Matki Boskiej
1995r. na polanie nad
Ustrzykami Górnymi.



A przecież mogli
tak moi
dziś wędrować!

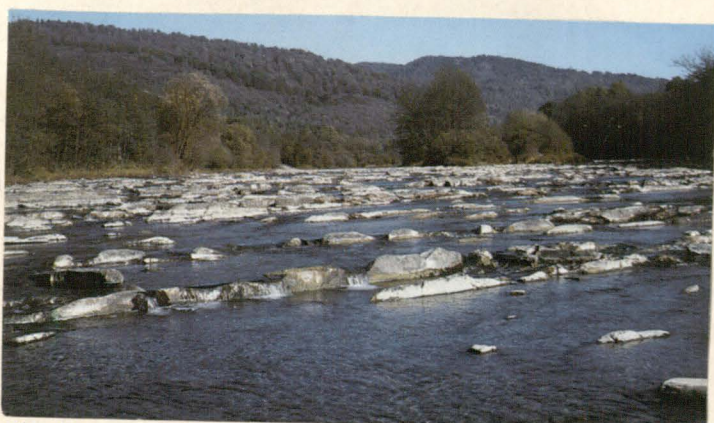


Najgorzej, że na
 żadnym
 i miejscu gdzie
 grupa się
 zatrzymywała
 nie było
 możliwości - małe -
 odgłupianie tych
 pięknych
 opiewanych
 przez turystów
 poloniam
 Bieszczad.

10 września
1995r. Chyba „smakowity” odpoczynek?



10 września
1995r. Zmywanie błota z butów
 w rzecze - blotobisty.



A to majważniejsza rzeka tej
 części Polski - rzeka San.
Bieszczad



10 września Pierwsze piwo w Ustrzykach
1995r. Górnych.



10 września Drugie piwo
1995r. w Ustrzykach Górnych.

Dopiero przy
wejściu do
Ustrzyk Górnych
pokażało się
słońce.

Dobre piwo
też wpłynęło
na
poprawę
humoru.

Niektórzy nawet
w tym słońcu
co „obłąsne”
mieli ochotę
wrócić na
szczyt!



Małgosiu!
 Miej litość
 i wyjdź
 z tej beczki.
 Koleży
 napewno
 mieli by
 darmowe
 "ciapowane"
 piwo ale
 to nie
 dla Ciebie.

10 września
 1995r.

Gosia dorabia
 jako barmanka
 na następną
 wycieczkę
 z PTT.



Olek natomiast rozmyśla:
 "A może by tak hodowla
psów?"



W drodze powrotnej
 nasza Vickie - Amerykanka
 wędrująca z nami
 na wszystkich szlakach
czystowała w autokarze
 wszystkich upieczonym
 przez siebie ciastem
 wg przepisu ze swego
 kraju.

Przez Cisną, Baliród,
Sesko, Krosno i Gorlice
 dojeżdżamy do
 Nowego Sącza.

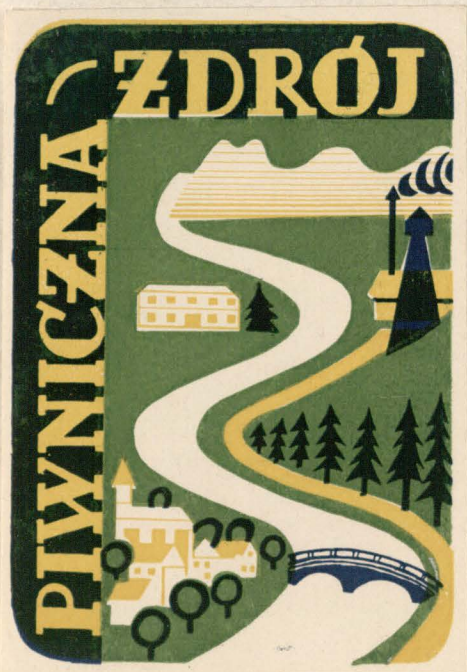
Relacja: } Maciek Łaremba
 Zdjęcia: }
 Przewodnik: Seszek Małota

17 września 1995r.

Góry Czerqowskie -

- Mincol - 1157 mnpm

Il. uczestników: 28 osób



Tradycyjna zbiórka pod DKK
w stonku saccu.

Przejazd przez Stary Sacc,
Pivniczna, Mištěk nad Topradem,
Stará Lubovna, Subotin
do wsi Kamienica.

Nad wsią na wydmach
wzniesieniu mieści się
zamek a właściwie ruiny

Kiedys potężnego zamku.

Testujemy na historycznym terenie ziem
Szarysza - Ziemi Szaryskiej.





17 września 1995r. Kościół w Kamienicy - wielokrotnie przebudowany.

Najpierw grupa zwiedza oryginalny kościół w Kamienicy. Cyfrowe relacje Macia:

"Szkolący byli dla nas wygląd kościoła. W pierwszej chwili myśleliśmy że jest to nowa budowla, połączenie nowożytności z tradycją. Okazało się jednak że ze starego kościoła pozostawiono ścianę frontową z wieżą oraz absydę, natomiast nożebrowo mawę i wkomponowano w jej miejsce coś w rodzaju hali sportowej (niebylegalnej na obłatek).

W sumie wygląda to niekonwencjonalnie i interesująco ale misjęono przy tym 14-wieczny kościółek budowany w stylu gotyckim a później przebudowany w stylu baroku."

No, no Maciu tak piękna i przede wszystkim długa relacja, mocno mnie zadziwiła - przyp. kronikarza.



17 września 1995r. Wnętrze kościoła w Kamienicy.



17 września 1995r.

Jesteśmy we wsi
Kamienica

chcemy dotrzeć
do zamku.

Właściciel to
dzięki dobremu
„nosowi”

prerodnika
Seska w mgłę
nakładamy na
zamek. - 235m

położony wyżej
nad wsią.



17 września 1995r. Zamek wytania się z mgły.

Zamek wznosi się na skalistym wzniesieniu
ponad wsią, która dzisiaj ^{nosi} tą samą nazwę.
Został postawiony w 1248r. w początkach swych
przez krótki okres był rezydencją Łowiecką
Królów.

Później zamek był wielokrotnie obiektem
nadań dla tytu, którzy byli Łaufanymi króla.

Od 14 wieku należał do rodu Tarczajów.

W 15 wieku został opanowany przez bractwo
„bratryków”



17 września
1995r.

Seszek przedstawia historię ruin zamku wiołacznego w mgłę.



17 września 1995r.

Potem przeszeli w ręce rodziny Desserfych a przestał istnieć w 1558 roku. Wtedy to zdobyły go wojska Ferdynanda Habsburga; w czasie walk budowla została bardzo silnie uszkodzona, popadła w ruinę i częściowo mogłaby być odbudowana ale to nigdy nie nastąpiło. W 19 wieku przedsiębiorczy właściciel mającej gorzelni wykorzystał materiał z zamku na rozbudowę i budowę nowej gorzelni.

Te wszystkie wiadomości wygrzebotam w swoich przewodnikach ale naprawdę całej grupie opowiedział to samo dzisiaj już Przewodnik - Seszek.
Przyp. kronikarza.

Na zdjęciu obok, resztą bardzo udanym Seszek z Tadekiem są bardzo skupieni.

Maciek nazwał to zdjęcie:

„Myśli przewodnika!”

Ma obdataby - oczekiwanie ma rozmycie się mały!

Mała rzeczynicie nastąpiła przy schodzeniu grupy z ruin.



17 września Majka rozmowa się.
1995r.

oddaje głos relacji
Majka: „Najta zaczęła
się rozchochocić i wtedy
możemy oglądać
niezwykle i rzadko
obserwowane zjawisko
czyli „widmo Brockenu”.
Podziwialiśmy nasze
poruszające się cienie
na chmurach (czyli mgie),
które znajdowały się
poniżej zamku.

Pogoda gdy
grupa schoolzi
z miu nobi
się stonecma
i taka już bogacie
do końca dnia.



17 września Schoolzimy z zamku wólot.
1995r.



17 września
1995r.

Widok na Kamiennę.

Na pierwszym planie widoczny
a opisany w tej relacji
kościół w Kamiennicy.



17 września
1995r.

Seszek jak domołek pokazuje mi
w stolicy to co przed chwilą oglądaliśmy
w mgłę.



Potem już
wyruszyliśmy
w Góry
Czergowskie
a za cel dzisiaj
mamy wyjście
na Mincol - 1157mnpw

Po drodze
robimy przerwy na
posiłki, podziwianie
panoram, opalanie się
we wczesnym
słońcu.

17 września 1995r. odpoczynek w drodze
na Mincol.



Amatorzy przysmaków
leśnych jak czernice
i borówki nie marzącej
dzisiaj na brak
pięknych, bogatych w te
owoce polan.

A grzybiarze miszą
dziesiątki drożdżowych
kani, maślaków,
podgrzybków.

Po wyjściu na szczyt
Mincola podziwiamy
wszysty panoramy
dookoła a zwłaszcza
jak na oltoni widoczna
była panorama

Pasma Jaworzyny
Krynickiej
i Pasma Radziejowej
po stronie polskiej.

17 września 1995r. Na szczyt Mincol.



17 września
1995r.

Seszek popijający herbatę
z termosu, podobno wg komentarza Macka:

"Seszek jest herbata
gdz termos opakowany
jest onucą!"



Seszek olizisaj jest
bez przerw w centrum
uwagi fotografującego.
Czyżby sprawa to
mora kurtka przewodnicka,
czy osobowość Seszka
w dniu olizisajskim?

Nie wie tego kronikarz
a zdjęcia są bardzo
udane i to się
liczy.

17 września wpis do książki turystów
1995r. na szczycie Mincola. Książka została
zakończona 2 dni temu.



17 września 1995r. Ruska Wola. Piwo kupione w sklepie jest nie gorsze od "ciapowanego". Siniy pan z brodą to nasz uczestnik wyjazdu a nie samego Szczecina.

Po odpoczynku dłuższym na stacji Minčola grupa przez Mały Mincol - 1055 mnpm - Murianik - 1009 mnpm zeszła do wsi Ruska Wola. Tam czekał autobus i piwo. Cytuję relację Maciek: "Tym razem nie brało nam piwa jak się to zdarzyło w tej miejscowości kilka lat temu i był to chyba jedyny przypadek w historii ówczesnej Czechosłowacji że w kraju piwa - brało piwa". Maciek zapomniał o tym dodać że zdarzyło się to na szkoleniu wyjeżdżającej grupy przewodniczącej a pisząca te słowa zeszła jedna z ostatnich z Minčola i piwa nie piła. Przezynisze brało.

Po "uczcie piwnej" powrót przez Starą Lubownię, Mniszek do Nowego Sącza.

17.09.1995 - GÓRY CZERGOWSKIE

Przejazd autokarem przez Mniszek, Starą Lubownię i Lubotin do Kamienicy. Wejście na zamek, a następnie Sokolą Doliną na Mincol. Przejście przez Mały Mincol na Murianik i zejście do Ruskiej Voli. Powrót autokarem przez Starą Lubownię i Mniszek do Nowego Sącza. Prowadził kol. Leszek Małota. 28 uczestników.

"Beskid" 3(22)

Jeśli komuś uda się ujrzeć w górach odbity na chmurze własny cień, otoczony subtelną aureolą, nie powinien od razu czuć się kandydatem na świętego. Raczej niech się przyjrzy, pozachwyca - i z lekką strwoży, bo - jak wierzy wielu - widok taki niczego dobrego nie wróży...

Zjawisko, dzięki któremu byle grzesznik może opromienić się świetlistą otoczką, nosi nazwę „widma Brockenu”. Miano pochodzi od jednego ze szczytów niemieckiego Harzu, gdzie po raz pierwszy zaobserwowano na chmurach cień człowieka oblamowany barwną poświatą.

„Widmo Brockenu” to nic innego, jak powiększone odbicie sylwetki stojącej na grani osoby. Ukazuje się wówczas, gdy z jednej strony górskiego łańcucha zalega mgła (lub też kłębi się wał chmur), a drugiej

towane - o epokowym znaczeniu: Matterhorn uważano za symbol góry nieosiągalnej, jego przepaściste urwiska pobudzały wyobraźnię i ambicję wielu alpinistów, którzy jednak pełnym sukcesem długo nie mogli się poszczycić. Od 1857 do 1865 roku szczyt atakowano 18 razy - 15 - krotnie od strony Włoch, 3 - krotnie z boczna szwajcarskie.

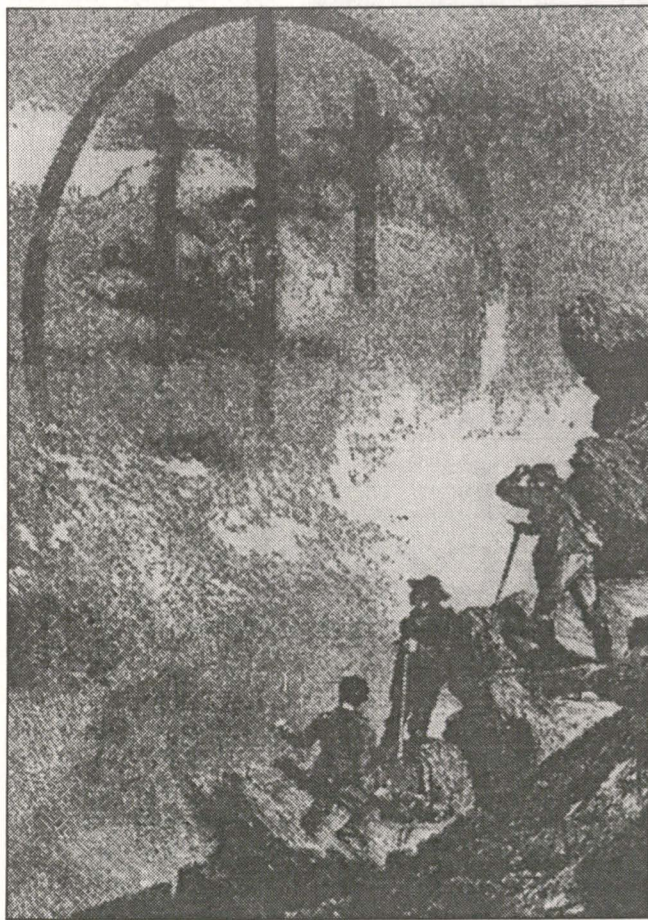
14 lipca 1865 również trwała rywalizacja: od północy granią Hoerhörn, wyruszywszy z Zermatt, wspinał się Whymper, od południa zaś, granią Leo, podążał zespół francuski - braci Carrel. W wyścigu tym sprawniejszy był Anglik - pierwszy znalazł się na szczycie, a jego towarzysze, słysząc dobiegające z dołu, z południowego zbocza, głosy, jęli zrzucić w tamtą stronę kamienie. Później, już po zejściu ze ściany, Francuzi opowiadali, że jakieś siły nieczyste uniemożliwiły im wspięcie się na wierzchołek...

WIDMO BROCKENU

Zobaczyć, strwożyć się - i spaść?

zaś niebo jest czyste, a słońca nic nie zasłania. Padające promienie rzucają na chmurę cień, który otrzymuje dodatkowo świetlistą, wielobarwną aureolę.

Zjawisko to, piękne i niezwykle, otrzymało również niecodzienną interpretację. Zrodziła się podczas pierwszego wejścia na Matterhorn,



Rys. archiwum

dokonanego 14 lipca 1865 roku przez zespół angielskiego wspinacza Edwarda Whympera. Było to wydarzenie - tak jest zresztą do dziś trak-

Członkowie zespołu Whympera, fetując na szczycie swój sukces, rzekli widmo, w postaci wyraźnej i ostro rysujących się na chmurze krzyży. Można się tylko domyślać, dlaczego ukazały się im właśnie takie formy: być może rozkładali ręce, machali nimi z radości - i wtedy zobaczyli złowróżbne znaki. Nie kojarząc swej roli w powstaniu obrazu, wpadli w popłoch, skutkiem czego była tragedia: podczas zejścia zginęły trzy spośród sześciu towarzyszących Whymperowi osób.

Wtedy właśnie narodził się zabobon: że zginie każdy, kto ujrzeli swe odbicie w chmurach. Wiara ta, choć dotarła i do Polski, nie zakorzeniła się jednak przesadnie wśród naszych wspinaczy. Z czasem przysługująca „Brockenowi” moc zmalała znacznie - coraz więcej osób widziało widmo i coraz więcej mimo to wspinało się szczęśliwie, teraz obowiązuje wersja, że dopiero trzykrotne ujrzenie tego zjawiska może ściągnąć na obserwatora nieszczęście.

Najpiękniejsze i najwyraźniejsze „Brockeny” widuje się wówczas, gdy mgła lub chmury zalegają kilkanaście metrów niżej od grani: dostrzeżona ostro zarysowanej sylwetki stojącego na skale układa się wówczas w czarna, wygaszona otoczka, złożona z kilku barw. Jest w niej zieleni, cienie żółci, czerwieni. Pozbawione tej aureoli cienie, które się również zdarzają, zdaniem niektórych nie są „widmami Brockenu” sensu stricto. Stare opracowania fizyczne podają - jako tożsame - nazwy „widmo Brockenu” i „gloria”, według nowszych - obserwowane barwy kręgi wokół cienia powinny być określone mianem glorii (a „Brocken” jest wtedy po prostu samym cieniem człowieka na chmurze) - powstającej wskutek rozpraszania światła „wstecz” przez pojedyncze kropki chmury.

Zwykli górolazi jednak nie powinni szukać stosownego wytłumaczenia fizycznego tego zjawiska, które w opinii jednego z badaczy glorii „jest po prostu piękne, a jego piękno stanowi wartość nieporównanie większą od najlepiej dopasowanej do obserwacji teorii”. Bo więcej uroku ma wiara w nadprzyrodzoną moc „Brockenu” od racjonalnego tłumaczenia metody jej powstawania...?

przedruk z „Gazety Wyborczej”

(Widmo Brockenu mogliśmy zaobserwować podczas naszej wycieczki na Mincol w dniu 17 września 1995 r. (przyp. red.).)

23 września 1995r - sobota

Zebranie Sprawozdawczo-wyborcze Oddziału PTT „Beskid”
w Nowym Sączu.

NOWE WŁADZE ODDZIAŁU

23.09.1995 odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze naszego Oddziału. Dokonano na nim podsumowania minionej kadencji 1992 - 1995 i wybrano nowe władze na lata 1995 - 1998.

ZARZĄD ODDZIAŁU

PREZES

Maciej Zaremba

WICEPREZESI

Witold Mikusiński, Wojciech Lipka

SEKRETARZ

Małgorzata Kieres

SKARBNIK

Anna Totoń

CZŁONKOWIE

Władysław Kowalczyk, Leszek Małota, Jolanta Mikusińska, Robert Mikusiński, Tadeusz Pogwizd, Wojciech Świąg

KOMISJA REWIZYJNA

PRZEWODNICZĄCY

Leszek Nowak

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO

Jan Krajewski

SEKRETARZ

Maciej Michalik

CZŁONEK

Ryszard Firek

SĄD KOLEŻEŃSKI

PRZEWODNICZĄCY

Aleksander Berowski

SEKRETARZ

Bogusław Repelewicz

CZŁONEK

Kazimierz Wojnarowski

Pod znakiem Polskiego Towarzystwa
Tatrzańskiego

Lubią góry

Upłynęła druga kadencja władz reaktywowanego w 1990 r. nowosądeckiego oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwo zdobyło sobie dobrą markę wśród miłośników turystyki górskiej z Nowego Sącza.

– Olbrzymią popularnością cieszą się niedzielne wycieczki w bliższe i dalsze góry. PTT organizuje ich około 40 rocznie i bierze w nich udział ponad 1,5 tys. osób. Dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miejskiego oraz Funduszu PHARE są one dostępne dla każdej kieszeni. Szczególnie cieszy nas duży udział młodzieży – mówi prezes oddziału Maciej Zaremba. – Również z myślą o młodzieży reaktywowana została w ubiegłym roku Górską Odznaką Turystyczną PTT, która powstała w naszym Towarzystwie jeszcze

w 1935 r. Zimą sekcja narciarska nasili propagowanie turystyki narciarskiej.

Oddział wydaje bardzo ciekawą kwartalnik „Beskid”, rozprowadzany bezpłatnie wśród uczestników imprez. Łącznie w ciągu pięciu lat wstąpiło do nowosądeckiego PTT 260 członków.

Szczegółowo ostatnią 3-letnią kadencję oddział podsumuje na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które odbędzie się w sobotę, 22 września, o godz. 17 w świetlicy „Ekowodu” przy ul. Kraszewskiego 6. (leś)

20 września 1995r. „Gazeta Krakowska”



23 września 1995r.

Prezidium Zebrania



21 września
1996r.

↓ Podczas Zebrania. Prezes zdaje sprawozdanie z działalności

-Iności dotyczącego

zarządu

Oddziału

"Beskid"

W

Nowym

Sączu

z

ostatnich

3-ech lat.



W nowosądeckim PTT

Dwie udane kadencje

Upłynęła druga kadencja władz reaktywowanego w 1990 r. nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwo wypracowało sobie w tym czasie dobrą markę. W ciągu minionych pięciu lat, do nowosądeckiego PTT wstąpiło łącznie 260 członków.

Bardzo dużą popularnością cieszą się niedzielne wycieczki w góry. Odbywa się ich rocznie ok. czterdziestu i bierze w nich udział ponad półtora tysiąca osób. Dzięki finansowemu wsparciu Urzędu Miejskiego oraz Funduszu PHARE, są dostępne dla każdego, nawet niezbyt zamożnego miłośnika turystyki.

Organizatorów cieszy duży udział młodzieży w górskich wycieczkach. Właśnie z myślą o niej reaktywowano w ub.r. Górską Odznakę Turystyczną PTT, ustanowioną jeszcze w r. 1935.

Oddział wydaje też ciekawy kwartalnik „Beskid”. Można go otrzymać w biurze „Turysty” przy ul. Jagiellońskiej.

Ostatnią, trzyletnią kadencję, Oddział podsumuje na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które odbędzie się w sobotę 23 bm. o godz. 17 w świetlicy „Ekowodu” (ul. Kraszewskiego 6). Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich członków i sympatyków PTT. (JAZ)

Widoczny na
dolnym zdjęciu
„dżinsowy pan”

z białą brodą,

to pracownik

redakcji „Dziennika

Polskiego”- autor

zamieszczonego

w kronice artykułu

← obok - P. Jacek

Zaremba.

21 września
1995r.

„Dziennik Polski”



23 wrzesień
1995r.

Mediogłośność podsumowano pozytywnie
działalność ustępującego zarządu.



23 wrzesień
1995r.

Trwa Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze.

TRZY LATA „BESKIDU”. Podsumowaniu 3-letniej kadencji władz nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego poświęcone będzie dzisiejsze zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które rozpocznie się o godzinie 17 w świetlicy „Ekowodu”.
SND

22 wrzesień „Gazeta
1995r. wyborcza”

Na kopcu Józefa Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu są skały i ziemia z Radziejowej, Jaworzyny Krynickiej i Trzech Koron

Sądeckie PTT działa prężnie!

Na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu funkcję prezesa oddziału powierzono ponownie Maciejowi Zarembie. Jego zastępcami zostali Witold Mikusiński i Wojciech Lipka, zaś sekretarzem Małgorzata Kieras.

Sądecki oddział rozwiązanego w 1950 r., a reaktywowanego przed 5 laty Towarzystwa, rośnie w siłę. Z ponad 260 członkami dorównuje już konkurencji; niedawno, z inicjatywy znanego przewodnika beskidzkiego Mariana Ryby, powołano krynickie koło oddziału. Na III Zjeździe Delegatów PTT, który rozpocznie obrady w schronisku na Hali Chochołowskiej, „Beskid” będzie reprezentować 11 delegatów z Maciejem Zarembą na czele.

Bogatą działalność „Beskidu” dobrane dokumentuje 22. numer kwartalnika o tej samej nazwie. Znajdujemy tu m.in. sprawozdanie z tegorocznych wycieczek po krajowych i słowackich górach oraz brawuro-

we relacje z wypraw sądeczan w Dolomity i na Olimp pióra Małgorzaty Kieras. W piśmie nie brakuje turystycznych nowości wydawniczych (przewodniki, mapy, monografie), a „Z archiwalnej półki” wyciągnięto wydrukowany w 1935 r. w „Wierchach” artykuł pt. „Hofd P.T.T. pamięci Józefa Piłsudskiego”. Okazuje się, że po śmierci Marszałka Zarząd Główny PTT zobowiązał wszystkie oddziały Towarzystwa do pobrania ziemi i skał z najwyższych szczytów II Rzeczypospolitej i złożenia ich na usypianym przez naród kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie. Sądeczanie pobrali ziemię i skały z Radziejowej — królowej Beskidu Sądeckiego oraz z Trzech Koron, a kryniczanie wybrali się w tym celu na Jaworzynę Krynicką.

Władze PTT przywróciły Górską Oznakę Turystyczną PTT (wszystkie 5 stopni), ustanowioną przed 60 laty. Nie wyjaśniono tylko, czy będą honorowane odznaki GOT firmowane po 1950 r. przez PTTK. Ktoś np. zdobył małą złotą GOT PTTK i chciałby obecnie pokusić się o dużą srebrną GOT, ale już wydaną przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Punkty informacyjne PTT Oddział „Beskid”: Biuro „Pieniny” przy ul. Narutowicza 3 (tel. 43-53-57) i Biuro „Turysta” przy ul. Jagiellońskiej 38, tel. 42-11-01. Tutaj można się zapisać do PTT, zasięgnąć języka o najbliższej wycieczce (m.in. „Sylwester w górach”) i kupić najnowszy numer „Beskidu”.

HSZ

4 grudnia 1995r.

„Czas Krakowski”

W nowosądeckim PTT

Dożywocie dla prezesa?

W minioną sobotę odbyło się sprawozdawczo-wyborcze zebranie nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jego członkowie jednogłośnie powierzyli funkcję prezesa na trzecią już kadencję inicjatorowi reaktywowania Oddziału - Maciejowi Zarembie.

Nowy „Beskid” na trwałe już wpiął się w historię nie tylko PTT, ale także naszego regionu. Dowodem tego są coroczne dotacje ze strony władz administracyjnych i samorządowych, a także Funduszu PHARE, co w czasach, kiedy mało kto narzeka na nadmiar pieniędzy, świadczy o dużym uznaniu dla działalności Towarzystwa. Tym bardziej że nie

prowadzi ono działań pozornych, obliczonych na autoreklamę bądź na zaspokojenie osobistych ambicji członków. Zgodnie ze swoim statutem, zajmuje się organizacją wycieczek i popularyzowaniem turystyki wśród mieszkańców miasta.

Wkrótce odbędzie się kolejny, trzeci Krajowy Zjazd PTT. Jego organizatorem będzie właśnie nowosądecki „Beskid”. Ma on zresztą silną pozycję w Zarządzie Głównym, co w znacznej mierze jest także zasługą prezesa. Chyba dożywotniego, jak to określili głosy z sali, choć on sam obiecał, że w następnych wyborach nie będzie już kandydować. Ale ma jeszcze trzy lata do namysłu...

(JAZ)

26 września
1995r.

„Dziennik Polski”

Moja odpowiedź do tych artykułów zupełnie będzie. Może tylko osobista. Z różnymi powodami zrezygnowałem (nie warto rozstrząsać tych powodów) z funkcji wiceprezesa oddziału, zgodziłem się być skarbnikiem a funkcję kronikarza dostałem „dożywotnio”. Może.

Nowymi wiceprezesami zostali: Wojciech Lipka i Witold Mikusiński.
Wojciecha Lipkę przedstawiam na sąsiedniej stronie.

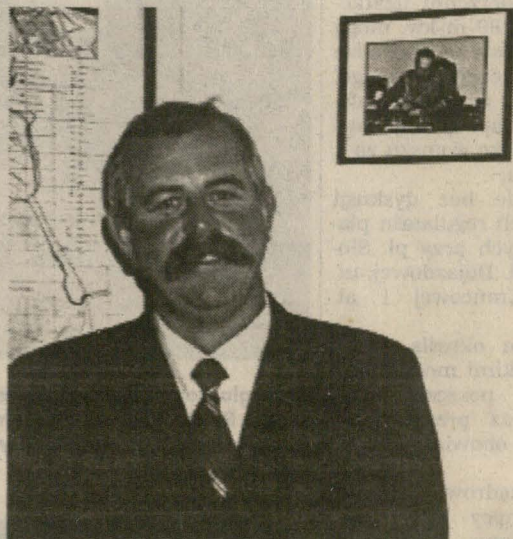
Mandat za 5 mln starych złotych

Z komendantem Straży Miejskiej w Nowym Sączu Wojciechem Lippą rozmawia Jerzy Leśniak

— Przyjęta niedawno nowelizacja ustawy policyjnej podniosła rangę strażników miejskich, którzy są teraz traktowani już jako funkcjonariusze publiczni...

— ... i mogą nakładać takie same jak policjanci mandaty. Popręczka została podniesiona dziesięciokrotnie. Maksymalna wysokość mandatu poszybowwała do 5 mln starych złotych (do tej pory 500 tys. zł), a za szarpaninę ze strażnikiem miejskim można dostać się za kratki. Zdarzały się, również w Sączu, przypadki obrażania policjantów muncypalnych. Postępowanie rozbił się o brak przepisów, które jasno określałyby nasz status. Gdy do tej pory strażnik miejski dostał „po głębie”, mógł dochodzić swych praw jedynie na drodze cywilnoprawnej. Teraz atak słowem lub uczynkiem jest automatycznie przestępstwem. Za napasć na strażnika grozi 5 lat odsiadki. Tyle samo można dostać za podszywanie się za niego.

— Czy to nie za duży wzrost represyjności? Mandaty wydają się za wysokie do przeciętnych dochodów ludności.
— Najważniejsze jest bezpieczeństwo obywatela i porządek w mieście. Uważam



„Szeryf” z sądeckiego magistratu — Wojciech Lipka
Fot. Jerzy LEŚNIAK

za słuszne, że strażnikom miejskim przysługuje prawo do pełnienia roli oskarżyciela publicznego przed kolegiami do spraw wykroczeń i prowadzenia tzw. czynności sprawdzających, mających ustalić sprawcę i okoliczności wykroczenia. Na razie staraliśmy się nie sięgać po wielomilionowe mandaty, stawiamy raczej na profilaktykę, ale już niebawem przyjdzie czas na skorzystanie z uprawnień, jakie daje nam

obowiązująca od kilku tygodni ustawa. Oczywiście, za parkowanie na zakazie nieparkowania kierowcy nie będą tracić od razu całej pensji, ale sama groźba zmusi delikwenta do zastanowienia się, gdzie staje swoim pojazdem i czy opłaci mu się skórka za wyprawkę.

— Odnoszę wrażenie, że czasami urzędza się masowe „polowania” z mandatami, byle tylko je wymierzyć, przekroczyć limit (premia!).

— Wysokość mandatów będzie nadal sprawą uznaniową dla funkcjonariusza. Jeżeli obywatel poczuje się pokrzywdzony, może dochodzić sprawiedliwości i zawsze odmówić zapłaty. Zapewniam raz jeszcze, że wprowadzenie nowych stawek nie musi oznaczać automatycznego podwyższenia nominalów. Te najwyższe mają być stosowane w „najbardziej uzasadnionych przypadkach”.

— Dziękuję za rozmowę.

Druhiego
w-ce prezesa
nie trzeba
przedstawiac
znany działacz
PTT sądeckiego
Odolziatu
„Beskid” -
- Witold
Mikusinski.
Wraz z swa
zona Jola
Mikusinska
sa w obecnym
Zarzadzie.
W swie
skad
Zarzadu nie
relegi
dwzej
zmianie.



23 września 1995r.

Podczas zebrania ogłoszone były też kroniki, które opracowuję już 5 lat.



OCHOTNICA

Wieś założona została w roku 1416 na mocy przywileju Władysława Jagiełły nadanego Dawidowi Wołochowi, a jej pierwsza, pasterska społeczność była pochodzenia rumuńsko-bałkańskiego. Według lustracji z XVI wieku mieszkańcy wsi uiszczali daniny w jagniętach, baranach i serze, mieli także obowiązek bronić Czorsztyna. Znane były bunty ochotniczan przeciwko starości. Górską wieś była gniazdem rozbójników: Kłapy w XVI wieku, Sawki w XVII i Baczyńskiego w XVIII wieku.

Podczas okupacji hitlerowskiej Ochotnica była ważną bazą ruchu oporu, zwaną „Rzeczypospolitą partyzancką”, wielkim obozem polskich i radzieckich partyzantów, z którymi Niemcy stoczyli wiele potyczek i dużą bitwę z udziałem lotnictwa w październiku 1944 roku. Wskutek pacyfikacji hitlerowskich zginęło przeszło 90 mieszkańców wsi (z tego 56 w „krwawą wigilię” 1944). Bohaterstwo mieszkańców wsi upamiętnia odsłonięty 22 lipca 1964 roku pomnik znajdujący się na wprost kościoła w Ochotnicy Dolnej, dzieło art. rzeźbiarza Henryka Burzca, przedstawiający mieszkankę Ochotnicy Marię Kawalec, zastrzeloną wraz z dzieckiem podczas ucieczki do lasu.

24.09.1995 - KICZORA

Przejazd autokarem przez Łącko do Ochotnicy - Ustrzyka. Wejście bez szlaku na Kiczorę i przejście na Jaworzynę Kamienicką i Przysłop. Zejście do schroniska „Hawiarska Koliba”, a następnie do Ochotnicy - Jamnego. Stąd powrót autokarem przez Łącko do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 44 uczestników.

„Beskid” - 3(22)

Relacja: Władysław Kowalczyk

Zdjęcia: Maciej Łaremba

Przewodnik: Władysław Kowalczyk

24 wrzesień 1995r.

Kiczora - 1284 m n.p.m.

Il. uczestników: 44 osoby



Przez Sacko, Zabrzeż dojeżdżamy do Wietrznicy.

Powstał tutaj niedawno oddany do użytku tor dla kajakarzy górskich.

Skrećamy potem do Ochotnicy i dojeżdżamy do Ochotnicy - Ustrzyk.

Stąd wyruszamy szlakiem [redacted] w kierunku Wietrznicy i dojeżdżamy do Kiczory.

Władek zna te tereny.



24 wrzesień
1995r.

Wietrznica - tor kajakarzy górski.



24 wrzesień
1995r.

Ochotnica - Ustrzyk. Wymuszyamy.



Czy ktoś
zbiernat te
grzyby
dla
swojej
tesciowej?

Fot. Maciek Jaremba



Pogoda
 zmienne, ale
 nie pada.

Poprzez
Polanę
Sucha
 i Polanę
Cioski

24 września 1995r. Na jednej z polan gorczańskich. ↑ ↓

podziwiając
 piękne
 panoramy,
 deptać
 gorczańskie
 male
 dochodzimy
 do
Kiczory.



24 września 1995r. Najmłodsi uczestnicy wycieczki.



24 wrzesień 1995r.



24 wrzesień
1995r.

Kiczora - 1284m n.p.m
Odpoczynek zasłużony po
długim marszu przy słonecznej pogodzie.



Cała grupa
na szczydzie (1288 m)
Jamorzyny
Kamienieckiej
na tle
prywatnej
kapliczki,
która jest
obecnie
w remoncie.

24 wrzesień
1995r.

Przez Przystop
1187m
dochoodzimy
do schroniska
"Hawiarzka"
"Kobla"
wsi
w Wierchoznica -
- Jamna.



oczywiście po drodze
jest i grzybobranie
jak i fotografowanie
oryginalnych grzybów np:
leśny na drzewie.

Obok na zdjęciu Seszek
podtrzymuje walący
się szalasy.



24 wrzesień
1995r.

Przemek ma wystawianie informacji.



24 wrzesień 1995r. W tle Hawiarzka Koliba

a poźniej do
ładnego ujęcia
sam Pan
Prezes Maciej.



24 wrzesień 1995r. Schronisko "Hawiarzka Koliba"



Cytuję relację
Władka: "Schronisko
nie pozostało
na nas dobrego
wrażenia, warunki
lokalowe wyjątkowo
źródne. Sam
obiekt wiecześnie
zlokalizowany"

Maciek znomy
fotografował
otoczenie schroniska.
Jeżeli się te
materiały jeszcze

24 wrzesień 1995 Plac przy schronisku ↓ ↑

Zolęcie
obok
stróżka
okażę
do
swoistej
interpre-
tacji.



uchowały!



24 wrzesień 1995r. A Jurek pozwolił się włożyć widyby.

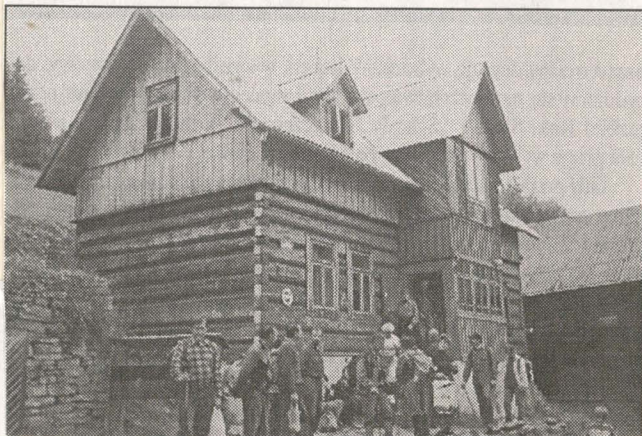


4 września 1995r. Grzyby w schronisku

Po wejściu do schroniska
 czuć było tylko zapach
 grzybów.
 Maciek mógł tylko umieścić
 same grzyby, zapachu nie
 udatooby mu się utrzymać.
 Relacja:
 "Po pobycie w schronisku
 schodziliśmy wszyscy do
 autokamu i wracamy
 do Nowego Sącza."

W poprzednim numerze „Beskidu” informowaliśmy, że schronisko „Hawiarska Koliba” w Ochojnicy Górnej - Jamnem zaprasza członków naszego Towarzystwa, oferując nam 20% zniżki (uwzględniając ją, nocleg kosztuje 4 zł).

W trakcie wycieczki w Gorce (24 września 1995) odwiedziliśmy ten obiekt. W „obejściu” zwracały uwagę... dyby oraz tablice na budynkach: ul. Armii Czerwonej i Pl. Feliksa Dzierżyńskiego.



„Beskid” 3 (22)

* Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zaproszone zostało do wzięcia udziału w posiedzeniu Rady ds Turystyki przy premierze RP, które odbędzie się 3 października 1995 r. Zarząd Główny będzie reprezentował kol. Maciej Zaremba.

Sądeczanin w Radzie

W Warszawie zainaugurowała swą działalność Rada ds. Turystyki, powołana przy premierze RP. Do udziału w jej pracach został zaproszony Maciej Zaremba - prezes nowosądeckiego Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego, członek Zarządu Głównego tej organizacji.

- W skład Rady wchodzi kilkanaście osób: naukowców oraz praktyków - przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, Polskiej Federacji Campingów i Caravaningu, PTT oraz innych - mówi Maciej Zaremba. - Rada ma charakter doradczy. Na swoich comiesięcznych spotkaniach będzie opiniowała projekty aktów prawnych oraz różnorodnych inicjatyw dotyczących turystyki. Na ostatnim spotkaniu omówiono sprawy rozwoju turystycznego gmin, stan przygotowań do I Kongresu Turystyki (odbędzie się w dniach 7 - 9 listopada w Warszawie) oraz ustalono, że na grudniowym zebraniu „na tapetę” pójdzie projekt ustawy o usługach turystycznych.

Czy z tej mąki będzie chleb - trudno powiedzieć. Turystyczny charakter naszego województwa nakazuje nam jednak śledzić wszelkie inicjatywy, które mogłyby wpłynąć na spełnienie odwiecznych niemal życzeń jego mieszkańców, a także przyjezdnych. Turystyka jest przemysłem, który pozwala uzyskiwać bardzo duże korzyści przy stosunkowo niskich nakładach i szybkiej ich amortyzacji. Są na świecie kraje, w których właśnie ona wnosi największe wpływy do państwowego i lokalnego budżetu. Dlaczego u nas ma być inaczej?

(TUR)

19 październik
 1995 r.

„Dziennik Polski”



29 września 1995r. Ze Seseu się wie
 dokopił podczas rejsu do okiwnie.
 Przejel wie me uprzednie.

Krosi karza
 tej krosiki
 nie było ale
 zdano mi
 dokładną
 relację
 a Morciek
 zrobił ciekawe
 zdjęcia.

Ten dmuch,



29 września 1995r. "JadziKa"

Koleżeński "dmuch"
 odbył się po południu
 gdzie autobusem PKS-u
 przybyli krópcy goście
 i przy przykrym tenere
 młodziemym Olmii
 a w czasie ju
 o umolu i zachodzie
 słońca łódź malczyce
 wypróbowano
 i ochrzczono

Łódź była budowana
 przez portora roku
 w specjalnie przygo-
 -dowanej szopie
 przy domu rodzinnym
 Wojtka w Jamnicy.
Przez Wojtka

Jeżdżąc do Wojtka na moście (Petrana
 PTT (potawione z imieniem Wojtka) pokiwaliśmy



postępy przy
budowie
łodzi i Wojtka
niezwykle
i pracowitość
w tej sprawie.
Długość łodzi -
- 6.5 m
Szer. - ok. 2.5 m
Posiada
2 żagle - grót, fok.

29 września
1995r.

Zachód słońca nad jez. Połn.
Przebieganie żaglowca.

Pow. żagli 23,3 m²

Typ łodzi: Skrzat 620 -
- Sasanka

Może tuż powiesić
8 osób w tym 6 osób
ma możliwość spania,
ale było już i 14 osób
na tej łodzi.

Pomagali w budowie
tej łodzi Wojtkowi -
P. Macias Ryszard,
no i całym sercem
cała rodzina Wojtka.

Finansowo nie wiem
bo wtedy Wojtkowi.
Niedźmiń (myśli
chyba wtedy o otrudzeniu)



29 września
1995r.

"Jadziśka", chrześna
Mama i sześcioletni
Wasiel - Seglarz.

Także jest to, że całkowicie
"chrześni" łodzi o godz. 20³⁰
a potem parowali do N. Spasa
6 ratunku Wojtka - krwioparz.

* Wybrano nowe władze TOPR. Prezesem Zarządu został Andrzej Nickowski, a Naczelnikiem dr Robert Janik. TOPR liczy obecnie 225 ratowników, w tym 27 zawodowych. Przerażająca jest statystyka z ostatnich dwóch lat - w Tatrach zginęły 34 osoby.

← ↓ „Beskid” nr 3 (22)

* W dniach 6 - 10 września 1995 r. odbyły się w Zakopanem obchody 120 - lecia zorganizowanego przewodnictwa. W głównych uroczystościach wzięła udział grupa członków naszego Oddziału.

z okazji 120-lecia przewodnictwa w Polsce pozwoliłam sobie napisać do naszego sądeckiego „Beskidu” dwa artykuły tematycznie związane z tą rocznicą. Poniżej jeden z nich:

Pisząc na temat przewodnictwa tatrzańskiego do naszego pisma „Beskid”, chciałabym zrobić głębski ułkon w stronę tych pierwszych którzy po górach wodzili, w stronę ludzi przecierających szlaki turystyczne znane do dzisiaj, a którymi tak cudownie się nam wędruje i relaksuje, gdy tylko czas nam na to pozwoli.

Ci pierwsi nie byli nigdzie zarejestrowani, nawet trudno się o nich dowiedzieć w archiwach, ale pamięć o niektórych przetrwała.

Chciałabym też, aby ci, którzy czytają wspomnienia o nich mieli świadomość, że to oni pierwsi odkryli piękno gór i byli pierwszymi „ochraniaczami” tego piękna, nawet wtedy, gdy byli „polowcami”. Wszystkie bowiem pionierskie wyprawy w Tatry prowadzili górale, znający wnętrza gór przede wszystkim z myślistwa, a właściwie z kłusownictwa.

Na 120 - lecie przewodnictwa

ONI BYLI PIERWSI, CO...

Wiadomości o pierwszych, anonimowych przewodnikach pochodzą z XVIII w. Przetrawły we wspomnieniach ludzi, którzy wybierali się w góry z różnych przyczyn, nawet zawodowych. Żaden z nich jednak nie zapisał nazwiska górala, który ich prowadził.

Pierwszym, który pisał o nich, i to nawet barwnie, był Baltazar Hacquet - Bretończyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Wędrując po Beskidach i Tatrach, miał za przewodników... kłusowników, najlepiej znających wszystkie górskie zakątki, o co mu w jego naukowych penetracjach najbardziej chodziło. A co równie ważne, w sytuacjach zagrażających nawet życiu, ludzie ci wspaniale dawali sobie radę. Podobnie o swoich przewodnikach pisał w 1793 r. Szkot - Robert Townson - który pierwszy stanął na Jagnięcym Szczycie.

Pierwszym polskim podróżnikiem, który korzystał z usług tatrzańskich górali, był znany nam z innej dziedziny nauki Stanisław Staszic. Swe tatrzańskie wędrowki opisał w dziele „O ziemioródtwie Karpatów”. Towarzyszili mu trzej górale z Jurgowa, o których opowiadał z wielką swadą, zwłaszcza jak się ubierali, co jedli, jak przepowiadali pogodę.

Kolebką polskiego przewodnictwa tatrzańskiego było jednak Zakopane, które na początkach XIX w. nie było wcale takie małe, bo liczyło ok. 1000 mieszkańców. Nim jednak spotkamy wzmianki o przewodnikach zakopiańskich w latach 50 - tych tego wieku, działał już bukowiński Buńda, leśniczy Klein, znający język niemiecki Wojciech Galica, towarzyszący zagranicznym turystom.

Najczęściej uczęszczany był szlak z Bukowiny do Morskiego Oka i do Doliny Pięciu Stawów. W związku z tym górale z okolic Bukowiny, dobrze znający te strony, zatrudniani byli jako „oprowadzacz” za umowną opłatą. Zachowały się ich nazwiska. Byli to: Józef Bigos, bracia Jędrzej i Jan Para. To właśnie Bigos oprowadzał po Tatrach znanego rysownika i poetę Zygmunta Stęczyńskiego. Jędrzeja Parę opisał autor

ciąg dalszy na str. 3

W góry z „Beskidem”

Piękną jesień nowosądecki oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wykorzystuje na organizację serii wycieczek. W niedzielę, 1 października zaprasza sądeczan do wejścia na najbardziej charakterystyczny dla polskich Tatr szczyt, czyli Giewont.

Ponadto w kolejne niedzielę października: zwiedzanie Doliny Kościeliskiej i jej okolic, (w tym przejście Jaskini Mylnej), wędrowka szczególnie atrakcyjna jesienią granią Małych Pienin ze Szczawnicy do Piwnicznej.

22 października odbędzie się oficjalne zakończenie sezonu na Niemecewej, z ogniskiem, smażeniem jajeczniczy i pieczeniem kielbasy. (leś)

28. IX. „Gazeta
1995r. Krakowska”



„Beskid” 3 (22)

ciąg dalszy ze str. 1

ONI BYLI PIERWSI, CO...

pierwszego tatrzańskiego przewodnika, wydane po niemiecku w 1842 r. - Carl Lohmeyer. Natomiast o Janie Parze przetrwała notatka zapisana przez Walerego Eljasza w księdze pamiątkowej w bukowińskiej karczmie, mówiąca o dokonaniu przez niego 6 sierpnia 1842 r. pierwszego wejścia na Zmarzłą Przełęcz wraz z turystą Jakubem Krauthoferem.

Dodajmy, że drugą znaną karczmą, z której wyprawiano się w góry, była karczma w Jaworzynie Spiskiej. Prowadziła ją, według przekazu różnych świadków, pierwsza kobieta - przewodnik, która na równi z mężczyznami „wodziła” w góry. Jednak - jak pisze Zofia Stecka w



Najdawniejsi góralscy przewodnicy tatrzańscy. Od lewej - Maciej Sieczka, Jędrzej Wala i Szymon Tatar. Rysował na drzewie W. Eljasz

książce „Przewodnictwo tatrzańskie”, mimo wielu starań nie udało się, niestety, ustalić jej nazwiska. Kolejny przewodnik, który pojawia się we wspomnieniu turystów, to Jan Budz, zwany także Jankiem z Jurgowa, który ponoć miał sam wyjść w nocy na Lodowy Szczyt.

Po raz pierwszy dokładnie zanotowano nazwiska przewodników, których w 1850 r. ks. Stolarczyk werbował do wyjścia na Łomnicę. Byli to górale zakopiańscy, m.in. Maciej Sieczka. Dwa lata później wycieczkę studencką z Uniwersytetu Jagiellońskiego, i to dużą grupę, prowadził inny sławny w owe czasy przewodnik - Jędrzej Wala starszy. Trzecim, niemniej sławnym, był Szymon Tatar starszy. O nich, najbardziej poszukiwanych przez coraz liczniej przybywających do Zakopanego turystów, rozpiswał się ks. Eugeniusz Janota w „Przewodnikach Zakopiańskich” w 1866 r. Byli to „przewodnicy nie idący tylko za pieniądze, dla zarobku, ale raczej towarzysze podróży, najdoskonalej obeznani z miejscowością, a pomimo to szczęśliwi, że im się nadarza sposobność widzenia znowu tych okolic, których dzika piękność przemawia zrozumiałym dla umysłu jego językiem”.

Byli to ludzie wychowani przez góry i ich przyrodę. Wykaz zdobytch przez nich szczytów, przebytych przełęczy i dróg tatrzańskich, to ówczesna historia zdobywania Tatr przez człowieka. Stąd tytuł tego artykułu: „Oni byli pierwsi, co...”.

A potem przybył do Zakopanego dr Tytus Chałubiński. Jego (oraz jego syna) także prowadzili w góry dziesiątki razy opisywani: Maciej Sieczka i Szymon Tatar i Wojtek Roj, a także inni, którzy na wytyczonych przez nich trasach uczyli się nowego zawodu. Wspomnijmy także ulubionych towarzyszy wędrowek księdza - taternika Józefa Stolarczyka: Wojciecha Ślimaka, czy owianego legendą Jana Krzeptowskiego - Sabałę.

Zakopane i Tatry stają się modne. Przybywa tu coraz więcej ludzi, którzy chcą w górach zregenerować swe siły. W latach 1860 - 1870 główne zainteresowanie Tatrami przeniosło się z okolic Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów na południową stronę, w rejony wyższe, jak Świnica, Polski Grzebień, Krywań. Zwiększa się zapotrzebowanie na fachowych przewodników. Coraz częściej słychać też o ich nierzetelnej pracy, pomimo wcześniej pobranej opłaty.

W związku z tym powstałe w 1873 r. Towarzystwo Tatrzańskie postanowiło zająć się tą sprawą. Dwa lata później, w 1875 r., Zarząd Główny TT (wówczas zwany Wydziałem), postanowił wydawać „dostatecznie znanym przewodnikom książeczki służbowe z oznaczeniem ce-

ny za usługę i dokąd wolno im turystów prowadzić”, jednocześnie prosząc „Szanownych turystów w tej książeczce o sumienne podawanie uwagi co do zachowania się przewodników w czasie podróży”. W 1876 r., zebrawszy opinie turystów, komisja wykonawcza (ks. W. Roszek, ks. A. Sutor i L. Świerż) zaczęła wydawać pierwsze upoważnienia przewodnickie. Chodziło o ochronę turystów przed niedoświadczonymi przewodnikami, a jednocześnie o obronę interesów dobrych i rzetelnych przewodników przed niesformością i swawolą turystów.

Równocześnie ustalono pierwszą listę przewodników oraz dokonano ich podziału na trzy klasy. Na tej liście znalazło się 18 nazwisk. Na pierwszym miejscu „pierwszorzędnym” widnieje Jędrzej Wala (ojciec). Listę „drugorzędnych” otwiera Jan Gąsienica z Bystrego, a „trzeciorzędnych” - Jan Gąsienica Gładczan z Zakopanego. Wymienieni w tym spisie wiele zawdzięczali wybitnym ludziom i badaczom, z którymi chodzili po Tatrach, ale dla Wydziału TT zmorą był fakt, że nie umieli ani pisać ani czytać.

Przewodnik był obowiązany do niesienia 10 kg ciężaru bez osobnego wynagrodzenia, które było zależne od szczytu i celu wycieczki. Szczyty zaś były związane z klasą i osobą przewodnika.

Istnieli także pomocnicy, otrzymujący prócz wyżywienia małą opłatę i pod okiem bardziej doświadczonych przewodników nabierający umiejętności przyszłego oprowadzania.

W 1885 r. pomyślano o ułożeniu statutu „cechu” przewodników i samej reformie przewodnictwa. Sprawa jednak okazała się niezbyt prosta i ciągnęła się przez dwa lata. A zarejestrowanych przewodników przybywało: w 1886 r. było ich już 31, a w 1887, w chwili ponownego podziału ich na trzy klasy - 48. Właśnie wtedy wydano im książeczki służbowe oraz odznaki, od razu popularnie zwane „blachami”. Miały owalny kształt, rysunek dwóch szarotek oraz napis „Przewodnik tatrzański TT”. W wydanym w 1891 r. „Ilustrowanym przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnicy” wymienia się już 53 przewodników. Ale to już nie są „ci pierwsi, co...”.

W 1900 r. w grupie 58 przewodników pojawia się po raz pierwszy nazwisko Klemensa Bachledy, człowieka - legendy. Popularnie zwany „Klimkiem”, po dziś dzień nazywany jest „królem przewodników tatrzańskich”. Niewysoki, szczupły, o pociągłej twarzy i bardzo bystrych oczach, posiadał niezwykle cechy charakteru: kulturę obejścia, uczynność, ofiarność, wielką pracowitość, talent doskonałego wspinacza, a także stanowczość. Tak opisywali go wszyscy, którym towarzyszył. A miał nie byle jaką klientelę: Kazimierza Tetmajera, Mieczysława Karłowicza, ks. Walentego Gadowskiego, Janusza Chmielowskiego. Był autorem 22 nowych dróg na znane już szczyty. Jako pierwszy zaczął posługiwać się liną (1900) oraz rakami (1904). Odegrał znaczną rolę w polskim taternictwie zimowym, m.in. uczestniczył w pierwszym zimowym wejściu Żlebem Karczmarza na Gierlach. Samodzielnie skonstruował sobie narty według austriackich wzorów, a że był doskonałym stolarzem, wymyślił też coś w rodzaju hamulca, umieszczonego z jednej strony nart, szczególnie przydatnego przy jeździe po zlodowaciałym śniegu. Już w 1900 r. znalazł się w powstałej 29 lipca Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Przewodnictwa Tatrzańskiego.

Zmieniają się czasy, nastają nowe mody, w tym samodzielnego wędrowania po Tatrach, krytykowana przez Zarząd TT. Tak tłumaczył to jeden z owych „pierwszych” - Maciej Sieczka, mówiąc: „Człek ma duszę, która jest nie z tej ziemi, więc to nas ciągnie na te wirchy”. Ciągnęło też coraz więcej samotnie wędrujących w góry ryzykantów. Liczba przewodników więc maleje. W 1902 r. jest ich już tylko 44.

Trzeba wspomnieć, że również w Pieninach działający od 1893 r. Oddział Pieniński TT zweryfikował pięciu przewodników, nadał im książeczki służbowe oraz ustalił takse dzienną do „najbardziej odwiecznych celów wycieczkowych”.

Tymczasem w Zakopanem utworzono Sekcję TT, która jako organ fachowy przejęła nadzór nad przewodnictwem, dokonano weryfikacji wszystkich przewodników, nastąpiła wymiana książeczek służbowych, przeprowadzono egzaminy sprawdzające przy przechodzeniu z klasy niższej do wyższej, zaopatrzone w liny, rozpoczęto szkolenia, organizowano instruktażowe wycieczki w nieznanne partie gór, uczono jazdy na

nartach i praktycznej orientacji w terenie w warunkach zimowych, używania kompasu, czekana i raków.

W 1908 r. Wydział TT przyjął nowy regulamin przewodnicki wraz z nową taryfą wynagrodzeń, zatwierdzony przez władze administracyjne.

Takie były pierwsze lata przewodnictwa tatrzańskiego, które po raz pierwszy spróbowało (i z dobrym skutkiem) ująć w zorganizowane ramy właśnie Towarzystwo Tatrzańskie. Jakże trudno bez tych początków wyobrazić sobie dzisiejszą turystykę.

Anna Totoń



Dawna odznaka przewodnika



„Król przewodników tatrzańskich” Klimek Bachleda

Wycieczki PTT

Szukanie jesieni

Góry najpiękniejsze są właśnie jesienią. Jednolita wiosenno-letnia zieleń poprzęplata jest barwnymi plamami, od żółci do brązu. Prawda, że dni są chłodniejsze i krótsze. Ale nie męczy upał i kurz, rzadsze też są burze, które tak tragicznie zaznaczyły się w tegorocznym, tatrzańskim sezonie.

Nowosądecki Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego proponuje wszystkim chętnym jesienne wycieczki. Łatwe, prawie dla każdego. I dla każdego urokliwe.

Koszałek - Opałek wyruszył w świat w poszukiwaniu wiosny. PTT proponuje sprawdzenie, gdzie już jest jesień.

1.10 - wejście na najbardziej charakterystyczny szczyt dla Polskich Tatr, czyli na Giewont,

8.10 - zwiedzenie Doliny Kościeliskiej i jej okolic, w tym przejście („z dreszczykiem”) Jaskini Mylnej,

15.10 - wędrowka granią Małych Pienin ze Szczawnicy do Piwnicznej,

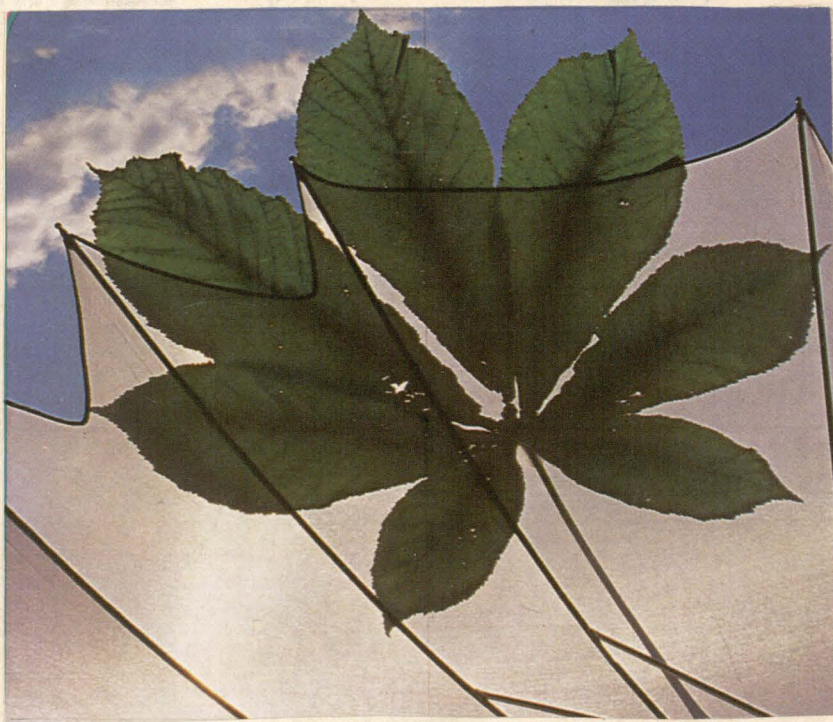
22.10 - oficjalne zakończenie sezonu pod Niemcową (ognisko, kiełbasa, jajecznica).

Pomimo tej ostatniej zapowiedzi, wycieczki będą organizowane także w listopadzie i grudniu.

Zapisy, jak zwykle, przyjmuje biuro „Turysty” przy ul. Jagiellońskiej 38. Tam też można zapisać się do Towarzystwa oraz otrzymać wydawnictwa PTT.

(JAZ)

„Beskid” 3(22)



* „Z dalekiej wracamy podróży” - to redakcyjny tytuł artykułu w „zmartwychwstałym” po paromiesięcznej przerwie piśmie „Hale i Dziedziny”. Cieszymy się również, że ten ciekawy i wspaniale technicznie wydawany periodyk wrócił na rynek wydawniczy. Przypominamy, że nasz Oddział otrzymuje bezpośrednio z redakcji „Hal i Dziedziny” egzemplarze tego pisma i są one do nabycia u kol. Macieja Zaremby.

„Beskid” 3(22)

28 września „Dziennik Polski” 1995r.

Relacja: Małgosia Kieres

Idziecia: Maciej Zaremba

Przewodnik: Leszek Małota

Październik

38,

1995r.

Giewont - 1909 mnpm.

Jl. uczestników: 35 osób



Przejazd
przez
Krosienko,
Nowy Targ,
Zakopane
do
Polany
Gasieniców
Półok
u wylotu
Doliny Małej
Słaki.



Małgosia, która
dzisiaj pisze
relację tą dolinę
tatrzańską
lubi
najbardziej.





1 październik
1995r.

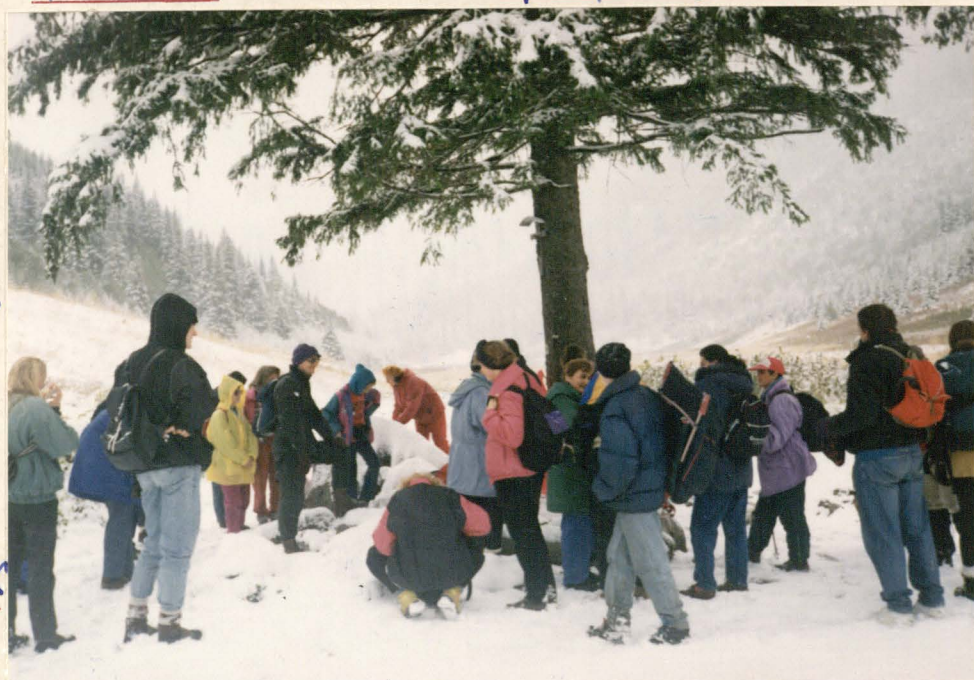
Grupa wchodzi w Dolinę Małej Saki.

Najpierw
grupa
wychodzi
na Przystop
Miętuski.



1 październik 1995r Przystop Miętuski.

Potem
schodzi
do
Równiek
i tam
jest
przełaz
krótka
na
posiłek.
Tutaj
odłączyła
się mała
grupka,
i idzie
nad
Regami
do
Kalotówek



1 październik 1995r. Równieki. odpoczynek.



Większa część grupy
idzie w kierunku
Przełęczy Kondrackiej.
- 1742 wmpm.

Popada dzisiaj mogłoby
odstraszyć najwytrwalszego
turystę - Chmury, śnieg
i zimny wiatr.

W związku z tym
po przejściu na Przełęcz
Kondracką rezygnujemy
z grupowego wyjścia
na Giewont.

Na własną odpowiedzialność,
bez zgody przewodnika
kilka osób odłącza się
i idzie na Giewont.

1 październik Seszele znów pije
1995r. herbatę z "onucy".
Marek znów
fotografuje.



1 październik 1995r. Jedziemy w stronę Przełęczy
Kondrackiej.



1 październik 1995r. Wchodzimy w Dolinę.



Widok Gierontu od zachodu.



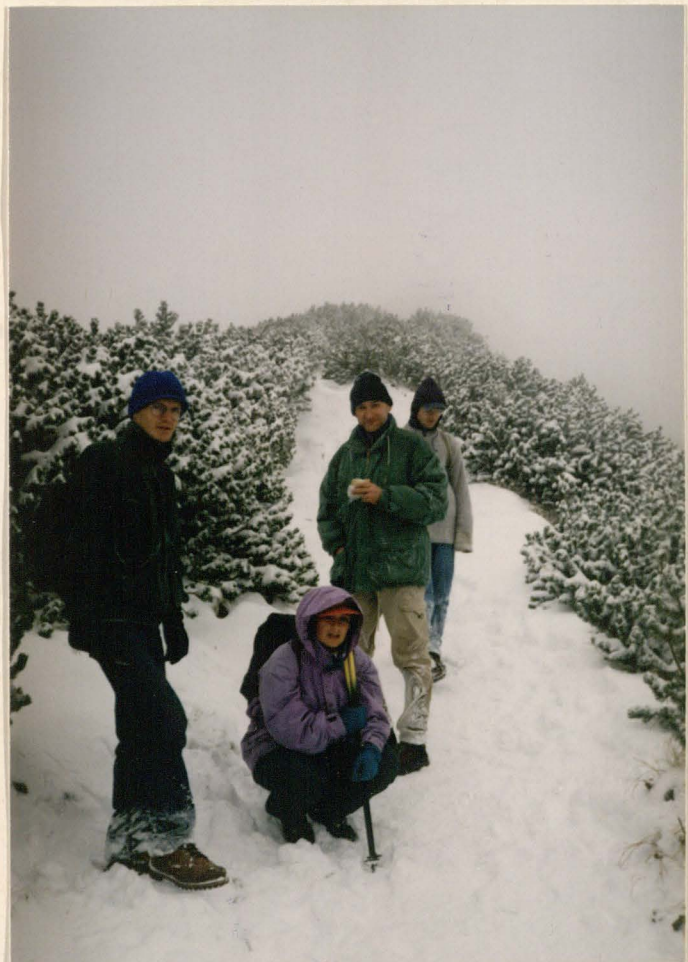
Gieront
coś i
bardziej
widoczny
z lewej
strony.

1 październik 1995r



1 październik
1995r.

Spojrzenie wstecz w Dol. Małej Łąki.



1 październik
1995r.

Przełęcz Kondracka
1772 mnpm

Piękna sceneria
dzisiejszej wycieczki
ale zima trochę
chyba za szybko
kręziły nam plany.



1 październik 1995r. Schronisko na Hali Kondratowej.

Zejszcie z Przełazu Kondraczej było ciut
niebezpieczne. Bardzo blisko. Na szczęście
z matyami przypadkami znajdujemy się w schronisku.



Ci co poszli na Giewont też szczęśliwie
schodzą i idziemy razem do kuźnic.

Teszcze tylko na moment wchodzimy do
pustelni bl. Alberta i schodzimy do autokamu.

Powrót do Nowego Sącza tą samą drogą.

6 października 1995r.

Pasma Dubnego,
Żimnego.

Zdjęcia: } Maciej Łaremba
Relacja: }

Jako, że nasz odolci
był organizatorem X-go

Posiedzenia LG PTT

Zjawił się w Domu
Wczasowym "Szczykowianka"
w Wynicy już 6-go
października - piątek, rano.

My też: Majgosia Kieres

Ania Totou

Wojtek Świątek

i ja - Maciek Łaremba.

Pierwszy dzień przeznaczony
był na program górski.



6 października Pomnik Antoniego Kity
1995r. pod Malnikiem

Maciek, Wojtek i Staszek Trębacz z Chrzanowa wybrali

sie w pasmo
okalające

Muszyne - Dubne

- Żimne.



6 października Widok na Muszyne
1995r. spod Malnika.

Mnie, kronikarza

zostawiono

w recepji

abym

przy moim

przyjeżdżającym

na po rozkazanie

gości z całego

kraju.



6 paź. Grzyby zbierane na
1995r. Kraczoniku.

W okolicy Szczytu na
Kraczoniku masła trojka
zebrali duże ilości
podgrzybków.

Popadli mieli przepiękną
co zostało widac
na zdjęciach.

Z Kraczonika przeszli
do Selchawa.

Tam pomogli księgozł
o otwarcie cerkiewki
i w trakcie rozmowy
okazało się, że księgozł
(widoczny na zdjęciu)
jest dopiero od tygodnia
a przybył z Sondynu.



6 październik
1995r. Schodzenie z Kraczonika.
W dole Ruska Wola po
stronie słowackiej.



Ksiądz był bardzo
 zadowolony z objaśnień
 Staszka o budowie
 cerkwi, o ikonostasie,
 który w katolickich
 rzymskokatolickich kościołach
 raczej nie występuje.
 Powrót z Seluchowa
 do Muszyny świątą
 "ciuchciq" - pociągami
 a potem samochodem
 (pozostawionym wcześniej
 przez Macka na parkingu)
 do Krynicy.

6 październik ↑
 1995r.

Cerkiew
w Seluchowie →



Obok piśmiw
 zachowane
 wnętrze cerkwi
 w Seluchowie,
 i ksiądz
 o którym
 Maciek opowiada
 w swej relacji.

Jest to w tej chwili najpopularniejsza odznaka turystyczna. Poznajmy jej dzieje. Chociażby z tego powodu, że zdobywają ją także i ci, którzy z turystyką górską nic nie mają wiele wspólnego, a chcą ją zdobyć. Ideą tej odznaki jest nie tylko zewnętrzny wyróżnik poziomu umiejętności turystycznych jej posiadacza (jakże z dumą się ją nosi, przypiętą tak, aby wszyscy widzieli), jak również jest to swoista nagroda za trud górskich wędrówek.

Odznaka GOT torowała sobie drogę powoli w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Towarzystwo od początku swego istnienia głosiło ideę bezinteresowności w uprawianiu turystyki górskiej. Uznawany motyw podejmowania trudu górskich wędrówek tylko jako czysto estetyczny. Miała to być fascynacja pięknem gór.

Pierwsze - jak to można nazwać - „rozgrywki sportowe”, zwłaszcza w zdobywaniu szczytów zaczęli taternicy, którzy zasady odkrywania gór, przyjęte w fazie początkowej Towarzystwa, uważali za anachroniczne. Chcieli współzawodnictwa i o tym głośno się wypowiadali. Ale nie to zadecydowało, że o samej koncepcji odznaki zaczęto mówić na początku lat 30 - tych.

Istotną przyczyną powstania odznaki turystycznej było umasowienie szeroko pojętej kultury fizycznej w polskim społeczeństwie. Po przewrocie majowym i dojściu do władzy kół wojskowych, ówczesna administracja podjęła na szeroką skalę akcję popularyzowania wysiłku fizycznego o charakterze sportowym. W 1927 r. powołano na szczeblu centralnym PUWF czyli Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego. On pierwszy zatwierdził odznakę POS - Państwową Odznakę Sportową, a w regulaminie dotyczącym tej odznaki grupa V mogła zdobyć ją w wycieczkach pieszych.

To był początek. Pod koniec 1931 r. PUWF zwrócił się do Zarządu Głównego PTT z sugestią włączenia Towarzystwa w system funkcjonowania odznaki POS. PTT jednak odmówiło.

W 1932 r. Polski Związek Narciarski, który posiadał własną odznakę sportową od 1926 r., ustanowił drugą odznakę o charakterze turystycznym, tzw. Górską Odznakę PZN i jest to pierwsza odznaka turystyczna, potwierdzająca stopień kwalifikacji turystycznych jej zdobywcy. PZN po raz pierwszy wprowadził pojęcie „przodownika” w turystyce, określające doświadczonygo turystę, mogącego prowadzić wycieczkowe grupy i służyć im przykładem.

W 1933 r. PUWF znowu zwrócił się do Zarządu Głównego PTT, ponawiając swoją propozycję. 11 czerwca, na posiedzeniu ZG PTT prof. Walery Goetel zreferował wcześniej przeprowadzone przez siebie rozmowy z PUWF. Uchwałą Zarządu sprawę przekazano do rozwiązania inż. Marianowi Kozłowskiemu z Oddziału PTT w Drohobyczu.

W lecie 1934 r. PTT „Beskid Śląski” w Cieszynie powołał do życia własną odznakę turystyczną. Miała trzy stopnie trudności jej zdobywania: brązowy, srebrny i złoty. Zdobyto ją 31 osób. Również w 1934 r. utworzono Odznakę Polskiego Związku Kajakowego, wzorowaną na Odznace Górskiej PZN. Wprowadzono po raz pierwszy specjalny dzienniczek wycieczek, które kwalifikowały turystę do zdobycia odznak i regulamin jej zdobywania.

Na początku 1935 r. Oddział PTT w Stanisławowie zgłosił regulamin Odznaki Huculszczyzny. Zaraz po tym, na posiedzeniu Zarządu Głównego PTT, dr Ludwik Górski z Krakowa zaproponował rozszerzenie na całe Towarzystwo idei górskiej odznaki turystycznej. Wystąpienie dr Górskiego było punktem początkowym dla 60 - letniej już obecnie odznaki GOT. Po zaakceptowaniu wniosku, opracowanie regulaminu GOT powierzono Tadeuszowi Buczkowi. 13 lipca 1935 r. na Zjeździe Delegatów PTT podjęto uchwałę o ustanowieniu Górskiej Odznaki Turystycznej - GOT. Wcześniej, jeszcze przed Zjazdem, zaistniał długotrwały spór pomiędzy Polskim Związkiem Narciarskim a PTT o nazwę umieszczoną na odznace. Zakończył się on szczęśliwym porozumieniem obu stron, zwłaszcza że GOT można było zdobywać tylko w sezonie letnim, a słowo „przodownik” PTT zmieniło na „przewodnik”.

Powstała specjalna Komisja d/s Odznaki GOT, w której znaleźli się m.in. prof. Feliks Rapf z Oddziału w Nowym Sączu. W szybkim

tempie został wydany regulamin. Zaakceptowano projekt odznaki nadesłany przez inż. Stefana Osieckiego. Z zawodu architekt, był wybitnym taternikiem, andynistą, a swój projekt odznaki przedyskutował ze swoim ojcem - ówczesnym I wiceprezesem PTT.

Pierwszych przewodników GOT Towarzystwo powołało z grona swoich członków - doświadczonych turystów i opublikowało listę 204 osób w pierwszym wydaniu Regulaminu Górskiej Odznaki Turystycznej (Kraków 1935). Na liście znaleźli się m.in. Zygmunt Klemensiewicz, Władysław Krygowski, Władysław Midowicz, Józef Oppenheim, Mieczysław Orłowicz, Feliks Rapf, Kazimierz Sosnowski, Jan Alfred Szczepański, Mariusz Zaruski, Tadeusz Zwoliński. Główną sprężyną działania

był i wiele pracy w koncepcję odznaki GOT włożył Mieczysław Orłowicz, który był też pierwszym przewodniczącym Kom-

isji d/s GOT. Pierwsza odznaka dzieliła się na dwie kategorie: niższą (I) i wyższą (II). Niższa posiadała trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty, a wyższa - srebrny i złoty.

W 1937 r. zaszyły zmiany w składzie Komisji d/s GOT i przeniesiono ją do Warszawy. Dokonano też zmian w regulaminie.

Wojna i okupacja na kilka lat przerwała działalność PTT. Po wojnie powrócono do idei GOT. Ostatnim sezonem funkcjonowania odznaki był letni sezon 1950 r., gdyż w grudniu tego roku PTT zostało rozwiązane, a odznakę GOT przejęło powołane wówczas PTTK.

Warto przytoczyć myśl Mieczysława Orłowicza: „Zadaniem ludzi zajmujących się turystyką i zdobywaniem odznaki GOT jest zachęcanie jak najszerszych rzesz turystów do poznania terenów górskich oraz przyczynianie się do propagandy kultury fizycznej wśród szerokich mas społeczeństwa”.

Zgodnie z uchwałą II Zjazdu Delegatów, Zarząd Główny reaktywował w ubiegłym roku GOT PTT. W nr 1(20) „Beskidu” wydrukowaliśmy nowy regulamin. Do naszego Oddziału wpłynęło już kilkanaście pierwszych wniosków o przyznanie odznaki.

Anna Tотоń



Następny artykuł napisany z okazji 120-lecia przewodnictwa w Polsce. „Beskid” 3(22)

Krynica. 6 - 8 październik 1995r.

Posiedzenie Zarządu Głównego PTT. - X - e

Część gości na posiedzenie przybyła w piątek, część w nocy lub w sobotę rano i właściwie sobota była



poświęcona obradom.

Główny temat to zbliżający się III Zjazd Delegatów w schronisku na Polanie Chochołowskiej i wybranie nowego prezesa. Omówiono więc porządek obrad III Zjazdu, sprawy Personalne.

7 październik 1995r. Sata obrad.

od lewej: P. Stanisław Trębasz (Chrzanów), P. Jarega (Kalisz)
P. Ewa Micholak (Kalisz) P. Basia Morawska, P. Kabat.



Następne tematy to cyfrowość honorowe PTT,
Amiary wstawić PTT.

Wysłuchano sprawo zdań merytorycznych,
finansowych ZG PTT.

7 październik 1995r. P. prof. Schamm Ryszard (honorowy członek PTT)
P. Zbigniew Truszkowski (Gliwice)



7 października
1995r.

Jożef Michlik (Młada Hora), Zbigniew Prusowski (Bliwice)
Antoni Dawidowicz (Kwarów).

Postanowiono też, że
najbliższy IV tom
„Pamiętnika PTT”
robiony będzie
w Ronim Sączu
i do prac nad nim
wiączy się Jacek
Łaremba.
Maciek też był EG
sprawozdanie
z udziału w posie-
-dzeniu Rady
d/s Turystyki
przy Premierze RP.

W takim posiedze-
-niu uczestniczył
Maciek 3 X. 1995v.
w Kamienicy.



7 października
1995r.

Ja i Wojtek Świąt.

Wojtek handles czym się da, ja natomiast
pełnię funkcję recepcjonistki posiedzenia.

Gosia natomiast dba aby uczestnicy nie umarli
z pragnienia i głodu. O nas też dbała.

Na następny dzień - niedziela a więc tradycyjne
uczestnictwo w porannej mszy św. a potem powoli
uczestnicy zegnali się i rozejchali do swych
domów. Spotykają się w quadrans, w scenerii Tatr.

Pod względem
uczestnictwa
członków
Zarządu
w obradach
liczba w całej
kadencji tego
Zarządu była
w krzynicy rekordowa.

Z ostatniej chwili

W trakcie wojewódzkich obchodów Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się 8 października w Sromowcach, kol. Maciej Zaremba otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a kol. Witold Mikusiński brązową odznakę Zasłużonego Działacza Turystyki. Odznaczony został także inny członek naszego Towarzystwa - kol. Wojciech Lipa.



Na zdjęciu od lewej: Jan Wielek z Limanowej, Józef Unold z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, Wojciech Lipa, wojewoda Wiktor Sowa, Maciej Zaremba, Tadeusz Kulig z „Logostouru”, Józef Kantor - naczelnik Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu oraz Witold Mikusiński.

8 października 1995r.
Światowy Dzień Turystyki

Idęcia: }
Relacja: } Maciej Zaremba

Na zaproszenie
Wojewody Nowosądeckiego
Maciej Zaremba wraz
z Witkiem Mikusińskim
reprezentowali naszą
oddział podczas
tegorocznych wojewódzkich
obchodów Światowego
Dnia Turystyki.

"Beskid" - 3(22)

Autokarem przyjechali na przystań flisacką
w Sromowcach - Kątach. Tam wsiedli wraz



8 październik w Sromowcach kątach wita
1995r. nas kapela.

z innymi
gośćmi
na trunki
i dopłynęli
do
Sromowiec
Miżnych.

Tam
wszystkich
witata
goralska
kapela.



8 października 1995r. Przystań w Sromowcach kątach.



8 października 1995r. ↓ Początek spływu. ↑





8 października
1995r.

Przyjeżdżamy do Stromowiec Międzyk



8 października
1995r.

Z lewej - poseł Gasienica Łuczek
Żyju - red. Ryszard Sikora



Towarzyszy
im kapela.
Głos muzyki
roznosi się
i słyszą ją
wszyscy
przynajmniej
traktami.

Jest jesiennie
ale urokliwie.

Rastroj
wroczyłości.



8 października Dopłyramy do Stomowiec Niżnych.
1995r.

W pięknej
scenarii
Tęczu
Koron
Zaczyna
się
Światowy
 Dzień
Turystyki



8 października 1995r. Przemawia wojewoda Wiktor Sowa



8 października 1995r. Masi odznaczeni z wojewodą.

Obok „naszych”
- co poźnac
po swetrach
odznaczony
jest też
przewodnik
sadecki a
w-ee, prezes PTT
- Wojtek
Sippa (też w swetrze)
i kierownik
„Logos touru”
Tadek Kielig.



Uwieczmiono moment kiedy
 Wojewoda Wiktor Sowa
 odznacza naszego
 prezesa - Macieja Szarembę
 w imieniu Prezydenta RP -
Łotym Krzyżem Zasługi.
Gratuluj Ci Maciu!
 (Kronikarz)

8 października Wojewoda Wiktor Sowa
 1995r. wręcza naszemu prezesowi
 Łoty Krzyż Zasługi.



Brażowa Odznaka -
 - Zasłużony
Działacz Turystyki
 otrzymał II w-ce prezesa PTT
Witek
Mikusinski
Również gorąco
gratuluj.
 (Kronikarz)

8 października Wojewoda Wiktor Sowa
 1995r. wręcza brażową odznakę Zasłużony Działacz
Turystyki.



A potem były degustacje potraw regionalnych i „stuknięcie” się mocniejszemu trunkiem i innymi i z wojewodą.

8 października 1995r.

Zbiorowe zdjęcie i odznaczonych i zaproszonych gości



8 października 1995r. Na zakończenie uroczystości dziesiąty wespół regionalny wykonuje inscenizację „O chlebie”



Potem już tylko ponowne wejście do tratw i spływają wszyscy do Szczywnicy. Autokarem powrót do Nowego Sącza.

8 października 1995r.

Dolina Kościeliska

Il. uczestników: 39 osób.

Zdjęcia: Jęszek Małota

Przewodnik

Zdjęcia: Krzysztof Hancbach



Przez Krościenko, Nowy Targ i Lakopane dojeżdżamy do kir. Stąd wchodziłmy w Dolinę Kościeliską.

Dzisiaj mamy zamiar zobaczyć jaskinie, które



są w tej dolinie, wyjść na Stoły oraz dojść do Stawu Smreczynskiego

Ponieważ relacje Łolali mi uczestnicy oraz

Włodok i Przystopia

Miękusiego na Stoły.

krótką relację Łolal mi Maciej Ławemba niech tym razem przejmie Zdjęcia.



Szlak na Stoły
 - polana o 36,5 ha
 był pierwszym
znakowanym szlakiem
Tatr Zachodnich.
 Poprowadził go
własnoręcznie
 w 1892 r. Mieczysław
Karłowicz.

8 październik 1995r.

Stoły. (1340 m n.p.m.)

Przy dobrej
 pogodzie
 jest
 oryginalny
 widok
 ze Stołów
 na Giewont,
Czerwone
Wierchy.

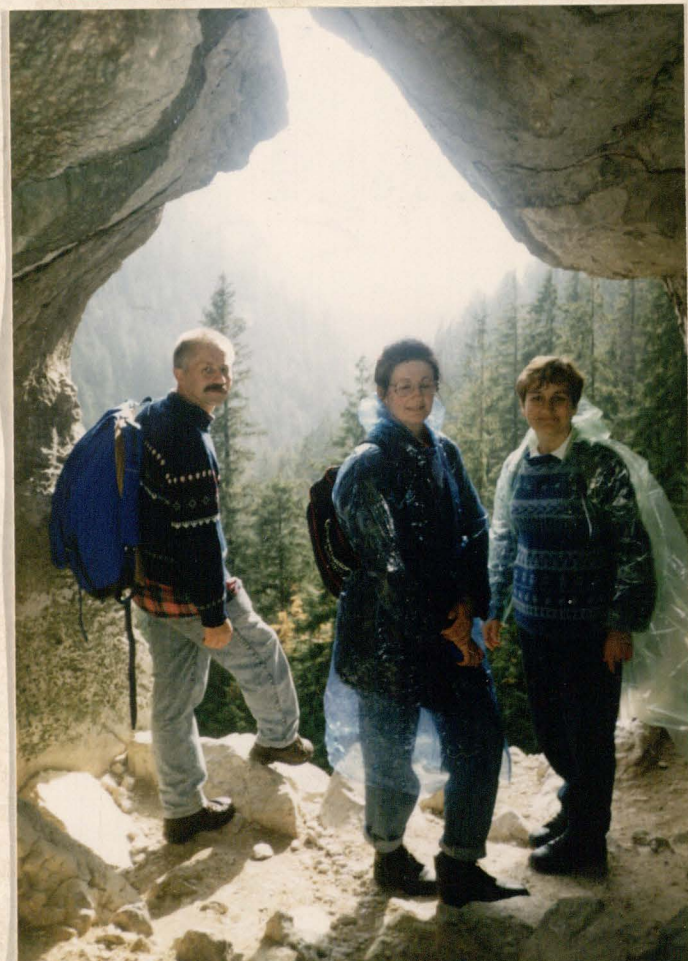


8 październik 1995r. Stoły. ↓ ↑





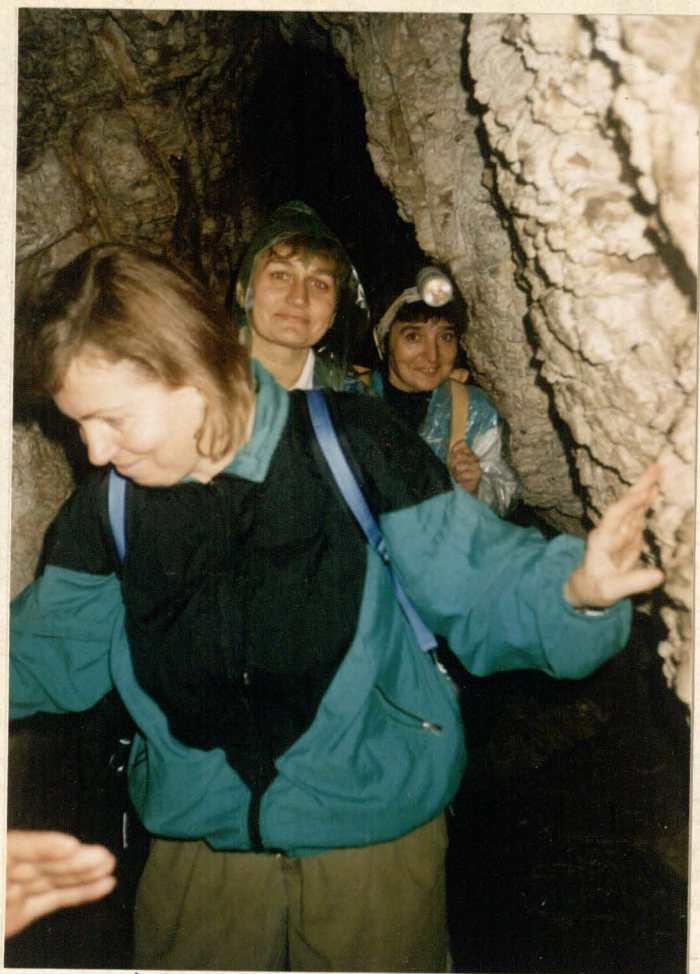
8 października Stoly.
1995r.



8 października "Okno Pawlikowskiego"
1995r. "w Taskini Mylnej.



obok zdjęcie robione
przez uczestnika
wycieczki a powyżej
oryginalna widokówka
z tego samego miejsca.



Jaskinie Raptawicka
i Mylna znajdują się
w podnóży Raptawickiej
Turki.

Raptawicka - ok. 180m
od dna doliny, znaki
prowadzą stromym
"gołoborzem" wapiennym.
Jaskinia tworzy wielką
pieczarę o wymiarach
41 x 10m

a wys. 10-15m.

Długość korytarzy
bocznych 1100m.
Wad wlotem do jaskini
lubione do wspinania
ściany wapienne przez
taterników.

8 października ↑ "Migdały mami" jaskiniowcami
1995r. ↓ "z grupy PTT"

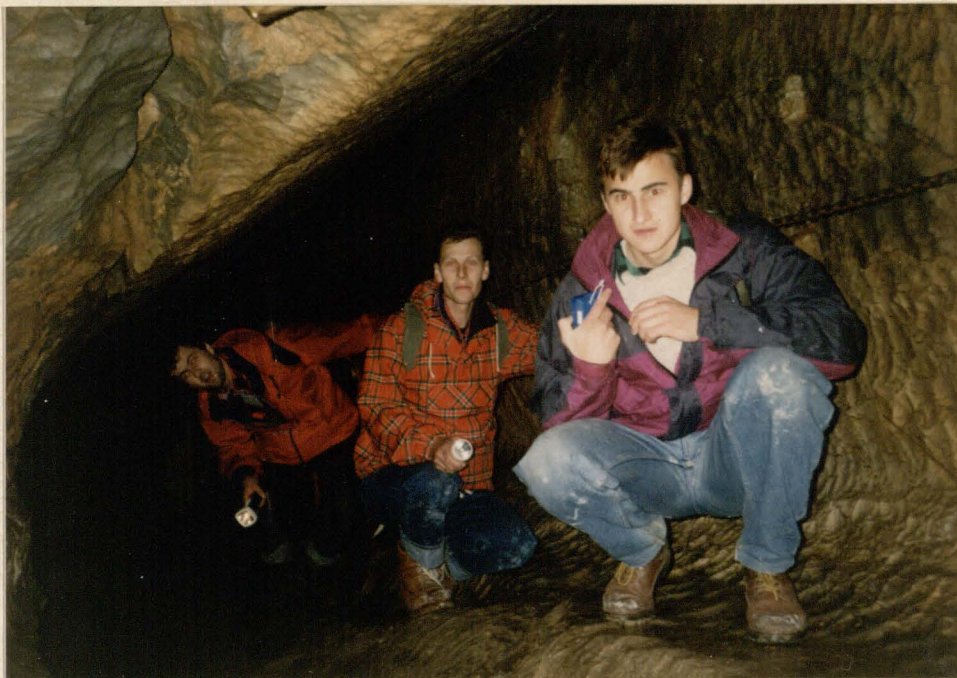
Jaskinia Mylna
znajduje się tuż
obok Raptawickiej
i należy do otulanych
jaskiń tatrzańskich -
ok. 1500m korytarzy
z czego ogląda się
tylko 300m.

Strażak Mylna nadał
jej w 1887r - Jan
Swalbert Pawlikowski.

Właśnie od wlotu
Jaskini Mylnej
wiedzieński
20-metrowy korytarz
do efektywnej
solki i ranej
"Oknem Pawlikowskiego"



8 października 1995r.

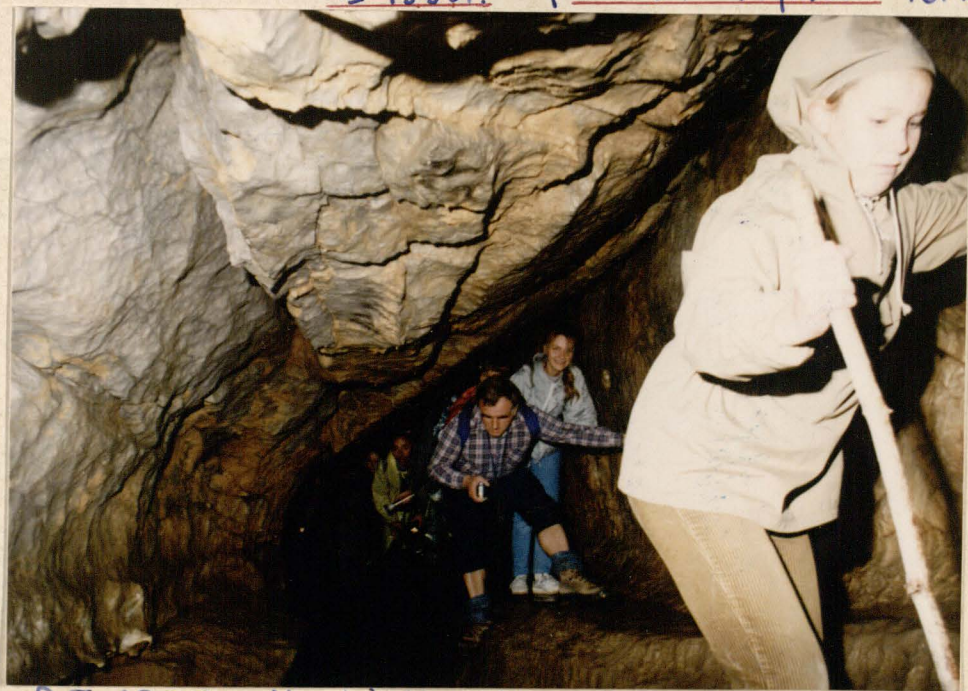


8 październik 1995r. Jaskinia Mylna

To zdjęcie obok przedstawia "Białą Ulicę" (nazwa od małego mleka kapiennego)



8.X.1995r. Jaskinia Mylna Fot. Krzysztof Hankebach.



Obok ma zdjęcie potężka nad 3-metrowym dnem.

8.X.1995r. Jaskinia Mylna Fot. Krzysztof Hankebach.



8 października
1995r.

Smreczyński Staw. -1227mnpm

Powierzchnia

Stawu - 0,75 ha

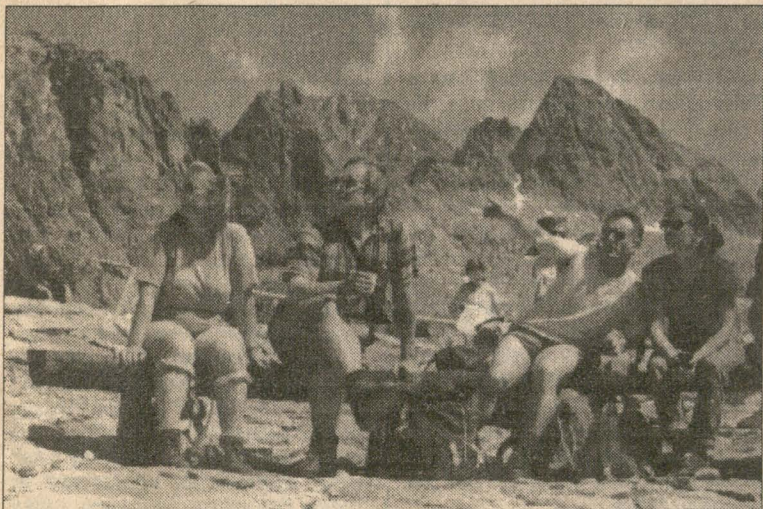
głębokości - 5,2 m

objętości - 13540 m³

W nim bogata
fauna gadów
i płazów.

Po dojściu
do schroniska
"Ornak" grupa
ma przerwę
na posiłek.

A w górach już jesień...



Po upalnym i tłoczonym lecie, w górach można teraz spotkać tylko prawdziwych miłośników turystyki. Jest co prawda chłodniej, a i dni są coraz krótsze. Ale nie ma już takich tłumów, a jesiennie barwy są miłsze dla oka, niż monotonna zieleń.

12 października 1995r. „Dziennik Polski”

Poker jenera "skok"
do Smreczyńskiego
Stawu i Dolinę
Kościeliską, powrót
do autokaru
i ścieżki
powrót do
Nowego Sącza.

Dane szczegółowe
w gigant przewo-
-dników o Tetrach.

Kronikars.



Gazda z Chocholowa kupił na jarmarku w Nowym Targu łańcuch na krowę. Idzie przez rynek i ciągnie ten łańcuch, robiąc dużo hałasu. Podchodzi do niego policjant i pyta:
- Gazdo, dlaczego ciągniecie ten łańcuch?
- A co? Mom go pchać?

Relacja: Wojciech Sippa

15 października 1995r.

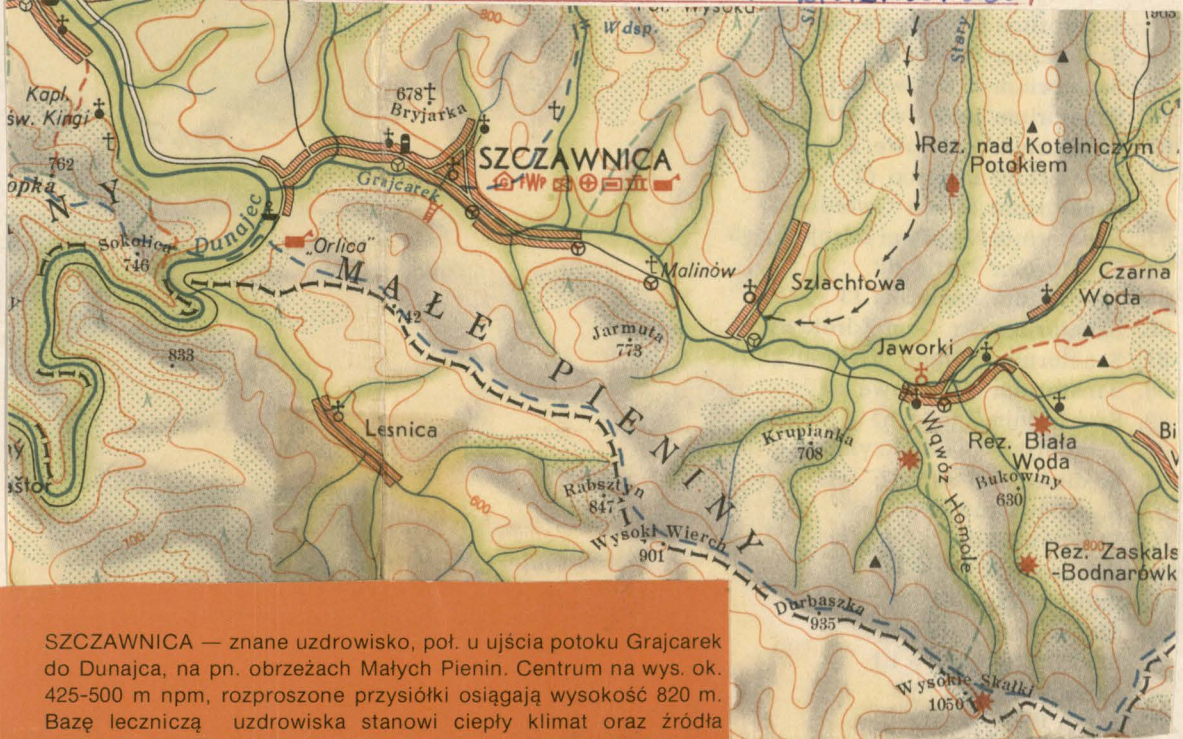
Idziecia: Mieczysław Malczewski

Małe Pieniny

Przewodnik: Wojciech Sippa

Il. uczestników: 20 osób

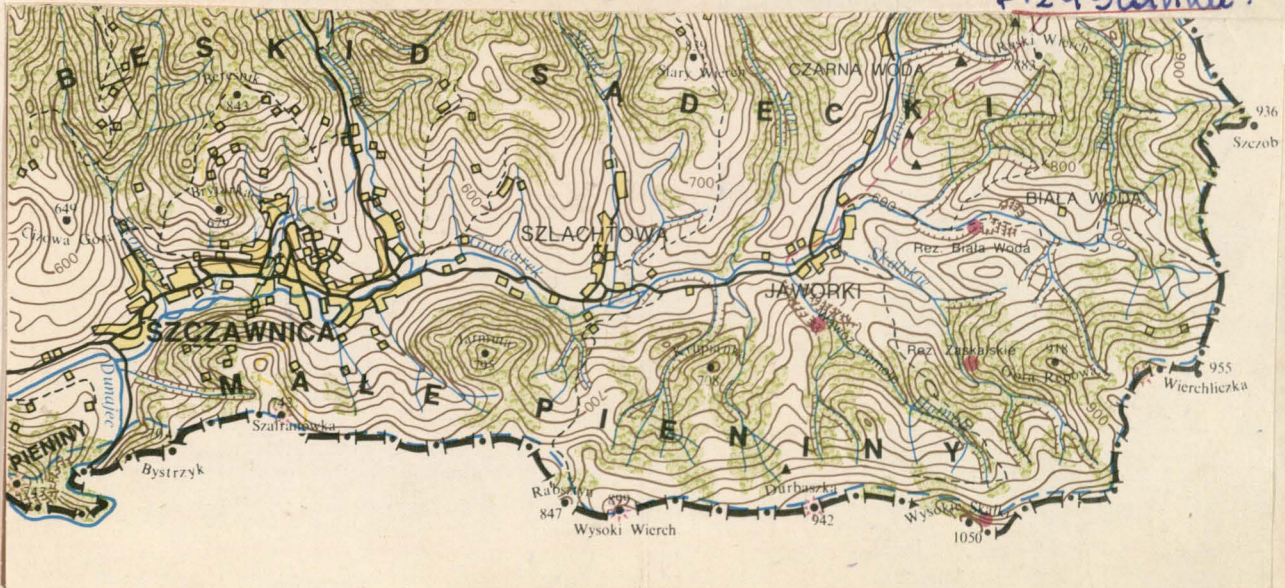
Materiały obok zdjęć ze zbiorów kronikarza

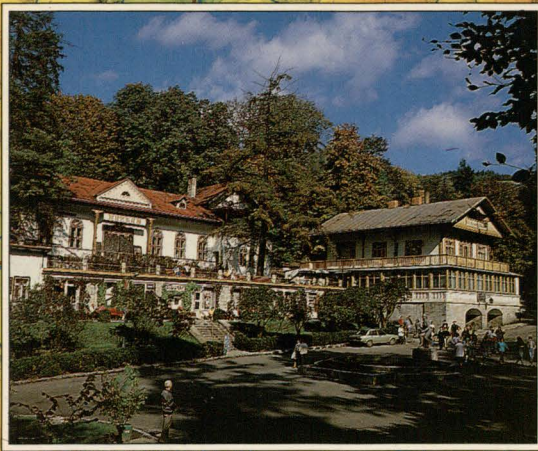


SZCZAWNICA — znane uzdrowisko, poł. u ujścia potoku Grajcarek do Dunajca, na pn. obrzeżach Małych Pienin. Centrum na wys. ok. 425-500 m npm, rozproszone przysiółki osiągają wysokość 820 m. Bazę leczniczą uzdrowiska stanowi ciepły klimat oraz źródła szczaw wodorowęglowochlorkowosodowych; związanych z występowaniem w tym rejonie anezytów (źródła: „Józefina”, „Stefan”, „Jan”, „Magdalena”, „Waleria”, „Wanda”, „Szymon”). Połączone z tymi źródłami odpowiednie zaplecze obiektów i urządzeń sanatoryjnych (2000 łóżek) pozwala na leczenie tu schorzeń dróg oddechowych, krzemicy i rozedmy płuc, stanów nieżytowych narządów trawienia, zaburzeń w wydzielaniu gruczołów dokrewnych, chorób alergicznych.

Miejscowość istniała już w pocz. XV w., w 1491 r. erygowano tu parafię. Właściwy rozwój Szczawnicy zaczął się dopiero w XIX w. i związany jest z osobą Józefa Szalaya, który doprowadził do zbadania szczawnickich źródeł, zbudował pierwsze pensjonaty, wille, założył park zdrojowy. Walory uzdrowiskowe Szczawnicy propagował również Józef Dietl.

Tym razem autobusem PKS dojeżdż przez Podegrodzie i Krosienko do Szczawnicy. Autobus „przełubowiec” i włąk się Miętosienie zatrzymując się na każdym przystanku.





W
Szczawnicy
byliśmy
dopiero
o godzinie
ogółem.

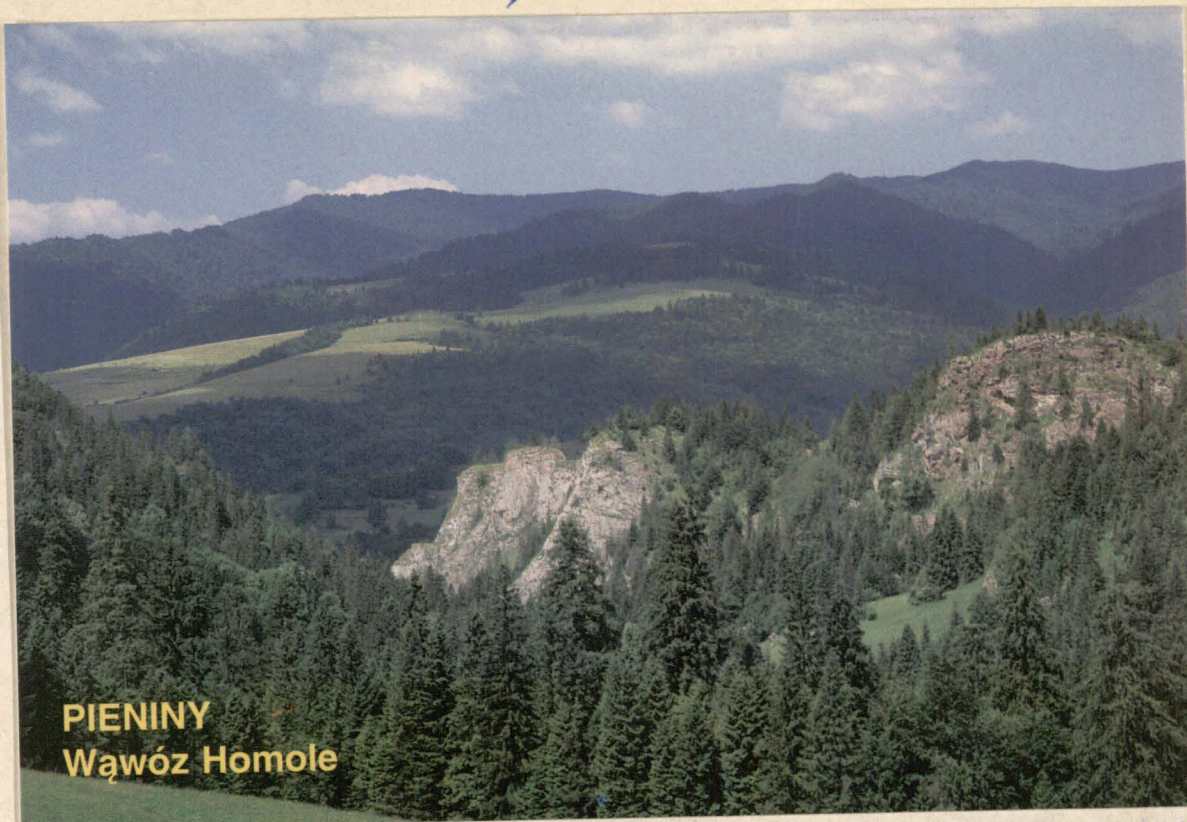
Wyciągiem
za jedyne
2 zł (nowe)
wyjeżdżamy
do
Talenicy."



Widok na Wysokie Skalki

Na Wysokiej - 15.8.1995r.

Wojtek relacjonuje:
"To wyjeżdżenie na
górną stację wyciągu
"per pedes" idziemy
przez Szafanówkę -
- 742 mupm, Witkielę -
- 736 mupm, Saśne
Skalki - 775 mupm.
Doszedliśmy do



PIENINY
Wawóz Homole

przełęczy przed lesistym górzem zw. Huściana - Błymupiu

MAŁE PIENINY to wschodnia część Pienińskiego Pasma Skatkowego. Od Pienin oddziela je malowniczy przełom Dunajca; w ułożonym w kierunku pd.-wsch. pasie wyróżniają się wzniesienia Szafranówki (742 m), Jarmuty (795 m), Łażnych Skat (775 m), Rabsztyna (847 m), Wysokiej (Wysokie Skatki 1050 m), Smerekowa (1014 m), i Wierchliczki (955 m), Obszar ten ma ok. 14 km dł. i 4 km szerokości. Stoki pn., będące zlewnią potoku Grajcarek (doływ Dunajca) leżą w granicach Polski, część pd.-wsch. (zlewnia Leśnego Potoku i Lipnika) to obszar Czechosłowacji.

Na pn.-zach. obrzeżach polskiej części Małych Pienin leżą znane uzdrowisko SZCZAWNICA, dalej ku wsch., w dolinie potoku Grajcarek leżą wsie i przysiółki: Szlachtowa, Jaworki, Czarna Woda i Biała Woda, do czasów II wojny światowej zamieszkałe przez ludność łemkowską.

Tę niewielką obszarowo grupę górską cechują znaczne różnice wysokości (300-500 m) i znaczne nachylenia zboczy. Główny wał zbudowany jest z piaskowców, margli i zlepieńców, wyrastające z niego malownicze szczyty, które wymienione zostały wyżej

Tutaj spotykamy 2-óch Małych Kolegów, którzy z Nowego Sącza wyjechali wcześniej i chwała się nam, że dołączyli do nas i byli na Rabsztynie.

Dotychczas jui na dalszą trasę do nas i tworzymy 20-osobową grupę.

Jedziemy na Wysoki Wierch - 899m.

na trasie
- po
leżyciu
z
Wysokiej →
12. X. 1995





Z Wysokiego
Wierchu na
Durbaszkę - 934 mpu
a potem na
najwyższe
wzniesienie
całych Pieni -
- Wysoka (1052 mpu)

12.5.1995r.

Rozdzielcie - przełęcz - odpoczynek

Baroko mało wypełniam relację Wojtka a trzeba
faktycznie zejść jako wiceprezesa TTT (co prawda od niedawna)
i jako odzyskującego przewodnika jest to jego pierwsza
relacja o kroszki TTT.

Piszę w relacji dalej: "Mamy dzisiaj pecha - bardzo
słaba widoczność, gęsta mgła. Na samym szczycie
robimy krótki odpoczynek ale panoramę opowiadam
"na sucho". Po odpoczynku idziemy do "Wierchliczki -
- 955 mpu

a potem schodzimy na przełęcz Rozdzielcie - 862 mpu.
Tutaj kończą się Małe Pieni. Robię mały wyśiad
i wchodzimy w zacięnięty się Beskid Sudecki.
Zaliczamy Szczyb - 940 mpu, przełęcz Hromadzką
lub jak to woli Hromadzką - 931 mpu i dochodzimy
do Obidły - 940 mpu.

Tutaj grupa tradycyjnie pije piwo w nowej
bawonie a Leszek Malota ma tutaj już
znajomego radośnie go witającego... psa
właściciela.

Schodzę szybko do Kosarżysk i ok.
godz: 1700 powracam autobusem kursowym
do Nowego Sącza. Udany debiut Wojtka!

Dziękuję. (pauz. kra.)

17 październik 1995r. - Oznakowanie szlaku do
Morskiego Oka w Szymbarku.



17 październik 1995r. stoki
Masłanej Góry
w Szymbarku

Po wykonaniu kilku
tablic przez "Miska" czyli
Roberta Mikusińskiego
dwóch ochotników
czyli prezesa PTT - Maciej
Zaremba oraz członka
Zarządu Jan Krajewski
podjęli się zamontowania
tych oznaczeń szlaku.

O konieczności
oznakowania
przynajmniej
w kilku miejscach
dotyczącego
unikatowego
miejsca dyskutowaliśmy
kilkakrotnie na
zebraniach sądeckiego
oddziału PTT
"Beskid" w Nowym
Sączu.





Wlg prof. W. Sudomira
Sawickiego, który dokonywał
kilkukrotnych badań
tego osłoniętego na Maślanej
Górze to są na świecie
tylko 2 takie „cudza natury” -
- właśnie tutaj i w dalekiej
Brazylia.



17.X.1995r. Ale wysoko prezes,
chce te tablice unieść!

Czy to pomoże goly jaluś
wandal bogkie ciciet dokonac
zmieszania?

Ale i prezes i jasiu są
pełni wiary, że ich praca
będzie uszanowana. Oby!



Zdjęcie obok
przedstawia
tablicę przybitą
na stoku Maślanej
Góry w kierunku
Stróż.



W czasie II wojny światowej
w pobliżu Morskiego Oka,
oddział AK pod dowództwem
Bolesława Korygi „Orlika”
urządził sobie
tutaj w lesie konspiracyjną
ziemiankę.

17 października
1995r.

Tym razem w akcji przymocowywania
tablic informacyjnych jest Jasiu
Krajewski.

Pierwsza notatka o tym osuwisku była
w 1784r przez Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego
w ośrodku „Geografia alba dokładne opisanie

Królestwa
Galicji
i
Lodomerii



17 października 1995r.

Morskie Oko w Szymbarku.



17 października 1995r. Morskie oko k/Szymbarku.

Osuwisko to odnowiło się w 1913r i do dnia dzisiejszego nie jest ustabilizowane.

Ma ono długość 2600m przy różnicy wzniesienia 285m. Runęło tu ok. $3\frac{1}{2}$ mln m^3 ziemi po obu stronach potoku Szklarka mieszcząc kilkaset hektarów lasu i pól oraz więcej położone zabudowania. Mieszkańców w Szklarkach usuwano z domów siłą.

Ostatnio odezwało się osuwisko w 1974r.

Widoczne jeziorko zw. Morskim Okiem powstałe w miejscu obrywu osuwiska.

Wisk karpaci geologicznie sprzyja osuwiskom, rentę czyni woda, roztopy.

Być może praca naszych dwóch kolegów przyczyni się do tego, że wędrujący po Beskiobie Miskim turysta szybciej dojdzie do tego uroczonego zakątka na Maślanej Górze.

Opisano a/g przewodników
Anne Totów

Relacja: Małgorzata Kieres
Zdjęcia: Marek Laremba

Przewodnik: Tadeusz Pogorzał

22 październik 1995r. 41.

Podsumowanie sezonu
w rejonie Kordowca,
Miemcovej - przysiółek
Kiczora.

11 uczestników - 16 osób.

Miejsce tradycyjnego na podsumowanie sezonu
w roku 1995 wynalazł Tadek Pogorzał.

Pociągami dojeżdżamy do Młodowa. Bez
wykorzystanego szlaku przechodzimy na Kordowiec
a potem również bez szlaku stokami

Miemcovej dochodzimy do przysiółka

Kiczora gdzie oczekuje nas wesołniej przez

Tatka powiadomiony uroczy, myszki,

smulki o postawie kawalerzysty mający

obnie^{po} 80-e Fau Wojciech. Towarzyszą

Buczek.

mu psy.

od nas

Fau Wojciech

zaprzęknął

się z nami

potuliliśmy

się

roślinie.

Psy też nas

zaakceptowały.



22 październik
1995r.

Wypocząnek na Kordowcu
w drodze do Kiczory.



22.X.1995r. Relikt budownictwa - "kuchna chata" - Kordowiec

Marek zrobił
ciekawe zdjęcie
ludzi, pięknej
jesieni, reliktu
budownictwa jak
na zdjęciu obok.
Pogoda była
idealna lecz
mimo słońca było
raczej zimno.

Dostała również
do nas grupa
nowo utworzonego
Koła PTT
z Krynicy -
4 osoby.
Bardzo im się
spodobał ten
dłuższy spacer
rajcańcy
i radosny
nastrój.



22.X.1995r. Członkowie Koła PTT w Krynicy

Tego
zdjęcia
obok
mie
trzeba
opisać
nie
że -
mała
ta
tyżka
Macku





Vickie, która w tym dniu miała smutną minę gdyż za parę dni odjedymała do stanów i czekała się i naku była bardzo wstęśana upominkami jakie otrzymała od grupy - album o romyjskiej i o jej ukochanych Tatrach.

Zażytyła sobie również żółcię z P. Wojciechem, i obiecała wrócić, że sowa. Ma wrócić na wiosnę. Miałe jmi bilet powrotny ale tel było się jej wstawać.

22. X. 1995r. Vickie i P. Wojciech Buczak.

Sensacja w tym dniu budziła ogromną tyżka której pojemność była większa od miejednego talerzyka i w zasadzie umiał się nią i to bez problemu posiugiwac tylko Por Kojciech.

Oswiadczyi w kryptkim zreszta, że olatęgo mieszka sam i ma tym odwołzin gdyż niekt od "baby" która mu opala na nerwach.



22. X. 1995r. Wtle widok na Pasma Jaworzyny Krynickiej.



Przy smażeniu
w tym dniu
jajecznicy
Inowu padła
Rekordowa
liczba jaj-
-106 sztuk.
Ale była
przepyszna!

22. X. 1995r. Smażenie jajecznic.
Ilu piekących?

Koło PTT
Elżymicy po
de gustatib.
orzekło, że
beznie rozpraszac
i kultywować
ten nasz
smak
„jajecznicowy”
Życzymy a nie
tego!
Smacznego!



22. X. 1995r. Użył sześć naprawdę
dobro odmierza przy okazji
tego specjału?



22. X. 1995r. Parę Buczek Wojciech

I

Wczasowiczka do górala:

- Gazdo, u was w domu nie ma pcheł? Strasznie się ich boję.
- Pcheł? Nima, pani. Pluskwy je zagryzły.

II

Kubie znikła baba. Poszedł w końcu na policję, by zgłosić ten fakt.

Policjant pyta:

- A dawno?
- Bedzie z miesionc.
- Dlaczego tak późno o tym zawiadamiacie?
- No bo nie mogłem w takie szczęście od razu uwierzyć.

III

Maryśka do Jaśka:

- Bedzies mnie kochać całe życie?
- Nie, jutro jadem na jarmark.

Ciekawa jestem czy Pani Buczkowa w nabieżaniu do II-ego kawatał też miała taką rozmowę na policji? Może też ją spotkało takie "szczęście?"

Przyp. kronikarza

Po jajecznicy tradycyjnę smaźkę, pieczenie kiełbasy a potem przelba było zejść (nożem) bez sztalni



22. X. 1995r. Pieczenie kiełbasy.

oło Dohiny Malej

Rozłoki, Rybra i limianu MİK powrot oło Nowego Sącza. ale to było tylko podsumowanie sezonu. Bęolziemy ołolej nożownik,



WYBNIK

TYMBARK

LIMANOWA

CICHON 924

OSTRA 924

MODYN 1028

SZCZAWA

KAMIENICA

LASKOWA

DZIELEC 628

KYSIA GORA 785

SALASZ 909

JAWORZ 917

WIELKA GORA 751

MECINA

LUKOWICA

SWIDNIK

BESKID WYSPOWY

Relacja: } Maciej Zaremba
Zdjęcia: }

29 Październik 1995r.

Jarocin - 921m n.p.m.

Przewodnik: Władysław Kowalczyk

Il. uczestników: 14 osób.



29 Październik 1995r. W drodze na Jarocin.

Przejazd
linia PKP
do Pisarzowej.
Mimo zapowiedzi
telewizyjnej
że dzisiaj ma
być słoneczna
pora, to
od samego
Nowego Sącza
towarzyszy
nam mgła
i to silna mgła.

Coły wyszliśmy w Pisarzowej i poigru i weszli
w teren górski, widoczności sięgła najwyżej obo



29 października 1995r.

Na Jarocinie. A może

na Salsie dopiero wyszła mgła?
Wszysto przez tą gęstą mgłę.

100 m
a
nawet
mniej.
Mimo
tego
Maciek
podobu
Zdjęcia
do
kroniki.



Na szczybie
 Jarkoza rozpala
 uczestnicy
 ognisko.

Mimo tej
 pogody można
 było
 podziwiać
 kolory bukowca
 i brzoźowca
 drzew.

29 października 1995r.

Po zdobyciu

Satasza -

- 909 m n.p.m.

i przemy

na posiadk

wychodzi mi

na najwyższy

szczyt

Pasma

Sosnińskiego

- Jarkoza -

- 921 m n.p.m.



Gitarzystki

oprac

tego że

nie chciały

się

fotograf

ować

grały

i śpiewały

w sposób

profesjo-

namy

z nimi

nam

czas.



29. X. 1995r.

Obydwie Edycie przedstawiają
 gitarzystki, które nie chcą być w kronice.



A wszyscy nauczyli się
upieczoną, nad ogniskiem
wiebasa zamiast
dotoczyć się ze śpiewem
do tych trzech wroczych
dziewcząt.

Szkoda a może jak to
w Golaków zabrał to
czegoś "mocniejszego"

Tak przynajmniej
relacyjnie ten fakt
Maurek.

29 października Ognisko ma
1995r. Jaworz

Nie szumia wieje
i gdzie tańce przy ogniu - 2
A tyle ciotka wokół
ogniska! gdzie te czasy - 2
(przyg. krou.)



29 października
1995r.

Jaworz - ognisko,
gitarra,
śpiew (trzyosobowy)



29 października
1995r.

Niektórzy panowie
matomiast po
dojściu do
jaskini bawią się
jak partyzanci
w chowanego
a Maciek
robi żółcia.
Ładne miejsca
w tym Kolorze
nisz.



29 października
1995r.

Po zaparzeniu ogniska
szedliśmy do Jaskini
Łbojnickiej.

W 1991r. nasz oddział
umieścił 3 tablice
informacyjne o tej
jaskini.

Maciek umieścił co
zostało na tylko
jednej zachowanej
tablicy.

Dwie zniknęły bez
ślada.

Atomu to przeszkadzało?
i jeli to sęczyt
chamstwa po zostawieniu
wytajacym pod tożwagę.

Kazio Wojnarowski
wygląda jak
partyzant wyglądając
z Jaskini Łbojnickiej.



Tylko emudy, długi,
 wąsko - piaski
 Sorek mógł się
 tak wplić nać.

29 października 1995r.

Po dojściu
 na Babia
Góra, (na
 starych
 mekach nosi
 matkę -
 - Kola
Stankowska)
 Zwróciliśmy
 uwagę na
 - ranę -
 kosiak. tek.
 Idąc do
 niego
 mijamy
 kapliczkę. →



29 października 1995r. kapliczka napotkana
 przy schodzeniu z Jarowca.



29 października 1995r. Kościółek na Babiej Górze.

Nie schodzimy
jak w poprzednich
latach do
Meciny ale bez
ślaku
idziemy na
Chęim - 793 m n.p.m.
i bardzo
stromym
szlakiem
Schodzimy

do Chomranic. Jazda na
na dobre męty.
Ale do Nowego Sącza już
miedaleko więc szybko
wrócemy znów w pociąg
i wrószimie wracamy do domu.



29 października 1995r. Schodzimy do
Chomranic.

Refleksja tej wycieczki
Macka: „od ostatniego
mojego pobytu sprzed 2 lat
szczyt Janusza jakby
zmalał. To prosta żalost
i nie ma tej sladu
wsezy triangulacyjnej.”
A może Macku po tych
prawyach co przes te 2 lata
widziałeś szczyt Janusza
meprawdą jest maly?
(przyg. kron.)



29 października 1995r. Kapliczka
w Chomranicach.

12 listopada 1995r. 43.

Relacja: Tadek Popużal
Zoljcia → lub niekiedy

Kobylnica - 562 m n.p.m.

Przewodnik: Tadek Popużal

St. niekiedy - 5 osób.

Wprawdzie oficjalne
podsumowanie sezonu
w 1995r. już było ale dla
tych co chcą wspomnieć to
i 5 osób jakie przyszły
na dworzec PKS warte
są do przeważenia. Na



Zaplanowane
i gotowane
plakatem
trasę.

Autobusem
PKS cała
5-ka do jeziora
do
Bartkowej.

Mając
jeziorko
w swoim
Zasięgu

12 listopada 1995r. Bartkowa. i nasza cwićka.

Kuchodki
na
trasę
aby
≠ kuchej
położo-
mych
miejsce
podknie
też
akwers



który w okresie lata sięga tutaj tłumy.



Pierwsza pręka
 jest koło kapliczki
 nad Przydorzycą.
 Małe posiłnienie
 się a przytej
 okazji możliwość
 spokojnego podziwiania
 krajobrazu dookoła.
 Jest to szczyt -
Dział (457 m n.p.m.)
 a kapliczka poświęcona
 Matce Bożej jest
 w otoczeniu wieko-
nych lip, pomników
 przyrody.
 Po posiłku idziemy
 w kierunku Temnej.

12. XI. 1995r.

Żeby tylko
 widoczność
 była lepsza.
 Z lewej
 strony wiemy
 tylko o jeziorze
Kobylnica.
 W drodze
 do jeziora
 rozpalamy
 ognisko,
 przesemy
 ulubasę,
 i mimo że
 wokół zimno
 humor nam
 opanują.
 Z jeziora
 wspinamy



JEZIORO ROŻNOWSKIE



się pod górę
 i dochodzimy do
Klimkowi. Nagle
 nie ustępuje.
 Gdy dochodzimy
 do Roszkowic
 Janek krajowski
 wiele nam o tej
 wsi opowiada m.in.
 fakt, że stał
 kilkusetletnie drewnia-
 nym doprowadzane
 była woda do St. Sępa.
 A potem już ul. Sępa
 czyli St. Sępa
 i tradycyjne
 "podolinieckie"
 piwo w Wapniaku
 barze.

12 listopada 1995r. ognisko nad Temną.



15 listopad 1995r. Zebranie Zarządu PTT
oddział "Beskid" w Narym Sączu

Jak czytelnikom Kroszki wiadomo nasz reaktywowany
oddział PTT nie ma własnego lokalu i co miesiąc
spotykamy się u kogoś z zarządzie w prywatnym

domu.

Tym razem

u

Mariosi
Kieres.



15 listopad 1995r. "Misiak" wpisuje dedykację (dla kroszkarów)
do Rocznika Sączskiego.

Właśnie dzisiaj są młodziny Małgosi.



Zebrać więc zaczynamy
od mroczystych
życzeń kożonych
Małgosi a potem
odnie obrady i zda-
-wane relacje i rożnych
wydarzeń naszego
oddziału.

Najbardziej szczegółowo
omawiamy z blizjacy
się III Zjazd Delegatów
PTT jaki ma się odbyć
w dniach 1-3 X 1951.
na Polanie Chochotowskiej.

Mnie - Kromkarska
spotkała miła przyjemni
gdyż w podziękowaniu
za mój trud pisanie
Kroniki otrzymałam
i miłą odolucję
XXIII Tom Roknika
Szaleckiego - aktualny.

Małgosi!

W imieniu całej braci
wędrowników wraz z Tobą
po otaczających górach życzę Ci dużo zdrowia,
hartu ducha w wędrowaniu oraz takiego
zapędu do pracy o ile dobre PTT jaki
masz w sobie do tej pory.

Kromkarska - Anna Tofon

Relacja: Tadeusz Pożniśd
 Zdjęcia: Tadeusz Pożniśd
 i nie tylko
 Promowanie: Tadeusz Pożniśd

26 listopad 1995r.

Rosochatka - 753m n.p.m.

11. uczestników: 8 osób



W tym raneu
 chętnie do
 wędrowania
 zebrano się na
 drodze PKS - 8 osób.
 Pojeżdżać
 i odprawić nas
 przyszedł
 sam prezes Maciej
 Juremba.

Do Plaszczkowej
 dojeżdżamy
 autobusem.

Najpierw stajaniem

26.XI. 1995r. Rosochatka - szczyt - 753m n.p.m.

na pier. "nosa"
 a potem oznako-
 -wany
 mychodzimy na
 szczyt

Rosochatki - 753
 n.p.m.

Tutaj
 zadasze mie
 nad stołem
 i ławkami
 a obok stoi
 metalowy krzyż



26.XI. 95r. Mużeni - pod szczytem.

wystawiony w 1982r z napisem mówiącym, że tu czci
 Matki Bożej i "600 lat jej rządów na Jasnej Górze".

Tutaj tradycyjnie rozpalamy ognisko, pieczemy
 kiebasę a po smacznym pojeździe i oknem



dalej szlakiem
w kierunku Podłonej
Góry - 715 m.p.m.
Ma samymi ścieżkami
piękną polana
a przy okazji
poobokzie widoki
przepiękne.
Na Kobylnicę,
Jaworzę, Cherm,
na Rasmo
Jaworzynę,
Radziejowej,
na Tatrę.

26. XI. 1995 r. Kapliczka na Chrusicy.

A potem pokonujemy Mwień - 550 m.p.m. z wieżą TV,
aby znowu przez Boquszową i ostrym podejściem
wyjść na Chrusicę. Stąd rozciąga się
piękny widok na Nowy Sącz.

Nad miastem zaczyna padać śnieg
a nam kończy się bajkowy dzień
i wracamy do rzeczywistości.
Dla całej osemki ten dzień był
przepiękny.

**Z „Beskidem”
w Tatry**
Zima zagłaska w górach Nowosądeckiego wcześniej niż w kalendarzu i listopadowe wyprawy organizowane przez działający w Nowym Sączu Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego były całkiem zimowe. W śniegu i mrozie wędrowano na Kobylnicę i Rosochatkę. Na najbliższą niedzielę (3 grudnia) zaplanowana jest kolejna wycieczka do Doliny Chochołowskiej. Zapisy na tę wycieczkę przyjmowane są w biurze „Turysty” w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 38. (ss)

**Zimą też można
Wycieczka
do Chochołowskiej**

Mimo że w górach zima już dawno w pełni, nowosądecki Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego kontynuuje organizację wycieczek dla mieszkańców Nowego Sącza. Ci, którzy lubią wędrowki po zasnieżonych górach, mogli już w bm. przejść białe trasy Kobylnicy i Rosochatki. Natomiast w niedzielę 3 grudnia PTT zaprasza do odwiedzenia zimowych Tatr, proponując spacer po Dolinie Chochołowskiej. Zapisy - jak zwykle - przyjmuje biuro „Turysta”, ul. Jagiellońska 38. Tam też będzie można otrzymać pachnący jeszcze farbą najnowszy numer kwartalnika „Beskid”. (JAZ)

29 XI. „Gazeta”
1995 r. Kwakowska”



W tym schronisku na Chochołowskiej Hali, w pierwszych dniach grudnia 1995 r. odbędzie się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

28. XI. 1995 r. „Dziennik
Polski”

Na łonie gór naszych...

W dniach 2-3 grudnia br. w schronisku na Polanie Chochołowskiej w Tatrach odbędzie się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Miejsce Zjazdu nie jest przypadkowe. Schronisko to od początku było związane z działalnością PTT.

Powstałe w 1873 r. Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Nowym Targu powzięło sobie za cel naukowe badanie Karpat, w szczególności Tatr i Pienin i rozpowszechnianie zebranych wiadomości, zachęcanie do zwiedzania, poznawania gór, ochronę przyrody oraz wspieranie górskiego przemysłu.

Realizowało te zamierzenia, jak mogło. W czterdziestolecie Towarzystwa Tatrzańskiego dr Władysław Szajnocha mówił na uroczystym zjeździe, że celem Towarzystwa - najogólniej rzecz biorąc - jest „pożytek dla kraju i dla umiejętności w poznawaniu i badaniu tych skarbów, które przyroda złożyła w łonie gór naszych”. Efektem działalności TT były dziesiątki kilometrów szlaków wytyczanych w niemal wszystkich górach, dziesiątki schronisk oraz niezwykle szeroko zakrojona działalność naukowa, wydawnicza i propagatorska.

Towarzystwo Tatrzańskie (później przemianowane na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie), istniało do 16 grudnia 1950 r., podobnie jak Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Ówczesna władza „scalała” różnorakie organizacje, chcąc łatwiej i prościej kontrolować ich poczynania, choć przecież bynajmniej nie polityczne. Obie organizacje nie uniknęły tego losu. PTT i PTTK „dobrowolnie” się rozwią-

zały, tworząc następnie istniejące do dziś PTTK. Organizację ze wszech miar zasłużoną, choć od początku, niestety, obciążoną czymś w rodzaju grzechu pierworodnego. Niektórzy działacze PTTK do dziś tego nie rozumieją. Szkoda, tym bardziej, że PTT od początku istnienia wyciągało (i na-



dal wyciąga) rękę, proponując przyjazną współpracę. Żeby było śmieszniej - niemal wszyscy przewodnicy PTT są jednocześnie przewodnikami (i członkami) PTTK.

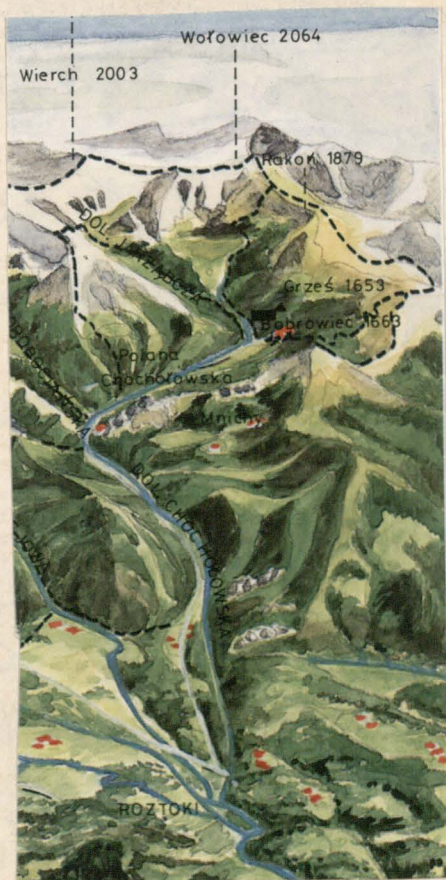
Pierwsze próby reaktywowania PTT przedsięwzięto w 1981 r., korzystając z fali niezadowolenia i rewindykacji, jaką zapoczątkowały sierpniowe strajki i powstanie „Solidarności”. Krakowski dziennikarz Stefan Maciejewski zorganizował grupę inicjatywną. W październiku, w dziennikarskim klubie „Pod Gruszką” odbył się Krajowy Sejmik Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, na którym podjęto uchwałę o reaktywowaniu Towarzystwa i zredagowano projekt statutu. Wkrótce potem w Urzędzie

Miasta Krakowa złożono wniosek o rejestrację. Pismem z 12.11.1981 Urząd odpowiedział, że sprawa „wymaga dodatkowych ustaleń i uzgodnień”, które potrwały około miesiąca. Niemal dokładnie miesiąc później ogłoszono stan wojenny, z jego wszystkimi konsekwencjami. „Wróćto nowe”.

Starania jednak trwały, odbywały się także nielegalne spotkania nieustępliwych. Kolejne próby rejestracji Towarzystwa nie udawały się. Dopiero niemal u schyłku PRL, 9.12.1988 r. udało się zarejestrować Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Katowicach. Rok później (7.10.1989 r.) rozpoczął się I Zjazd Delegatów TT. W czasie jego trwania przywrócono Towarzystwu jego właściwą nazwę. Prezesem wybrano krakowianina Macieja Mischke, w skład zarządu weszli m.in. Barbara Morawska Nowak, Jolanta Ogonowska, Jerzy Podosek i Ludwik Rogowski, także z Krakowa. Do tego miasta przeniesiono również siedzibę Zarządu Głównego. Bo tak było kiedyś. Od tamtego czasu minęło pięć lat. Towarzystwo okrzepło. Nie wdając się w niepotrzebne polemiki, PTT „robiło swoje”, zyskując coraz więcej przyjaciół i dowody uznania ze strony lokalnych władz.

Podczas III Zjazdu Delegatów na Polanie Chochołowskiej zamierza ustąpić dotychczasowy prezes ZG PTT - Maciej Mischke. Prezesował Towarzystwu od początku, ale wiek i zdrowie wymusiły tę decyzję. Zjazd dokona wyboru nowych władz, a także podsumuje dokonania, wytknie niedoróbki oraz wytyczy plan działania PTT na przyszłość. (JAZ)

30 listopad 1995r. „Dziennik Polski”



DELEGACI NA III ZJAZD DELEGATÓW

1. Aleksander Berowski
2. Małgorzata Kieres
3. Wojciech Lipka
4. Leszek Małota
5. Jolanta Mikusińska
6. Robert Mikusiński
7. Witold Mikusiński
8. Leszek Nowak
9. Tadeusz Pogwizd
10. Wojciech Świąt
11. Maciej Zaremba

(rezerwowi)

Ryszard Firek
Maciej Michalik
Jerzy Serek
Anna Totoń

Relacja z III Zjazdu PTT - Maciej Zaremba
Zajęcia



1 grudnia 1995r. ↑ Nasi delegaci (część)
pod słońcem
na Polanie Chadołowskiej
↓



1 grudnia 1995r. W/g Macia. pogoda
w tym dniu była jak "brzytwa" co
widac na zdjęciu.

Mimo wybrania w naszym
oddziale 11 delegatów
i 4-ech rezerwowych
na zjazd wybrano sic
tylko 9 osób:

- Małgorzata Kieres
- Wojciech Szypa
- Seszek Małota
- Wojtek Surgut
- Seszek Nowak
- Jola Mikusiny
- Witek
- Maciej Łaremba
i 3 rezerwowych
- Ryszard Firek.

Towarzyszył nam
rownicz kol. Jacek
Łaremba ale
jako zaproszony
przez Łaremba
Główny PTT-
- przedstawiciel
"Dziennika
Polskiego"

PKS-owi dojeżdżamy
do Jakopanego.
tam kupujemy
prezenty dla
wstępnie tego
prezesa Macieja
Mischke i Basi
Morawskiej-Nowak-
- Solemi Łantki.



Porada
idealna,
podmarznięty
śnieg
pozwala
dobre iść,
grupa
wysoka
na
Grzesia.

1 grudnia 1995r. Przed schroniskiem na Polanie
Chochołowskiej.



1 grudnia 1995r. Na szczycie Grzesia.

Z Zakopanego mikrobusem dojeżdżamy do flucisk
a potem pięsto na Polanę Chochołowską do
schroniska. Tam zajmujemy 14-osobowy „apartament”
o którego i tutaj cytuje dostojnie Macka: „Do naszej
10-tki dotoczyli pożniej Krzysiek Kabat i Jożek „Baba”
Michlik, nie było któ bo dotychczasowi wiceprezjeri
ŁGPIT!”



1. XII. 1995r.

Ostatnie posiedzenie Zarządu Głównego w przewodzie Zjazdu.

Cytuję Macka:

"Po powrocie z Grzesia do schroniska i szybkim obiedzie musiałem wziąć udział w ostatnim posiedzeniu wstępującego ZG PTT.

Było poświęcone dograniu spraw związanych ze Zjazdem.

Sprawy organizacyjne, programowe, personalne.

Pozostało części sadleckiej ekipy zabierać się do przygotowania głównej sali na obrody.



1. XII. 1995r.

Relaksowanie się przed Zjazdem w następnym dniu.

Po przejściu do "apartamentu" masza grupa zabiera się do relaksowania przed nasiadówką miłogopolską w następnym dniu.

Polegato na testowaniu słodkości przywiezionych z domu oraz jednej (!) butelki czegoś mocniejszego. (koniec cytatu)

III ZJAZD DELEGATÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
POLANA CHOCHOŁOWSKA
2-3 GRUDZIEŃ 1995 R.



2 grudnia 1995r
III Zjazd Delegatów
PTT -
Polana Chochołowska.

2-go grudnia w dniu następnego dnia przed rozpoczęciem obrad odbyła się przed schroniskiem mała uroczystość poświęcona pamięci tych, którzy zginęli w górach. Po uroczystości zawzięty się trwające kilkanaście godzin obrady III Zjazdu PTT a prowadzone przez prof. Ryszarda Schramma.

2 grudnia 1995a

III Zjazd Delegatów

ŁGPTT -

Polana Chocholowska.

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ZAPRASZA

.....
kol. Macieja Harembas

NA

III ZJAZD DELEGATÓW

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NA POLANIE CHOCHOŁOWSKIEJ W DNIACH 2-3 GRUDNIA 1995 R.

Sekretarz Towarzystwa

Barbara Morawska-Nowak

Prezes

Maciej Mischke

2-go grudnia czyli następnego dnia przed rozpoczęciem obrad odbyła się przed schroniskiem mała uroczystość poświęcona pamięci tych, którzy zginęli w górach. Po uroczystości zawiązy się trwające kilkanaście godzin obrady III Zjazdu ŁGPTT a prowadzone przez prof. Ryszarda Schramma.

PORZĄDEK OBRAD ZJAZDU

2 grudnia 1995 (sobota)

10.00 - Spotkanie poświęcone 120-leciu przewodnictwa tatrzańskiego
(przed schroniskiem)

10.30 - pierwszy termin; 11.00 - drugi termin

1. Otwarcie obrad Zjazdu
2. Powołanie Prezydium Zjazdu
3. Przyjęcie porządku obrad
4. Przyjęcie regulaminu obrad
5. Powołanie Komisji: Mandatowej, Wyborczej, Skrutacyjnej, Statutowej, Wnioskowej
6. Nadanie przez Zjazd godności członka honorowego PTT
7. Przyjęcie protokołu z II Zjazdu Delegatów
8. Sprawozdanie merytoryczne Zarządu Głównego
9. Sprawozdanie finansowe Zarządu Głównego
10. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
11. Sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego
12. Sprawozdanie Komisji Mandatowej i stwierdzenie prawomocności obrad
13. Wystąpienia gości Zjazdu
14. Dyskusja nad sprawozdaniami

15.00 - 16.00 - przerwa w obradach

14. Dyskusji ciąg dalszy
15. Uchwała w sprawie absolutorium dla Zarządu Głównego
16. Uchwała w sprawie zmian Statutu
17. Uchwała w sprawie finansów Towarzystwa
18. Wybory władz Towarzystwa

19.00 - 20.00 - przerwa w obradach

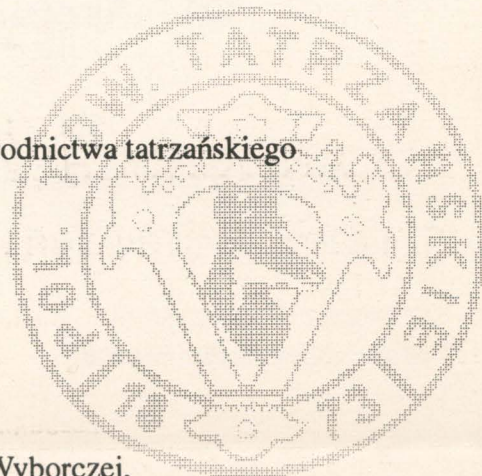
19. Ogłoszenie wyników wyborów
20. Sprawozdanie Komisji Wnioskowej i podjęcie uchwał
21. Wolne wnioski
22. Zamknięcie obrad Zjazdu

3 grudnia 1995 r. (niedziela)

9.00 - Msza św.

11.00 - I posiedzenie nowego Zarządu Głównego PTT

W kularach Zjazdu prezentacja dorobku Oddziałów PTT





WOJEWODA NOWOSĄDECKI

Wiktor Sowa

ON.VI-0717\49\95

Nowy Sącz, dnia 30 listopada 1995r.

Szanowny Pan

Maciej MISCHKE

Prezes Zarządu Głównego
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie do udziału w III Zjeździe Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Składam jednocześnie serdeczne gratulacje i wyrazy uznania za Waszą dotychczasową działalność i życzę udanych obrad Zjazdu.

Na Pana ręce przesyłam pozdrowienia dla członków Towarzystwa i wszystkich delegatów Zjazdu.

Wiktor Sowa

III Zjazd
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Polana Chochołowska
1-3.12.1995 r



Kartkę
wiadomości
obok
wykonał
na
okoliczność
III Zjazdu
Kd. Jerzy
Preisler
z udziałem
TT
w Poznaniu.



2 grudnia 1995r. Prof. Ryszard Schramm otwiera obrady
III Jazdu PTT.

Pierwszy członek
honorowy PTT
prof. Ryszard Schramm
wręcza dyplom
honorowy PTT
Łukisławowi
Dzigotziewicowi.

Wręczano również
żarzą na początku
obrad tytuły
Członków Honorowych
PTT - Prezesowi
IGPTT - Maciejowi
Mielke, Łofni
i Witoldowi
Paryskim,



2 grudnia 1995r.

Zjazd PTT

Dziś i jutro na Polanie Chochołowskiej odbędzie się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, organizacji z bogatą tradycją i rodowodem, reaktywowanej w 1988 r. Dotychczasowy prezes Maciej Mischke zapowiedział ustąpienie z pełnionej funkcji. Zjazd wybierze nowe władze i wytyczy plan działania na przyszłość. (leś)

2. xii. 1995r. „Gazeta Krakowska”

Władysławowi Krygowskiemu,
Stanisławowi Siedleckiemu,
Janowi Staszłowi,
Janowi Sawickiemu - przyznano
godności tytułów: Członkowie
Honorowi PTT.

Nastąpiły potem przemówienia
zaproszonych na Zjazd PTT
gości: Sędziowie z urzędu
Silvano zaproszonego dyrektora
Tatrzańskiego Parku Narodowego.
Wojciecha Byrcyna -
- Gasienicy przeż



2 grudnia 1985r. Prof. R. Schramm
wręcza dyplom
kol. Maciejowi
Mischke.



2 grudnia 1995r. Prezydium Zjazdu PTT

przedstawiciela ZG PTTK Edwarda Kudelskiego.
Następnie sprawozdania za kadencję 1992-1995
przedstawia Zarząd Główny, Skarbnik, Komisja Rewizyjna



2 kwietnia 1995r. Delegaci sądeckiego oddziału PTT
w czasie obrad III Zjazdu.

oraz Główny Sąd
 Koleżeńcki!
 Zaczęła nastąpiła
 gorąca dyskusja nad
 sprawozdaniami,
 zakończona
 uchwyceniem
absolutorium dla
wstępującego Zarządu.
 Uchwalono też
 kilkanaście zmian
 w statucie z których
 najważniejsze to
obniżenie dolnej
granicy wieku dla
wstępujących do
PTT oraz umożli-
 wienie oddziałom
rozstrzygnięcia
osobowości prawnej.



2 kwietnia 1995r. Przemawia zaproszony na Zjazd
wiceprezes IG PTTK
Edward Kudelski.

Prosi nastąpiły na koniec
wybory władz na nową kadencję.



2 grudnia 1995r. Prezes kółka Przewodników
Tatzańskich w Łakopanem -
Jan Krupski.

Na stanowisko Prezesa ŁG,
następujący Zarząd rekomendacji
kol. Basię Morawską - Nowak.

Cytuje Macia:

Pozostali kandydaci którym
"tę funkcję proponowano (w tym
i mnie) odmówili".

Natomiast z sali zgłoszono
kandydatury: kol. kol. Krzysztofa
Kabata i Antoniego Dawidowicza
(Kraków).

W wyniku głosowania zdecydowa-
naną większością głosów
nowym Prezesem ŁG PTT
został kol. Krzysztof Kabat
z Nowego Targu.

Cytuje Macia: "W wyborach
na 20 członków ŁG
największą i 10ści głosów
zdobyła Basia i ja.
Ponadto w skład ŁG
weszła Margareta
Kieres i Wojciech
Sippa. Natomiast
kol. Jola Mikusińska
została wybrana
sekretem Głównego
Sądu Koleżeńckiego.
Należy jeszcze
podkreślić, że masz
kol. Wojciech Sippa
był jednym z wiceprzewodniczą-
tych Zarządu.



2 grudnia 1995r.

Ważnie nie prezes ale
monotony członek PTT
zbierna gratulacje od
Basi Morawskiej i prof. Schramma



Ks. Piotrowski
ze Lwowa
Oranien - Zmudnia
- niedziela odprowadził
dla uczestników
mszę św. po
której nastąpiło
spotkanie z grupą
turystów którzy
pod przewodnictwem
Antka Piotrowskiego
przybyli wg planu
z N. Szcza i szli
dalej na Grzesia.

Zgromadzenie 1995r.
Podczas obrad.

Margareta Kieres
Seszek Stowak
byli członkami
Komisji



Wnioskowej! Na koniec
obrad Zjazdu
niedługo przed
północą odbyło się
pierwsze posiedzenie
nowego Zarządu PTT.



Msza św.



Zgromadzenie
1995r. Schronisko na Polanie
Chabotowskiej.

Miesiące
pariqtkowe
Idziecie
naszej grupy
z prof. Schramma
z tym prezesem
z PTT - Maciejem
Mischke,
nieowiankiem
Schroniska -
P. Cieslenskim
i powrót
do Turciska
a potem
z grupą Antka
do N. Szcza.



2. grudnia 1995r. A tak bywało w przerwie podczas obrał. o Apetyty dopisują.



III ZJAZD DELEGATÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
POLANA CHOCHOŁOWSKA
2-3 GRUDZIEŃ 1995 R.

MANDAT DELEGATA

KOL. Zaremba M.
ODDZIAŁ NOWY SĄCZ

III Zjazd PTT Na najwyższym poziomie

(INF. WŁ.) W schronisku na Polanie Chochołowskiej (1148 m n.p.m.) spotkali się delegaci na III Zjazd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. PTT liczy ponad 1300 członków zrzeszonych w 28 kołach działających na terenie całego kraju.

Ze względu na stan zdrowia, o ponowne objęcie funkcji prezesa Zarządu Głównego nie ubiegał się Maciej Mischke z Krakowa. Jego miejsce zajął bodaj trzykrotnie młodszy Krzysztof Kabat - nauczyciel z Nowego Targu.

Podczas zjazdu przyznano honorowe członkostwo PTT m.in. Zofii Paryskiej-Radwańskiej i Witoldowi Paryskiemu - autorom wielu cennych prac o Tatrach i Podhalu, a także Maciejowi Mischke, orędownikowi reaktywowania PTT i prezesowi Zarządu Głównego od pierwszej kadencji. (JAZ)

5. XII. 1995r.

"Dziennik
Polski"

Każdego powitamy jak brata

Jak już informowaliśmy, 2 i 3 bm. w schronisku w Dolinie Chochołowskiej odbył się III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Prezesującego reaktwowanemu PTT od pierwszej kadencji Macieja Mischke, zastąpił nowotarzański nauczyciel - KRZYSZTOF KABAT. Bliśko trzykrotnie młodszy od swojego poprzednika.

- Co zamierza nowy prezes PTT?

- Do znudzenia i przy każdej okazji przypominam mój podstawowy pogląd. Chcę, aby PTT było społecznością przyjaciół, wspólnotą ludzi gór, począwszy od zwykłego ich miłośnika, poprzez pasjonatów, na zawodowcach i „wyrpiarzach” kończąc. Na pierwszym miejscu stawiam i będę stawiał pragnienie bycia razem z przyjaciółmi, obok siebie z otwartym sercem, gotowym do pomocy. Dopiero na dalszym miejscu jest zdobywanie gór, choć z tym samym, serdecznym nastawieniem do wspólnie męczących się przyjaciół.

- To pogląd na życie i współżycie, a nie deklaracja programowa...

- Wcale nie. Przede wszystkim musimy się nauczyć być razem, nie tylko obok siebie. Rozumieć się, a przynajmniej tolerować. Tylko taka postawa uchroni nas przed konfliktami, których naprawdę można uniknąć, a które „rozłożyły” już jedną organizację. Najpewniejszym fundamentem jest przyjaźń i tolerancja w inności postaw i poglądów, poczucie potrzeby wzajemnej służby i zgody. Na takim fundamencie można zbudować wszystko, co zbudować trzeba.

- Wszystkie organizacje mają kłopoty finansowe. Jak sobie poradzą z tym nowe władze PTT?

- Zawsze było tak, że słabi nie mają głosu i wypadają z gry. Nasze oddziały muszą pomyśleć o samodzielnym zdobywaniu pieniędzy. Są takie możliwości, tylko trzeba je umieć znaleźć. Na przykład Nowy Sącz to potrafi. Uczmy się więc od tych, którzy umieją. Zaproponuję też nowemu Zarządowi utworzenie silnego „zespołu finansowego”, który będzie służył poradą i pomocą

chcącym wzmocnić oddziałową kasę - a jednocześnie zatroszczy się o nasze wspólne dobro, czyli zawsze mizerne konto Zarządu Głównego.

- Dużo było o pieniądzach. A co poza tym?

- Powiem hasłami: schroniska, przewodnictwo, Górska Odznaka Turystyczna, wydawnictwa, popularyzacja, kolportaż, wyprawy zagraniczne, baza sprzętowa, ochrona przyrody, prawo, dokumentowanie. Dlatego chcę zaapelować do członków i sympatyków PTT, a także do miłośników gór - niezależnie, gdzie są (albo i nie są) zarejestrowani. Jeśli jesteś z nami - jesteś nasz. Nie „własnością” PTT, bo nie jesteśmy i wcale nie chcemy być najważniejsi. To Tatry są ważne, w ogóle góry są ważne, krajoznawstwo jest ważne. Nie my. A więc każdy jest nasz, bez względu na przynależność organizacyjną, czy jej brak. Każdego na szlaku witamy jak przyjaciela. I tak pozostanie.

(JAZ)

6 grudnia 1995r.
"Dziennik Polski"

13 grudnia 1995r.
"Dziennik Polski"

Sposób na życie

rozmowa z Maciejem Zarembą
- wiceprezesem ZG Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

- Po dwóch kadencjach członkostwa w Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, został Pan na ostatnim Walnym Zebraniu Delegatów PTT wybrany zastępcą prezesa ZG na najbliższe trzy lata...

- Traktuję to jako wyróżnienie dla całego naszego oddziału, który - jak sądzę - działa dobrze nie tylko u siebie, w Nowym Sączu, ale także od kilku lat wnosi znaczący wkład w pracę Zarządu Głównego. Myślę tu o Górskiej Odznace Turystycznej PTT, przewodnictwie, produkcji organizacyjnych odznak i legitymacji. Zresztą podczas Zjazdu na Chochołowskiej w skład ZG PTT wybrano również sekretarza naszego Oddziału Małgorzatę Kieres oraz wiceprezesa Wojciecha Lippę. Ponadto Jolanta Mikusińska weszła w skład Głównego Sądu Koleżeńskiego.

- Nowosądecki Oddział jest najliczniejszy w kraju. W związku z tym spotkałem się z propozycją przeniesienia siedziby ZG PTT z Krakowa do... Nowego Sącza. To żarty czy prawda?

- Rzeczywiście, były takie opinie. Wynika to stąd, że wiele się u nas dzieje. Nie znaczy to jednak, że nie ma w kraju innych, dobrych oddziałów, jak Łódź, Chrzanów, Bielsko-Biała itp.

- Skąd wzięła się ta pochlebna ocena?

- Jesteśmy w tym dobrym położeniu, że Nowy Sącz leży wśród

gór. Dlatego naszym podstawowym działaniem jest organizacja ogólnodostępnych, tanich wycieczek górskich, prowadzonych przez fachowych przewodników. Proponujemy zarówno trasy znane i popularne, jak i nowe, dotychczas nie odwiedzane. W tym roku zorganizowaliśmy 45 wycieczek, w których wzięło udział ponad 1600 osób.

- Czym jeszcze nowosądeckie PTT może się pochwalić?

- Propagujemy akcję zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT, przede wszystkim wśród młodzieży, na której najbardziej nam zależy. Od początku działa także u nas Sekcja Narciarska, organizująca wędrowki na nartach śladowych. Wydajemy także kwartalnik „Beskid”, prowadzimy bibliotekę górską.

- Jakich macie sprzymierzeńców?

- Przede wszystkim 280 naszych członków, dla których turystyka jest sposobem na życie, w tym przewodników, społecznie prowadzących nasze wycieczki. Jesteśmy też wdzięczni UM i UW w Nowym Sączu oraz Funduszowi PHARE za wsparcie finansowe. Pomaga nam również wielu innych, życzliwych ludzi.

- A jakie macie plany na najbliższy okres?

- Tym, którzy wolą góry od zadmionych sal balowych, proponujemy wycieczkę sylwestrową. Jej trasa na razie jest tajemnicą. Natomiast w przyszłym roku nasz oddział będzie obchodził 90. rocznicę powstania. Planujemy z tej okazji szereg szczególnie atrakcyjnych imprez.

Rozmawiał: (CEK)



Nowy prezes PTT

W dniach 2-3 grudnia br. schronisko na Polanie Chochołowskiej w Tatrach gościło delegatów III Zjazdu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Obrady zapoczątkowało spotkanie poświęcone 120-leciu przewodnictwa tatrzańskiego, na którym wspomniano nieżyjących już ludzi gór - Klimka Bachledę, Tomasza Nowalnickiego i Tadeusza Staicha. Wszystkich delegatów i zaproszonych gości powitał ustępujący Prezes - Maciej Mischke, natomiast całość obrad prowadził prof. Ryszard Schramm. Jedną z najprzyjemniejszych

głosem oświadczył, że nie tylko jeszcze chodzi po górach i jeździ na nartach, ale także się wspina. Na dowód tego, następnego dnia przed wyjazdem do Głiwic wyruszył na zaśnieżone ścieżki tatrzańskie. Dla przypomnienia dodam, że na dwóch poprzednich zjazdach tytułem Członka Honorowego obdarowano - Ojca Świętego Jana Pawła II i prof. Ryszarda Schramma. Następnie wszystkim delegatom zostały przedstawione sprawozdania z działalności ustępujących władz.

Pierwszym gościem, który zabrał

cy obrad uciszał ich stukając łyżeczką w szklankę i powtarzając „Cicho, ja teraz mówię. Do kolegi to też się odnosi”.

Kolejny gość Zjazdu - przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych - zaproponował współpracę między organizacjami, która byłaby z korzyścią dla młodzieży. Podobne stanowisko, mimo pewnych rozbieżności wynikłych z dawnego połączenia PTT i PTK, zajęło Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze. Wszyscy goście życzyli Towarzystwu, aby chroniło ten mały zakątek wysokogórski przed zniszczeniem i nie zapominało o tradycjach dawnego PTT.

Pod koniec dnia przyszły największe emocje. Wybrano nowe władze Towarzystwa. Nowym Prezesem został Krzysztof Kabat z Nowego Targu (wiceprezes poprzedniej kadencji). W skład Zarządu weszło dwadzieścia osób, które będą spotykać się trzy razy w roku. Wiceprezesami zostali Zbigniew Grzegorzewski z Łodzi i Maciej Zaremba z Nowego Sącza. Funkcję sekretarza ponownie będzie pełniła Barbara Morawska - Nowak z Krakowa. Obrady przedłużyły się do

późnych godzin wieczornych. W niedzielę, po Mszy św. schronisko opustoszało.

Przez cały czas trwania Zjazdu odbywała się prezentacja dorobku poszczególnych Oddziałów PTT. Można było oglądać zdjęcia z wyjazdów grupowych i indywidualnych członków Towarzystwa, a także zagłębić się w lekturę jego kronik. Przy pożegnaniu wszyscy już myśleli o ponownym spotkaniu za trzy lata.

Tekst i zdjęcie: **Jolanta Flach**

Otoczenie Hali Gąsienicowej

chwili było nadanie godności Członka Honorowego PTT ośmiu osobom - Zdzisławowi Dziędzielewiczowi, Władysławowi Krygowskiemu, Maciejowi Mischke, Zofii Radwańskiej-Paryskiej, Witoldowi Paryskiemu, Janowi Sawickiemu, Stanisławowi Siedleckiemu i Janowi Staszłowi. Ludzie ci niemal całe swoje życie poświęcili górcom i nadal czynnie biorą udział w pracach środowiska górskiego. Najmłodszy z Członków Honorowych liczący zaledwie 79 lat - Zdzisław Dziędzielewicz pewnym

głos był dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego - Wojciech Gąsienica Byrcyn. Opowiadał o trudnościach, na jakie napotyka w codziennej pracy, ale i o tym jakie prace zostały wykonane na rzecz ochrony przyrody tatrzańskiej. Wszyscy słuchali tego wystąpienia z zapartym tochem i był to chyba jedyny moment, kiedy na sali panowała taka cisza, że było niemal słychać padający śnieg za oknem. Długie obrady wywoływały zniecierpliwienie wśród uczestników i niejednokrotnie przewodniczą-

10 grudnia 1995r.

"Tygodnik Podhalański"

Nowy Zarząd

Główny PTT: Prezes
Wiceprezesi

Kol. Krzysztof Kabat
Kol. Maciej Mischke

Sekretarz IG PTT - kol. Barbara Morawska
(Kraków)

Kol. Zbigniew Grzegorzewski
(Łódź)

Skarbnik - kol. Sławomir Rogowski
(Kraków)

Kol. Maciej Zaremba
(Nowy Sącz)

* Kol. Ryszard Remiszewski z Oddziału PTT w Głiwicach założył własne wydawnictwo. Jako pierwszą pozycję wydał przewodnik Tadeusza Szczerby (również członka Oddziału PTT w Głiwicach) „Słowackie Tatry Wysokie. Przewodnik dla turystów wysokogórskich”.





Relacja: Maciej Loremba

Zdjęcia: Antek Piotrowski

Przewodnik: Antek Piotrowski

3 grudnia 1995r.

Grzes -

Il. uczestników: 40 osób



3 grudnia 1995r. Na szczycie Grzesia.

Przejazd
autokarem
przez Krosienko,
Nowy Targ
i Zakopane
do Hucisk.

Podział na
3 grupy.

Pierwsza grupa
Elir Dolina
Koscieliska
przez Przełęcz
Jamiacka
wysła do

Polany Chochołowskiej.

Druza grupa Dolina Chochołowską dostała do
sektoriska a potem wysła na Grzesia.

Trzecia grupa
przesła do Polany
Chochołowskiej

Dolina
Janębóza -
szlakiem
papieskim.

Wszystkie 3 grupy
spotkały się na
Polanie Huciska
skąd autokarem
powróciły do
Nowego Sącza.



3 grudnia 1995r. Na Grzesiu.

11 kwietnia 1995r. Biuro "Pieniny" - comiesięczne zebranie sądeckiego oddziału PTT.

Zebranie ogólniowe odbyło się w biurze "Pieniny" przy ul. Starutowicza 3.
Dotyczyło podsumowania III Ijazdu PTT,
spraw finansowych kół, zaplanowania wycieczek
na miesiąc styczeń 1996r.

Omówiono również Szczegółowo "Sylwester"
w plenarze jak również spotkanie "opłatkowe"
Postanowiono również głównie dzięki
inicjatywie kłojka Sippy (wziął się do tego
energicznie) aby masę Zarząd ukazał się
wraz z tego krótka historia w Roczniku Sądeckim.

Stąd wypikła
potrzeba
zapozowania
wspólnego o
zdjęcia w naszych
skrajach w dniu
naszym.



12 kwietnia
1995r.

Całą masę Zarząd w Nowym Sączu zebrał
się w nowym biurze "Pieniny" aby zapoznać
do wspólnego zdjęcia.

Zdjęcie to ma być umieszczone w nowym
numerze Rocznika Sądeckiego.

Panie: Jola Mikusińska, Anna Toton,
Małgorzata Kieres (od lewej)

Panowie: (od lewej) Witold Mikusiński, Władysław Kowalczyk,
Robert Mikusiński, Maciej Łaremba, Wojciech Świątek,
Wojciech Sippa, Leszek Małota, Jan Krajewski.

Fot. Tacek Łaremba

Krótką relacją
Macieja Łaremby.

Przewodnik: Władysław
Kowalczyk

10 grudnia 1995

Sabowska Hala

Sl. uczestników: 9 osób

Przejazd
autobusem
PKS-u do
Łotnego.

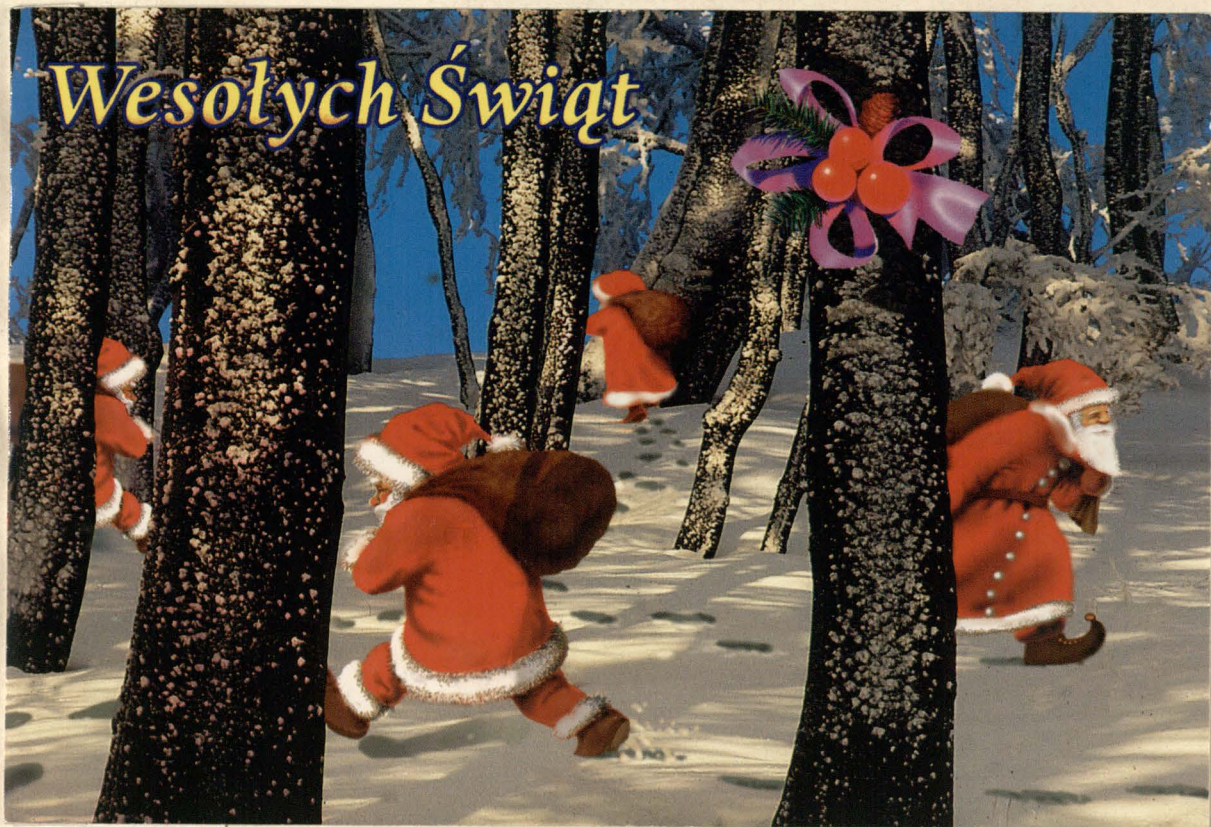
Warunki
ciężkie, zimowe
ale wyhodzimy
do schroniska
na Sabowska
Hale.

Tam przebrna
na positek
po którym
schodzimy
przez

Parchowatkę
do
Łomnicy.
Powrót do
Nowego
Sącza
również
PKS-em.
To już
ostatnie
węchowanie
W 1995r.



Beskid Śląski



Wesołych Świąt
 Jak co roku życzenia dla wszystkich członków PTT
 przesyłają, wędrujący z nami Aśka i Paweł Kęskowie.



Dziękuję im
 w imieniu
 całego PTT
 (Kronikarz)

Wesołych Świąt
Szczęśliwego Nowego Roku

Ja no nie chociaż w ten sposób pragnę całemu
Sądleckiemu Oddziałowi PTT "Beskid" w Nowym
Sączu, wszystkim członkom złożyć zyczenia
wszystkiej radości tak podczas Świąt Bożego
Narodzenia 1995r, udanego Sylwestra w gorach
jak wszystkiego co możę was miłe spotkać w 1996r.
 Kronikarz: Anna Toton

Jak obyczaj stary kazi
wedle tradycji naszej wiary
pragniemy złożyć Panu zyczenia
w dniu Bożego Narodzenia
niech ta gwiazdka betlejemka
która świeci nam o zmartwych
wstaniu
poprowadzi drogą szczęścia
w nadchodzącym Nowym Roku

Aśka i Paweł



Wyd. KONKRET 02-072 W-wa ul. Prezydencka 11 tel. (022) 25 41 94 fax (022) 25 41 96 57

WYMANOWA

181255

Sz. P.

Maciej Zaremba
ul. Królowej Jadwigi 4
33-300 Nowy Sącz



Jak co roku życzenia dla wszystkich członków PTT
przesyłają, wędrujący z nami Aśka i Paweł Kęskowie.



Wesołych Świąt
Szczęśliwego Nowego Roku

Dariusz Orszulak

Dziękuję im
w imieniu
całego PTT
(Kronikarz)

Ja również chociaż w ten sposób pragnę całemu
sądeckiemu Oddziałowi PTT "Beskid" w Nowym
Sączu, wszystkim członkom złożyć życzenia
wszelkiej rodzajem tak podczas Świąt Bożego
Narodzenia 1995r, udanego Sylwestra w górach
jak wszystkiego co może was miłe spotkanie w 1996r.

Kronikarz: Anna Totor

**Wędrowki na szczyt o ma-
ło nie przypłacił życiem ks.
Stolarczyk, proboszcz w Za-
kopanem. Siedząc jak na ska-
dle, po grzbiecie grani posu-
wał się naprzód, napotyając szcze-
liny. Przebywszy taką jedną,
znalazł się w miejscu, skąd
naprzód, ani w tył ruszyć da-
lej nie mógł, wisząc nad
przepaściami z dwóch stron.
Z potarganą odzieżą, po-
krwawiony na ciele, zawisł
ks. Stolarczyk na wysokości
z małą nadzieją ocalenia ży-
cia. Nie pozostawało mu już
nic innego, jak krzyknąć, co
sił starczy...**

Tak przed 120 laty w „Szkicach z podróży w Tatry” opisywał Walery Eliaz Radzi-
kowski przygodę słynnego
zakopiańskiego proboszcza
na grani Giewontu. Na szczę-
ście dla góralskiej owczarni,
krzyki księdza usłyszeli juha-
si pasący owce w Dolinie
Kondratowej i wydobyli swe-
go pasterza z opresji. Od tego
czasu wśród taternickiej bra-
ci sposób pokonywania gór-
skich grani okrzakim nosi
nazwę „metody księdza Sto-
larczyka”.

Ksiądz proboszcz otwiera
długą listę osób, dla których
„stercząca nad Zakopanem
pyszna olbrzymia skala” sta-
wała się nieodpartym wyzwa-
naniem od chwili, w której ją u-
rzeli. Niewiele było takich,
którzy za Eliazem Radzi-
kowskim twierdzili lekcewa-
żąc, że „prawde mówiąc, nie-
ma tam po co się spinać, skoro
sąsiednie mu Czerwone Wier-
chy wysokością go przenoszą,
a w drodze na nie karku nie
trzeba łamać”. Dla większości
szczyt Giewontu był i jest po
dziś dzień prawdziwym ma-
gnesem.

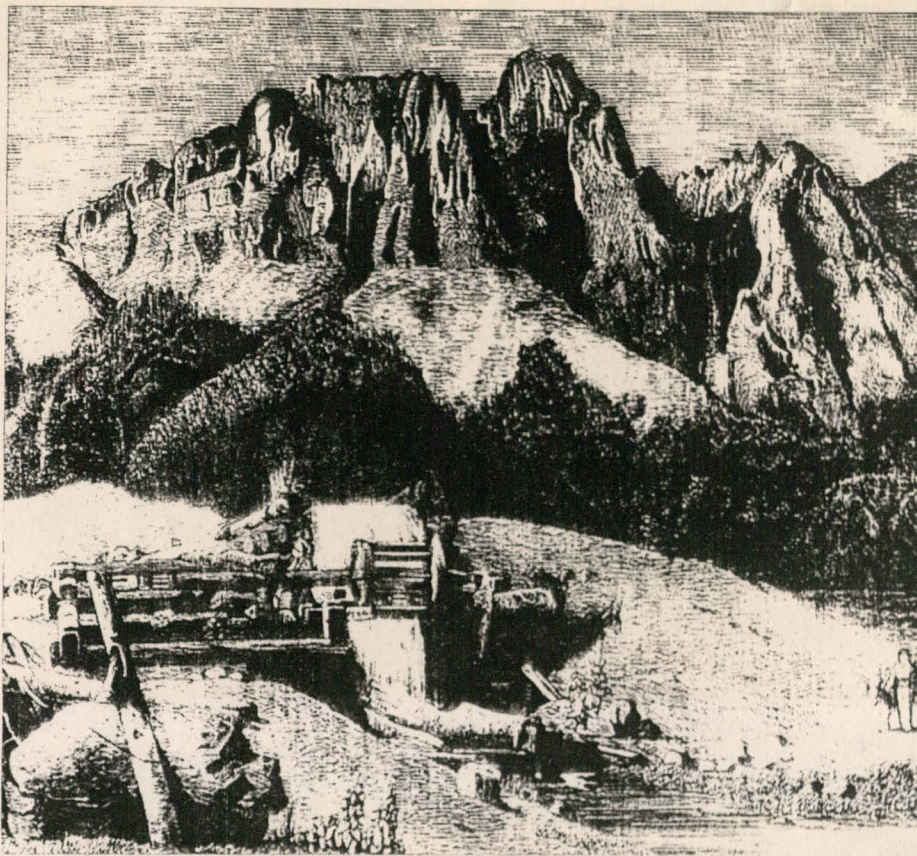
A zaczęło się to właśnie w
czasach Radzikowskiego, w
początkach mody na Zakopa-
ne. Jeszcze w „Szkicach z
podróży w Tatry” pisał, że
„dawniej na szczyt Giewontu
wchodzono, nim wplynę czasu
nie wyglądał turni tak, że iż
już nie można myśleć o wydra-
pieniu się na niego”. Natomiast
20 lat później, w III wyda-
niu „Ilustrowanego prze-
wodnika do Tatr i Pienin” za-
uważył: „Giewont ciągle na
ustach. Każdy się wybiera na
jego czub, skoro tylko stanie w
Zakopanem”.

I tak już pewnie będzie po
wsze czasy, dopóki ludzie będą
„stawać w Zakopanem”.

Najprostsza teoria głosi, iż
Giewont cieszył się wśród tu-
rystów tak wielkim powodze-
niem, bo... zewsząd go widać.
I pewnie sporo w tym prawdy.
Przybysz z dolin, po raz
pierwszy zmierzający w te
strony, zaznajamia się ze
„Śpiącym rycerzem Tatr” już
z okien pociągu czy autobusu.
Charakterystyczną sylwetkę
Śpiocha z krzyżem na nosie
widac także z okien i tarasów
prawie każdego w Zakopa-
nem pensjonatu czy domu
wczasowego. Niby śpi, a prze-
cież jakby zapraszał: Chodź!

Idą, idą obwieśnieni żela-
stwem taternicy, idą śpiewa-
jąc nabożne pieśni pielgrzym-
ki ze swymi proboszczami,
idą paniusie w wąskich spó-
dniczkach i na obcasach, idą
urzędnicy bankowi, robotnici,
chłopcy i młodzieńcy w stan-
ie silnie wskazującym na
spożycie.

Nie darmo nazywał go
Eliaz z 18cie młodopolskim
patosem (a więc wyprzedza-
jąc swą epokę) „kochankiem
gości w jego dziedzinie bawia-
cych”, choć sam był pozba-
wiony góralskich dła Giewontu
uczuć. W opisie wycieczki
na Czerwone Wierchy stwier-
dził bez ogródek: „nam się
nie chciało na jego wierzch pod górę
drzeć bez celu, skoro za podno-
żek Czerwonym Wierchom mo-



Giewont – najbardziej znana polska góra – wielu wędrowcom
kojarzy się z przygodą, którą będą wspominać do końca życia

Nie drażnić Śpiocha

że służyć”. I trudno się temu
brakowi chęci dziwić, skoro
wędrowcy „ciasne mieli obwi-
wa, nogi im poodzierano, szli
w szarpetkach, przeto chodzili
po skalach wcale im nie
można było zadrościć”. A mo-
że jeden z pierwszych plew-
ców wędrowek „do Tatrów”
miał po prostu pietra przed
bardziej stromymi wierzchoł-
kami, skoro wyznał: „dawniej
byłem na wierzchu Giewontu
w owej szczybie pomiędzy
dwoma jego wierzchołkami;
strach bierze, jak się stamtąd
spojrzył w Dolinę Strażyńską,
tak jest strona przepaść”.

Co Eliaz do Giewontu od-
sterczał, to innych właśnie
przyciąga. Najambitniejszych
(a czasem najbardziej lekko-
myślnych) kusi wspinaczka
na nos Śpiocha wprost od pół-
nocy, z Doliny Strażyńskiej.
Dobrze, jeśli są to doświad-
czeni taternicy, świadomi, na
co się poręczają. Gorzej, gdy
zew zdobywców obudzi się w
obutych w mokasy z fre-
dzelkami chłopczkach, któ-
rzy słyszeli, że na Giewont na-
wet swą wchodzi. Dla wie-
lu takich „śmialków” romans
z „kochankiem zakopiań-
skich gości” zamielił się w
przygodę, którą będą pamię-
tać do końca życia. A i tak mo-
gą dziesiątkami losowi, że wy-
szli z niej cało, bo nie wszyscy
mieli tyle szczęścia.

Nawet taternikom Śpioch
potrafił wyciąć złośliwy nu-
mer, po których legendy niosą
się przez pokolenia. Przed la-
ty przekonali się o tym dwaj
młodzi wówczas zakopiańscy
wspinacze, którzy Boże Naro-
dzenie postanowili święto-
wać pod giewontowym krzy-
żem, a to za ceperską drogą
przez Kondratową była oczy-
wiście poniżej ich poziomu,

poszli wprost od północy na
„ową szczybę pomiędzy dwoma
jego wierzchołkami”. I za-
pewne nie by w tym złego nie
było, gdyby nie zabrali z sobą
mniej doświadczoną kole-
żanki.

Było potem wiele gadania,
jak to dwóch młokosów, za-
miast na pasterkę, wyciągnę-
li dziewczynę na straszliwe
zerwy żłebu Szczerby, a że
wszyscy mimo wigilijnego po-
stu byli pod wpływem nie tyl-
ko śliwkowego kompotu,
więc utknęli w połowie ścia-
ny, skąd trzeba ich było ścią-
gać za państwo pieniądze.

Zdarzenie, samo w sobie
prawdziwe, jak to zwykle by-
wa, obrósło w plotki krzy-
wdzące dla młodych taterni-
ków. Ani bowiem nie byli pi-
jani, ani nie pobiegli na Gie-
wont, więc wigilijna noc, co rze-
czywiście można by uznać za
awanturnictwo. Po pastercę
przespali się grzeźnicie i na
wspinaczkę ruszyli rankiem
pierwszego dnia Bożego Na-
rodzenia. I nie by się pewnie
nadzwyczajnego nie stało, na-
wet swą niezbyt wprawną to-
warzyszkę przeciągnęliby
przez progi żłebu, gdyby nie
przyszło gwałtowne zalama-
nie pogody. Gdy krótki świa-
teczny dzień zaczął się chylić
ku wieczorowi, zdążyli już
wyjść ponad Blachy, czyli
stromą wapienną płytę, sta-
nowiącą najtrudniejszy odcie-
nek na tej drodze. Nagła
odwiliż i szalejąca śnieżąca
sprawiła jednak, że postuli
się coraz wolniej. O wyjściu
na przełęcz przed zmrokiem
nie było już co marzyć. Pomo-
cy nie używali, zresztą mało
prawdopodobne, żeby w tych
warunkach mogli ich ktoś
usłyszeć. Zaczęli się szkować
do śnieżnego biawku. Wtedy

z góry, z przełęcz, usłyszeli
głosy. To zaniepokojony kole-
ga taternik z własnej inicjaty-
wy zorganizował akcję ratun-
kową. I pewnie dobrze się sta-
ło, bo choć niefortunny wspi-
nacki dotarłby zapewne do
rana, to nie wiadomo w jakim
stanie.

Dziś obaj mają za sobą
wspinaczkę na góry kilkakrot-
nie od Giewontu wyższe, ale
swoją święteczną przygodę
sprzed lat pamiętają będąc
za wsze. A gdyby nawet chcieli
o niej zapomnieć, nie pozwolą
im na to złośliwi koledy.

W sumie była to więc przy-
goda raczej do śmiechu. Za-
ręcz się jednak, że flirty ze
Śpiochem kończą się dużo
bardziej dramatycznie. Przy-
goda, którą przed 20 laty
przeżył na Giewoncie 6-letni
wówczas Dariusz, należy do
najbardziej niezwykłych.

Głównie dlatego, że zakończy-
ła się szczęśliwie. W trakcie
zimowej nocy spędzonej nie-
daleko od wierzchołka chłop-
iec prawie zamarł, a potem
został przywrócony do życia.
Historia ta jest wyjątkowo
dobrym, ale jednym z wielu
przykładów skrajnego braku
wyobraźni, jaki wykazują lu-
dzie sądzący, że Giewont to
taka sobie nieduża, niegroźna
górką, stercząca niemal w
środku miasta. Tym razem w
roll wyjątkowego lekkoducha
wystąpił stryjek Dariusza,
który nie dość, że sam podjął
ryzykowną wyprawę na obło-
dzony wierzchołek w mroźny
dzień marcowy, to jeszcze za-
brał z sobą dziecko.

Dziś trudno już snuć przy-
puszczenia, dlaczego scho-
dząc z góry w stronę Doliny
Strażyńskiej nie posłonił normal-

nym szlakiem, tylko weszli do
żłebu Kirkora, oddzielającego
główny wierzchołek od Male-
go Giewontu. Dziś trudno do-
myślać się, dlaczego dorośli
bądź co bądź mężczyzna po-
pełnił takie głupstwo. Może
chciał zaimponować dziecku
znajomością terenu, a może
po prostu pobłądził? W każ-
dym razie skutek mógł być
tylko dwojaki: mogli spaść al-
bo utknąć. Na szczęście
utknęli.

Pod koniec koszarnej no-
cy dziecko zaczęło tracić przy-
tomność. W tej sytuacji jego
stryjek zrobił rzecz ryzykow-
ną, ale w tej sytuacji być może
jedyną, jaką mógł zrobić. Zo-
stał chłopca samego na za-
śnieżonej skalnej płaszczy-
źnie, sam wydosławił się do góry,
zszedł do schroniska na Kondra-
towę i stamtąd zawiadomił
GOPR.

Od tej chwili o życiu Da-
riusza zaczęła decydować
szybkość akcji ratunkowej.
Stryjek, sam półprzytomny,
nie nadawał się na przewo-
dnika, nie umiał nawet do-
kładnie określić miejsca,
w którym został chłopca. Na
szczęście (znów!) śnieg nie
zdażył jeszcze do końca zasy-
pać ciała i byste oko ratow-
nika wypatrzyło je z daleka.
Niedługo później helikopter
zabrał owiniętego w suchy
śpiwór nieprzytomnego Da-
riusza do zakopiańskiego
szpitala.

Była godzina 3 po poł-
dniu, kiedy trafił na stół za-
biegowy. Temperatura jego
ciała nie dała się zmierzyć,
spadła poniżej skali lekarskiej
termometru. Na podstawie
innych objawów lekarze oceni-
li ją na 26 stopni. Mimo to
w dziedzinie ciała szybko to
wzrosło życie. Jedni uznali to

za cud, inni za wynik więk-
szej niż u dorosłego człowie-
ka plastyczności dziecięcego
organizmu.

Podobne przykłady wcale
nie odstraszały kolejnych lek-
koduchów od drapania Śpio-
cha po nosie i kuszenia w ten
sposób losu. Niestety, dla wie-
lu z nich przygoda kończy się
bardziej tragicznie niż dla Da-
riusza.

Giewont bywa niebezpiecz-
nym nawet latem. Wtedy z kolei
daje o sobie znać jego wyją-
kowy talent do ściągania na
swoją nos piorunów. Zwa-
ższa od czasu, kiedy w roku
1901 na jego czubku posta-
wiono żelazny krzyż, który
kiedyś budził wielkie kontro-
wersje, ale dziś tak już się
zrosił z sylwetką rycerza, jak-
by go stworzyła sama natura.
W każdym razie w czasie bu-
rzy działa jak piorunochron i
trzeba wtedy uciekać od nie-
go jak najdalej.

Kogo piorun polaskocze
tylko po głowie, a pozwolił
ujść z życiem, może mówić o
sporym szczęściu. Tak jak bo-
tanik Hugon Zapalowiec, któ-
ry pod koniec zeszłego wieku
wybrał się na Giewont w to-
warzystwie kolegów i prze-
wodnika Szymona Tatarskiego.

„Nagle się błysło i dziwny
szczęst rozczął się w powietrzu.
Równocześnie ujrzałem jakby
grubą nie elektrycznego swia-
tła nad głową Stanisława, wi-
działem, jak Szymonowi kap-
elusze na twarz się zsunął, jak w
bok ode mnie i od Szymona
upadły w ziemię dwie iskry
niby świecące wyciągnięte
struny i ujrzałem silne, lecz
bezbolesne uderzenie w głowę,
jak pękły ogromny głaz ja-
kim gutaperkowym kołkiem
zwał się był na wierzch mojej
głowy i chciał mnie swym cięż-
żarem i impetem w ziemię
wdusić.

Na twarzach naszych mało
widać się przerażenie. U tej po-
lony towarzysysta, która nale-
żała do brunetów, oczy wyglą-
dały jak płomy atramentu na
płótnie, zaś u drugiej połowy
jej w szklaj lod ścietą wodą.

Nagle zrealizował się z kie-
sca i pomknął w dół ku Kon-
dratowej. Każdy z nas miał
uczucie, że tu na szczycie po-
stojemy w dłoni straszego
wraga...”

Nie mieli takiego szczęścia
ludzie, którzy znajdowali się
około krzyża w momencie, gdy
trafił w niego piorun latem
1937 roku. 3 osoby zginęły na
miejscu, czwarta zmarła po
tygodniu, 13ej porażony był
do 13. Później do porażen do-
chodziło na Giewoncie Je-
szcze niejedną raz, choć ich
skutki nie były już tak tragicz-
ne. Na szczęście dziś już tur-
ści zdają sobie lepiej sprawę,
czym to grozi i gdy nadciągają
burza, starają się trzymać od
krzyża jak najdalej.

Długo by jeszcze można
opowiadać o ludziach, którzy
za lekkomyślność w traktowa-
niu Giewontu zapłacili drogą,
czasem nawet życiem, ale
czasem świętecznie nie sprzą-
ją powieściom zbyt maka-
brycznym. Ale jako że znów
pod Śpiocha zjechał tłum go-
ści, z których liczni teżczą za-
pewne poflirtować ze swym
„kochankiem”, przypomnij-
my tylko, że do tej pory już
ponad 50 lekkoduchów
podobne flirty przypłaciło
śmiercią. Nie licząc potlucz-
nych, polamanych i podmar-
żanych.

Bo Śpioch, choć na ogół la-
godny dla tłumów odwiedzają-
cych go wędrowców, gdy go
rozdrażnić lekkomyślnością,
brakiem wyobraźni, albo po-
 prostu głupota, bywa nieobli-
czalny.

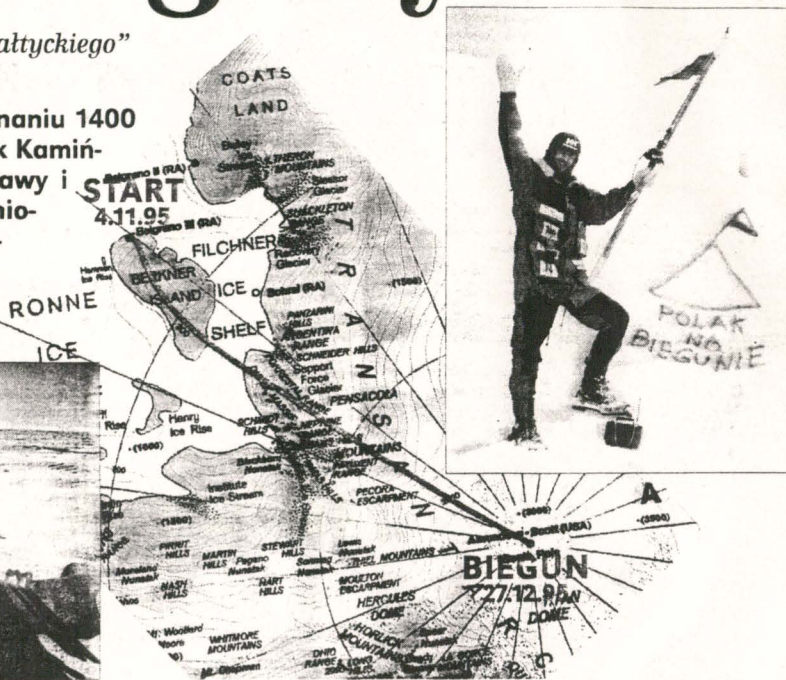
Marek LUBAŚ-HARNY

Światowy sukces gdańskiego polarnika – po 53 dniach samotnego marszu Marek Kamiński stanął wczoraj na południowym krańcu Ziemi

Dwa bieguny!

Relacja reportera „Dziennika Bałtyckiego” dla „Gazety Krakowskiej”

Po 53 dniach marszu i pokonaniu 1400 kilometrów, 27 grudnia Marek Kamiński osiągnął cel swojej wyprawy i stanął na biegunie południowym. Jest pierwszym człowiekiem, który w ciągu jednego roku pieszo dotarł na oba bieguny.



Polarnik bardzo przyspieszył w ostatnich dniach. Wigilie spędził w odległości około 100 km od bieguna, a 26 grudnia od południowego wierzchołka Ziemi dzieliło go już tylko 15 kilometrów. Mimo wyczerpania po niespełna dwumiesięcznym zmaganiu z mrozem, słabą widocznością i wiejącym wiatrem, tak szybki finisz był prawdopodobnie możli-

wy dzięki temu, iż polarnik pozbył się całego zbędnego bagażu.

W ostatnich kilometrach Markowi Kamińskiemu towarzyszyła ekipa TVP, która – chcąc uwiecznić historyczny moment na taśmie filmowej – przyleciała specjalnym samolotem z bazy w Patriot Hills, gdzie przed wyruszeniem na wyprawę Kamiński odbywał aklimatyzację.

Na biegunie południowym istnieje amerykańska baza polarna nosząca imię Amundsen i Scotta. Marek Kamiński wraz z filmowcami spędzi w niej kilka dni, które poświęci przede wszystkim na odpoczynek i realizację brakujących sekwencji do filmu o zdobyciu bieguna południowego. Następnie przez Punta Arenas w Chile wróci do kraju, gdzie spodziewany jest w pierwszej dekadzie stycznia.

31-letni Marek Kamiński jest właścicielem firmy Gama San, zajmującej się produkcją i sprzedażą armatury sanitarniej. Zaczynał kilka lat temu niemal od zera, dysponując używanym samochodem dostawczym i niewielką ilością kapitału zarobionego w Niemczech. Jest kawalerem, zna 5 języków obcych, studiował filozofię i fizykę, ale zrezygnował z nauki na rzecz biznesu i przygody. Na początku tego roku jako jeden z 15 finalistów uczestniczył w Londynie w zakończeniu Konkursu na Młodego Biznesmena Świata i odbierał gratulacje od małżonka królowej, księcia Filipa.

W czasie długiego marszu myśli są takie czyste, klarowne. Nic ich nie zakłóca. Wracają różne zdarzenia, o których pozornie dawno już się zapomniało. Najczęściej nie są to jakieś rzeczy istotne, lecz drobiazgi. Jakaś rozmowa sprzed dziesięciu lat, coś, co komuś się powiedziało, co ten ktoś nam odpowiedział

Jest wiele dróg!

Z Markiem Kamińskim, zdobywcą obu biegunów, rozmawia Roman Warszawski



— Pierwotnie planowałem, że będę pokonywał 20-30 kilometrów dziennie, w rzeczywistości moje dobowe osiągi wynosiły 10, 13, 17 kilometrów. Był to dla mnie mały wstrząs Fot. CAF

— Osoby, które żegnały Pana na lotnisku przed wyjazdem na Antarktydę, powiedziały mi, że nie do końca wierzył Pan w powodzenie wyprawy. Czy gdy znalazł się Pan już sam na sam z bielą i lodem, nadal Pan powątpiewał?

— Nigdy nie można być do końca pewnym sukcesu, szczególnie gdy rusza się w drogę samotnie, a na dodatek w tak niegościnnym terenie. Zawsze może zdarzyć się coś niespodziewanego, może zepsuć się prymus, wiatr może połamać namiot, może wydarzyć się bardzo wiele nieprzewidywanych rzeczy. W sumie jednak w czasie całej wyprawy nie miałem momentów

Hills. Gdy drugi raz wylecieliśmy na miejsce startu, znowu nie mogliśmy lądować tam, gdzie chcieliśmy i w sumie samolot usiadł w całkiem innej części wyspy. Po raz drugi nie chcieliśmy wracać do Patriot Hills, ponieważ początek wyprawy i tak był już opóźniony, ponadto każdy taki lot jest niezwykle kosztowny.

W rezultacie znalazłem się w całkiem nieznanym terenie i musiałem dokonać nieprzewidywanego trawersu wyspy. W samym jej środku napotkałem na bardzo duże ilości syfkiego śniegu, co bardzo spowolniło tempo posuwania się do przodu. Pierwotnie planowałem, że od samego począt-

ku dwustu metrów. Musiałem pokonać prawie pionową skalno-lodową ścianę, było tam też bardzo wiele szczelin. Musiałem zostawić część ładunku w namiocie, sam wspiąłem się na rakach, następnie wróciłem po bagaż, który został u stóp urwiska. Tego samego dnia wpadłem też do szczeliny mniej więcej po kolano. W jednej chwili zapadł się pod mój śnieg, ale przytrzymały mnie sanki, bo były niżej i nie pozwoliły, bym zapadł się głębiej. Był to chyba najbardziej dramatyczny moment w ciągu całych 53 dni. Ale tak w ogóle to było super.

— Im bliżej bieguna, tym szło się lepiej?

na udach. Ousland chciał dokonać pierwszego pieszego trawersu Antarktydy, ale nie udało się, właśnie przez zakażenie, musiał się wycofać. Moje obtarcia dawały mi się szczególnie we znaki po krótkich przerwach lub z samego rana. A mnie się przecież bardzo spieszyło. Na biegunie chciałem stanąć przed pierwszym styczniem.

— Czy naprawdę było to tak istotne? Ostatecznie nie musiał Pan zmieścić się w roku kalendarzowym, z powodzeniem starczyłoby, gdyby zdobył Pan oba bieguny w ciągu 12 miesięcy. Też byłby Pan pierwszym człowiekiem, który w ciągu roku zdobył oba bieguny.

— Ja chciałem dokonać tego w sposób bardzo czysty i jednoznaczny, żeby nikt nie mówił, że chciałem, a coś mi nie wyszło.

— Ile godzin dziennie trwał marsz?

— Dziesięć, dziesięć i pół godziny. Po półtorę godzinie robiłem piętnaście minut przerwy. Czystego marszu było więc około osiem i pół godziny na dobę. Więcej niż w czasie wyprawy na biegun północny.

— Na biegun północny szedł Pan razem z Wojtkiem Moksalem. W pojedynkę szło się Panu lepiej czy gorzej?

— Inaczej. Fizycznie na pewno było trudniej, po prostu sanki były cięższe; wspólnej części ładunku, takiej jak namiot, prymus, „Argos”, paliwo, nie można było rozłożyć na dwie osoby. Samotny marsz to całkiem inne przeżycie. Dwie osoby to już prawie małe miasteczko, choć na pewno jest większe poczucie bezpieczeństwa. Samotnie wszystko głębiej się przeżywa, bardziej autentycznie. Samotność mi nie przeszkadzała, nie miałem z tego powodu żadnych problemów. Była to najlepsza podróż w moim życiu. Obawiałem się tylko, żeby mnie nie dopadła jakaś gorączka, jakiś wyrostek robaczkowy, bo przed samym wyruszeniem w drogę miałem grype.

— O czym się myśli, gdy przez przeszło dziesięć godzin dziennie wędruje się przez białą pustynię?

— Przede wszystkim o tym, żeby dojść, żeby wybrać jak najlepszą drogę. Poza tym myśli się naprawdę o wszystkim. Myśli się o czystości, klarowności. Nic ich nie zakłóca. Wracają różne zdarzenia, o których pozornie dawno już się zapomniało. Najczęściej nie są to jakieś rzeczy istotne, lecz drobiazgi. Jakaś rozmowa sprzed dziesięciu lat, coś, co komuś się powiedziało, co ten ktoś nam odpowiedział...

— Po głowie chodzą wiersze, które kiedyś się znało, słowa piosenek. Dużo też myślałem o przyszłości, o czasie. O tym, że życie to często bezmyślna szamotanina, że goni się za różnymi blachostkami, które w rzeczywistości nie mają większego znaczenia. Że życie w sumie jest bardzo krót-

kie — trzask prask! — i po wszystkim.

— Maszerując, zastanawiał się Pan nad sensem takich wypraw?

— Oczywiście.

— Jaki jest ich sens?

— Myślę, że warto robić takie rzeczy, bo jest to odnajdywanie dróg, na których człowiek jest naprawdę szczęśliwy. Ja robię to w pewnym sensie także dlatego, żeby mieć świadomość, iż zasłużyłem, żeby kiedyś spokojnie wypić herbatę, żeby usiąść i przeczytać jakąś książkę.

— Czy czytał Pan coś w czasie wyprawy?

— Trzecią część „Władcy pierścieni” Tolkiena. To moja ulubiona lektura, książka,

daje mi się, że zacząłem powoli zapominać, jak to było. Takie robione na gorąco — a raczej na zimno — notatki to coś niezwykle cennego.

— A pamięta Pan, co Pan czuł u kresu wyprawy, na biegunie?

— Byłem naprawdę bardzo szczęśliwy. Czulem się lepiej niż na biegunie północnym. Tamta wyprawa pozostawiła we mnie pewien niedosyt. Byłem u celu, ale w zasadzie bardzo pragnąłem iść dalej. Czulem się tak, jakbym coś przeżywał w polowie, być może dlatego od razu pojawił się pomysł, żeby zmierzyć się z biegunem południowym. Teraz natomiast było to już całkowite spełnienie. Tam był półmek, teraz osiągnąłem mecie.



— U kresu wyprawy, na biegunie byłem naprawdę bardzo bardzo szczęśliwy. Czulem się lepiej niż na biegunie północnym. Byłem u celu, ale w zasadzie bardzo pragnąłem iść dalej. Fot. CAF

którą zabrałbym ze sobą na bezludną wyspę.

— Sam Pan coś pił? Prowadził Pan dziennik podróży?

— Zapisywałem trzy cztery kartki w notatniku. Nie z myślną o książkę, tylko dla siebie. Pamięć jest bardzo ulotna, szybko się zapomina, a przecież każdego dnia działo się tak wiele. Już nawet teraz wy-

— Czy to znaczy, że nie będzie następnej wyprawy?

— Jest jeszcze wiele dróg, które chciałbym przetrzeć. Zawsze można dojść jeszcze dalej. Tak jak w piosence z „Władcy pierścieni” Tolkiena: „Droga wiedzie w dal i w dal, zacytuję ją tuż za progiem, gdzie się kończy, nie wiem sam i powie dzieć wam nie mogę”



— Myślę, że warto robić takie rzeczy, bo jest to odnajdywanie dróg, na których człowiek jest naprawdę szczęśliwy. Ja robię to w pewnym sensie także dlatego, żeby mieć świadomość, iż zasłużyłem, żeby kiedyś spokojnie wypić herbatę, żeby usiąść i przeczytać jakąś książkę. Marek Kamiński odbiera nagrodę przyznaną mu przez tygodnik „Sukces” Fot. CAF

zwątpienia i starałem się być optymistą. Bez pozytywnego nastawienia nie byłoby po co ruszać w tak trudną drogę.

— Jaki był najtrudniejszy moment wyprawy?

— Najtrudniejszy był początek. Zaczęło się od tego, że gdy pierwszy raz poleciałem na Berkner Island, skąd miałem startować, z powodu złych warunków pogodowych nie mogliśmy wylądować i wróciliśmy do bazy w Patriot

ku będę pokonywał 20-30 kilometrów dziennie, w rzeczywistości moje dobowe osiągi wynosiły 10, 13, 17 kilometrów. Był to dla mnie mały wstrząs.

— Czy był jakiś szczególnie czarny dzień ekspedycji?

— Dwudziesty dzień marszu był najgorszy. Doszedłem do miejsca, gdzie teren na bardzo małej przestrzeni podnosił się od zera metrów nad poziomem morza do tysiąca

— Do pewnego stopnia. Po tem pojawiły się odmrożenia na twarzy i obtarcia na nogach. Nogi obtarły mi się na zastrugach — wydmach z lodu i śniegu o wysokości dochodzącej do dwóch i pół, trzech metrów. Rany te były bardzo bolesne, ale najbardziej obawiałem się, żeby nie wdało się jakieś zakażenie, co oznaczałoby koniec wyprawy. Coś takiego przytrafiło się Norwegowi Borgowi Ouslandowi, który miał obtarcia

W drewnianym domku na Koziońcu w Zakopanem dwoje ludzi porwało się na pracę, którą można by obdzielić kilkadziesiąt osób. Efektem jest „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, a w drodze kilka innych, podobnych ksiąg

Wyścigi z czasem

Do 1995 roku największą książką o Tatrach była słowacka „Klima Tatier”. Wydana 21 lat temu w Bratisławie, zawierała 856 stron i ważyła 3,2 kg. W tym roku spadła na drugą pozycję, ustępując miejsca „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” Witolda i Zofii Paryskich. Pozycję lidera zapewnia jej 5800 haseł, 1555 stron i waga 3,5 kg.

Do encyklopedii wiodły dwie drogi. Pierwsza swój początek bierze w Stanach Zjednoczonych, w Pittsburghu, gdzie w 1909 r. urodził się Witold Henryk Paryski, i splecioną jest z jego pasjami. Druga łączy się z naukami, sportowymi i turystycznymi przegodami jego żony Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Całe ich bogate życie, mocno wpisane w tatrzański pejzaż, złożyło się na tę księgę, jedyną w swoim rodzaju encyklopedię regionalną.

Górale z Podhala wyjeżdżają do Ameryki to tradycja. Obywateli Ameryki porzucający Stany Zjednoczone, by żyć w cieniu Giewontu, to zaskoczenie. Rodzice Witolda zatoczyli koło. Oboje byli polskimi emigrantami. Ojciec, wiejski nauczyciel spod Łowicza, szukał chleba w Brazylii, a potem w Ameryce Północnej, gdzie przez wiele lat prowadził kwiartę. W 1922 r. wraz z dziećmi zdecydowali się wrócić do kraju. Dla 13-letniego Witolda był to pierwszy kontakt z krajem rodziców. Przypadkowo trafili do Zakopanego i ten przypadek przesądził o całym życiu Paryskiego.

Tatry, znane mu z amerykańskiej książki, zaważadły jego wyobraźnię. Już w zakopiańskim liceum przeczytał całą dostępną literaturę tatrzańską. Był z górami za pan brata w roli laternika, instruktora narciarstwa i alpinizmu, ratownika, lekarza i naczelnika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

(Uwaga! – Nie jestem lekarzem. Do ukończenia studiów medycznych zabrakło mi dwóch egzaminów, które miałem zdawać we wrześniu 1939 roku. Doktor to mój pseudonim – śmieje się Paryski.)

W historii polskiego alpinizmu zaznaczył swoje miejsce m.in. zdobyciem w 1937 r. południowego szczytu Nevado Tres Cruces (6630 m n.p.m.) w Andach. Był to wówczas polski rekord wysokości w samotnym wejściu.

Żył Tatrami i dla Tatr. Zbierał ślady ginącego tatrzańskiego folkloru, pisał przewodniki, dokumentował zdarzenia. Nie marnował nigdy czasu na żadnym etapie; dla chleba przez dwa tygodnie w miesiącu zajmował się tłumaczeniem z angielskiego albo na angielski, a następnie dwa oddawał górom. Tak przez kilkadziesiąt lat.

Na tydzień przed wybuchem wojny Paryski, jako obywatel amerykański, dostał z ambasady list: „Radzimy natychmiast wyjechać do USA”. Trzy dni później następny: „Ostatni pociąg do USA przez Rosję i Syberię odjeżdża 31 XII. Proszę zgłosić się na peronie w Warszawie”.

Nie skorzystał. Część wojny spędził w obozie dla amerykańskich jeńców w Niemczech.

W 1945 r. nowe władze postawiły mu warunki: albo zrzeka się obywatelstwa amerykańskiego, albo wyjeżdża. Ku zaskoczeniu wielu ludzi – postanowił zostać.

Drugi strumień encyklopedycznych wiadomości wniosła żona Witolda Zofia Radwańska-Paryska, dr botaniki, geograf, utalentowana alpinistka, narciarka i autorka przewodników w jednej osobie. Legitymacja jej bliskich związków z górami niech będą trzy fakty: jako pierwsza Polka weszła w 1937 r. na Matterhorn, jako pierwsza kobieta została w 1945 r. członkiem TOPR i jako pierwsza kobieta w Polsce została kwalifikowanym przewodnikiem wysokogórskim (1948 r.). Wieloletnia prac w Muzeum Tatrzańskim, a później w Tatrzańskiej Stacji Naukowej PAN pozwalała jej pogłębiać tatrzańską wiedzę.

W pracy nad encyklopedią doskonale się uzupełniali.

– Żona zajmowała się botaniką i geografią, a ja historią i etnografią – opowiada Witold



Paryski, krzepki staruszek o ogromnych planach.

Każdy fakt sprawdzali w wielu źródłach. Zgromadzili w swoim domu kilkanaście tysięcy książek, w kilku językach, poświęconych górom. Półki, które się pod nimi ugięły, miały w sumie długość 400 m. Miały, bo część już przekazali Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu, a resztę Park otrzyma w przyszłości.

Mimo to w ich drewnianej chałupie książki panoszą się wszędzie.

– Trzymamy tylko te, które są niezbędne w pracy i muszą być pod ręką – mówi gospodarz.

W latach 50. Paryscy uznali, że mają już tak wszechstronną dokumentację, że mogą myśleć o encyklopedii. Pod koniec lat sześćdziesiątych pierwsza wersja była gotowa. Wprawdzie recenzent polityczny napisał dwie strony bzdur typu: za dużo księży, za mało o Leninie, ale przeforsowali swoją wersję. W 1973 r. „Encyklopedia Tatrzańska” (700 stron, 2700 haseł) znalazła się w księgarzniach.

– Jedni przesadnie ją chwalili, inni wytykali błędy, wielu było obrażonych, bo zabrakło dla nich miejsca – wspomina autor. Jedyna fachowa recenzja ukazała się... na Słowacji.

Pisanie encyklopedii nigdy się nie kończy. Paryscy nie przerwali pracy, której efektem jest obecna „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, wydana przez „Wydawnictwo Górskie” Miłosa Marjnowicza z Poronina.

– Nie ma wzorów i przepisów na encyklopedię regionalną, można ją napisać rozmaicie – twierdzą autorzy. – Nie wymierzaliśmy wszystkiego linijką. Staraliśmy się tylko zachować pewne proporcje między różnymi hasłami. Księga zyskała powodzenie. Uhonorowano ją tytułem „Najlepszej Książki o Górach” w 1995 r.

Malkontentom, którzy próbują wytykać drobne potknięcia, Paryski odpowiada:

A jak tu nie pisać, skoro kroją się kolejne grube książki. Mocno zaawansowani są już w pracy nad „Wielkim słownikiem gwary góralskiej”. Ostatni słownik Bronisława Dembowskiego ukazał się 101 lat temu. Paryscy chcą ogarnąć wszystko, co na ten temat napisano (także prywatne góralskie notatki), i wzbogacić to swoimi, bogatymi materiałami.

Równolegle piszą „Słownik historyczno-geograficzny Tatr i Podtatrza” (nazwy w kilku językach) oraz „Bibliografię tatrzańską”.

Rozmach, z jakim pracuje tych dwoje, grubo po osiemdziesiątce, ludzi, kpi z biologii i zdumiewa.

Zdarza się, że nim pierwsze kopyta zapieją, około 3.30, Paryski już się krząta przy notatkach. W ciągu dnia wystarczy krotka drzemka w fotelu i może wracać do ksiąg, fiszek i zapisków.

– Telewizor? Zbędny mebel czarno-biały.

– Gazeta? Czasem przerzucę, żeby wieść dzieć, co się dzieje. Ież w ludziach teraz zacie trzewienia, ile wysiłków, by przeciwnikowi zaskodzić! I jak mało myślenia o Polsce...

Jeden tylko pomysł Witolda Paryskiego trafił do lamusa. Przed wojną zajął się pisaniem „Historii eksploracji gór Ameryki Łacińskiej”. Zbierał materiały, jeździł w Andy i szperał w bibliotekach po całym świecie. Konspekt pracy, po angielsku, wysłał do dwóch wydawców – w USA i Szwajcarii. Szwajcarom pomysł się spodobał, poprosili o maszynopis i obiecali wydrukować książkę. Przesłali nawet do korekty 11-metrowa mapę, ale śmieć człowieka, który pilotował temat, zatrzymała prace. Następcy odesłali maszynopis do Zakopanego.

Kilka lat później do Paryskich przyjechał Szwed, zainteresowany książką, pracujący w szwajcarskim wydawnictwie. Prosił tylko o uaktualnienie niektórych wątków, ale zmarł, zanim historia została uzupełniona.

– Nie wszystko się udaje w życiu – nostalgicznie stwierdza autor. Po tamtej pracy pozostała obszerna andyjska biblioteczka, kilkadziesiąt książek w kilku językach i poczucie uciekania czasu.

– Dziś w tej historii mam 30 lat do uzupełnienia – mówi z poczuciem bezradności człowiek, który wie, że tego czasu już nigdy nie dogoni.

Ale walczą z czasem na innym dystansie. Zbierają kolejne hasła do encyklopedii, słowników, opracowują krok po kroku sterty zgromadzonych w domu materiałów.

I pomyśleć, że gdyby 13-letni chłopiec nie przyjechał w 1922 r. z rodzicami z USA do Zakopanego, dziś zamiast „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” mogłaby być podobna, poświęcona np. Kordyliermom.

Leszek RAFALSK

– Wiecie panowie, co powiedział Goethe, gdy krytykowali „Fausta”? „Tu jest papier, tu jest pióro, napiszcie lepszą”.

I do mnie: – My jesteśmy zarozumiali (śmieje się i puszcza oko) i dlatego im to powtarzam. Encyklopedia weszła na rynek bez kampanii promocyjnej.

– Szkoda na to czasu. My idziemy dalej, tworzenie encyklopedii nigdy się nie kończy – twierdzą autorzy i patrz w jutro.

– Mamy plany jeszcze na co najmniej 50 lat, tylko proszę o tym nie pisać, bo ktoś pomyśli, że Paryscy zwiariowali.

